

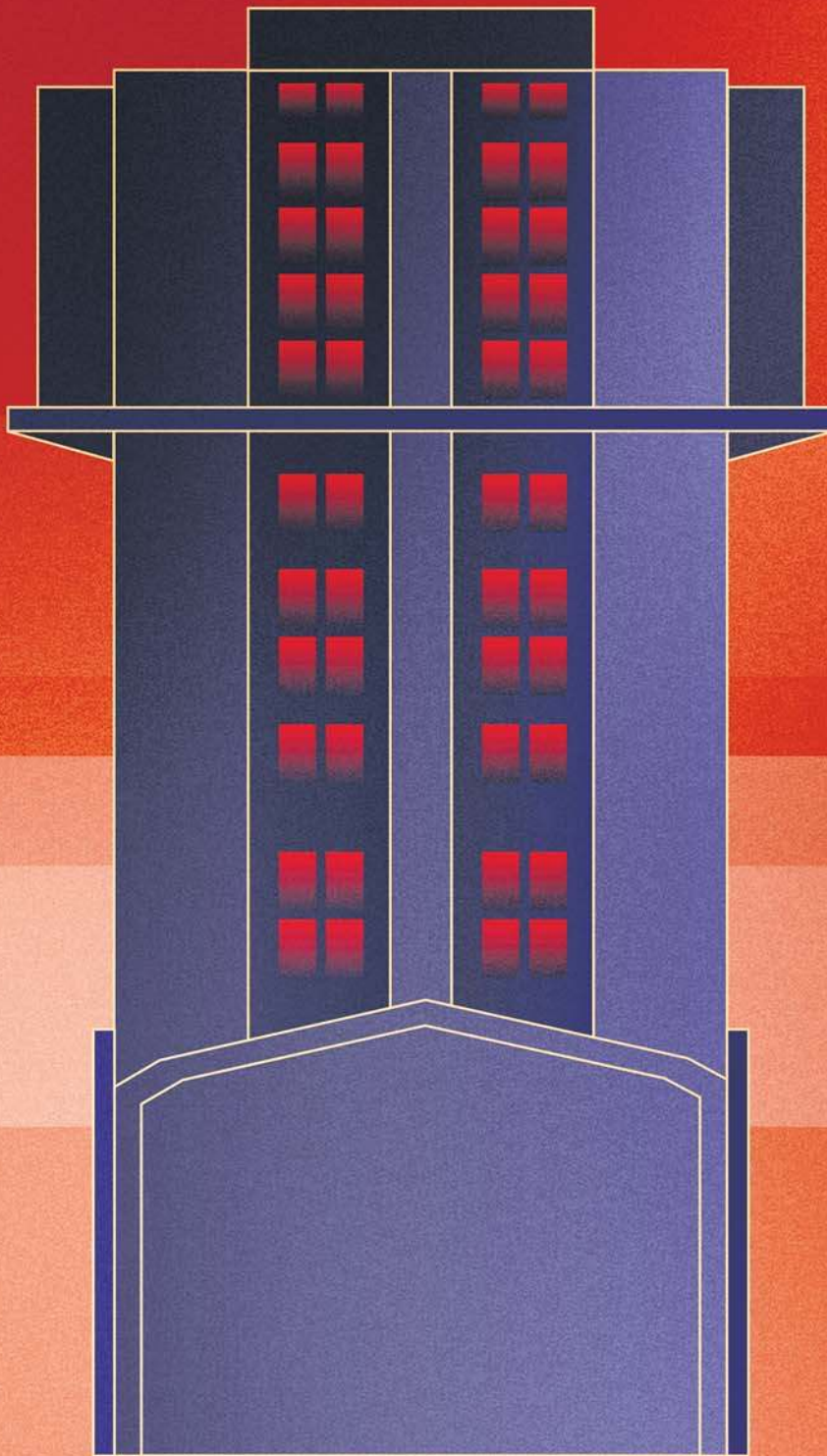
BYTOM DZIENNIK ZACHODNI

Mysłałeś, że żyją tu
ludożercy. A jak naprawdę
mieszka się w Bytomiu?
/ str. 16-17

Robert Talarczyk: Kino
potrzebuje nowej śląskiej
epopei, na miarę „Rodziny
Soprano” / str. 18

Słynny grafik zaprojektował
plakaty śląskich
i zagłębiowskich miast
w stylu starego, dobrego
art deco. Próbką na naszej
okładce / str. 22-23

Rahim o drugim życiu
Paktofoniki. Młodzi ludzie
odkrywają ją na nowo
/ str. 25



AKCJA CHARYTATYWNA

0011210923



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

DZIENNIK ZACHODNI
● **przy SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...**PONIEDZIAŁEK**
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy**WTOREK**
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie**ŚRODA**
● **STRONA ZDROWIA**
Jak zadbać o siebie i bliskich**CZWARTEK**
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne**PIĄTEK**
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka**ZAMÓW PRENUMERATĘ:** tel. 32 555 02 05, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikzachodni.pl

KALENDARIUM

1702

We Wrocławiu zainaugurowała działalność Akademia Leopoldyńska (w dniu imienin fundatora), w 1945 r. przekształcona w Uniwersytet Wrocławski.

1989

Lech Wałęsa jako 3. w historii cudzoziemiec niebędący głową państwa lub szefem rządu wygłosił przemówienie do połączonych izb Kongresu USA.

1966

Zrekonstruowana przez hodowcę psów Piotra Kartawikę rasa ogar polski została zarejestrowana w Międzynarodowej Federacji Kynologicznej.

2022

Według szacunków Funduszu Ludnościowego Narodów Zjednoczonych ogół wszystkich ludzi zamieszkujący nasz glob przekroczył 8 miliardów. JJ

15 LISTOPADA 2024

320. dzień roku.

Do końca roku pozostaje 46 dni, a do końca astronomicznej jesieni 35 dni.

Dzień będzie trwał 8 godzin i 46 minut. Jest krótszy od najdłuższego o 8 godz. i 1 min oraz dłuższy od najkrótszego o 1 godz. i 4 min.

Dzisiaj imieniny obchodzą: Leopold, Leopoldyna, Albert, Artur

Przysłowie na weekend: Deszcz w połowie listopada tęgi mróz w styczniu zapowiada

DYŻURNY DZ

facebook.pl/dziennikzachodni
m.grabowska@dz.com.pl

Dzisiaj od godz. 7 do 15 jestem reporterką dyżurną. Postaram się odpowiadać na wszystkie interesujące Państwa kwestie.



Magdalena Grabowska
tel. 797 001 089

Pogoda w regionie

Dziś



Dzień
7 °C

Noc
3 °C

Barometr
1024 hPa

Wiatr
11 km/h

Biomet
korzystny

Sobota

Dzień
9 °C

Noc
3 °C

Niedziela

Dzień
8 °C

Noc
4 °C

Poniedziałek

Dzień
7 °C

Noc
5 °C

W weekend nie zabraknie słońca. Pogoda zacznie się psuć w poniedziałek

Marcin Zasada

DRODZY PREZYDENCI KATOWIC, GLIWIC CZY SOSNOWCA: CZY MOGLIBYŚCIE NIE WPUSZCZAĆ DO SWYCH MIAST KONCESJONOWANEJ PATOLOGII?



Nie wiem, na ile poważne i wiążące są zapowiedzi ministra sportu dotyczące zakazu wstępu patoga MMA na Stadion Narodowy w Warszawie, ale założmy tylko słuszne intencje. Ja nie chciałbym nigdy więcej widzieć podobnego cyrku ani w Spodku, ani w Arenie Gliwice czy Sosnowiec, w żadnym obiekcie wybudowanym w naszych miastach z publicznych pieniędzy. Jeśli to brzmi jak apel, niech będzie. To apel.

Zmęczona życiem pani z nałogami, transmitująca własne ciągi alkoholowe w internecie, kontra nastoletnia dziewczyna swojego syna. Przed wielkim pojedynkiem na ringu konfrontacja słowna, przy której Zdzisław Dyrman (zasadniczo) z „Misia” wygląda jak członek oksfordzkiego klubu dyskusyjnego. Organizacja, która pcha przed kamery ten ściek, chwali się, że to najciekawsza walka w historii polskich freak fightów. Na marginesie: najciekawsza? Co za amatorzy. Typ, który dopiero wyszedł z kryminału, kontra typ, który zaraz pójdzie siedzieć. Człowiek, który połyka kapsułki do prania, kontra człowiek, który doznał objawienia pod masztem 5G. Pan, który bił żonę, kontra pani, która biła męża. To wszystko w Twoim mieście.

Nie, nie tylko w Warszawie. Tam akurat minister sportu Sławomir Nitras zapowiedział, że nigdy więcej. Można by oczywiście odpowiedzieć ministrowi: „Dlaczego w ogóle zezwolono na patogale MMA na Stadionie Narodowym?”, ale wolę takie „nigdy więcej” niż nic. To rozlanie się koncesjonowanej patologii na miasta i powiaty dawno temu stało się problemem większym, niż kiedykolwiek nim były np. kibolskie ustawki. Ten produkt zapakowano w kolorowy papierek (jednej z tych frekwencyjnych „federacji” patronuje przecież były piłkarski reprezentant Polski, Sławomir Peszko), sprzedano ludziom, a media, zniżające się coraz bardziej, by dostosować się do gustów swoich odbiorców, nadały mu rangę.

To ostatnie zasługuje na większą rozprawę, bo duże portale informacyjne (taka Gazeta.pl kocha freak fighty) w pogoni za łatwymi klikami, relacjonują patogale w najdrobniejszych szczegółach. Ostatnio coraz częściej w komicznie moralizatorskiej formie: „Obrzydliwy skandal na gali Fame MMA!”, „Rzucił krzesłem w rywala! Takich zachowań na gali MMA nie można tole-

rować!”. Cel oczywiście ten sam, ale przyjmijmy, że to już kwestia własnej godności. Taka Marianna Schreiber (na rany Chrystusa, co za kariera!) bez dziennikarzy latających za nią z mikrofonem dziś być może nie pytałaby Was o to, czy to prawda, że podczas powodzi ukrywano porażającą liczbę trupów. Albo zupełnie nikogo by to nie obchodziło. Wiadomo, media lubią narzekać, że ludzie to wilki, ale lubią też sami dostarczać im tragiczne wzorce.

Szanować się powinny także nasze miasta. Niech te wszystkie nowe obiekty sportowe goszczą sport i widowiska, które nie urągają ludzkiej cywilizacji. Moim osobistym zdaniem, jak i zdaniem Redakcji, patogale MMA nigdy więcej nie powinny dostać wstępu do katowickiego Spodka, Areny Gliwice, Areny Sosnowiec, jak i każdego innego obiektu zbudowanego z publicznych pieniędzy. Nie, dziękujemy. Zresztą, wyobraźcie sobie, że Arenę Gliwice wynajęto na plan pornosu. Albo kibolskiej bijatyki: 20 na 20, ze sprzętem lub bez. Prezydent Gliwic zgodziłaby się na coś takiego? Fakt, akurat w Gliwicach niedawno gościli szarlatani, była też w tym roku jedna freakowa gala. Na nią, jak informuje regulamin, „dzieci wpuszczano w wieku od 12 do 16 lat, pod opieką dorosłych”. Zabrałabyś/zabrałbyś 12-letnie dziecko na bileutowane pseudosportowe mordobicie?

Nie jestem fanem MMA, wolę boks, ale rozumiem i przyjmuję, że to sport. Freak fighty koło sportu nigdy nie leżały i ich miejsce jest tam, gdzie ostatnie ustawowe inicjatywy mają zaprowadzić wszelkie odmiany patostreamingu i inne wykwyty z dna internetu. Nie wiem, jak powiedzie się ta misja śląskiej posłance Monice Rosie, tym bardziej że w polskiej legislacji przeszkody i mielizny to zjawiska naturalne. Ale jeśli nie wierzę w ustawową batalię z freak fightami, wierzę w mądrość samorządowców. Stanowisko miast zrzeszonych w Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii. Czemu nie cały Związek Miast Polskich (tak, wiem, z szefem jest problem)? Jeśli nie ma tego w umowie z operatorem miejskiego obiektu, można wpisać. Zresztą, wszystko jedno - liczy się efekt.

Województwo śląskie wolne od patoga MMA. Tego i Państwu życzę.

OSKARŻONY DAWID K. UTRZYMUJE, ŻE JEST NIEWINNY; NIE PRZYZNAJE SIĘ DO POSTAWIONYCH MU ZARZUTÓW

Były prezydent stanął przed sądem

Paweł Pawlik/PAP
Katowice

Ruszył proces byłego prezydenta Świętochłowic. Zdaniem śledczych miał on nadużywać władzy, zatrudniać na fikcyjnych etatach i przywłaszczyć służbowy sprzęt.

Proces Dawida K., byłego prezydenta Świętochłowic, ruszył przed Sądem Okręgowym w Katowicach po trzech latach od postawienia mu zarzutów. Dawid K. oświadczył, że nie przyznaje się do popełnienia zarzucanych mu czynów. Odmówił składania wyjaśnień oraz odpowiedzi na pytania sądu. Wyjaśnienia ma złożyć dopiero po przesłuchaniu świadków - K. chce się odnieść do treści ich zeznań.

- Korzystam z prawa do rzetelnej obrony przed niezawisłym, niezależnym sądem do tego, aby dociekać prawdy, albowiem nie przyznaję się do postawionych mi zarzutów. Uważam, że jestem osobą niewinną - powiedział cytowany



FOT. ŚLĄSKA POLICJA

Zdjęcie archiwalne z listopada 2021 roku. Były prezydent Świętochłowic został zatrzymany przez policjantów zwalczających przestępczość korupcyjną

przez PAP Dawid K. po zakończonej rozprawie.

Wcześniej, jak już informowaliśmy, sąd zdecydował o rozdzieleniu spraw byłego prezydenta i jego współpracowników (w tym byłego zastępcy oraz urzędników magistratu) i wyłączeniu wątku Dawida K. do odrębnego postępowania.

- Prokuratura świadomie wrzuciła do jednego worka,

mówiąc kolokwialnie, wszystkich oskarżonych, po to, aby stworzyć pewną ułudę, pewien mit i kształt procesu wieloosobowego, który miał działać na opinię publiczną - przekonywał Dawid K.

Śledztwo w tej sprawie rozpoczęło się jeszcze w 2017 roku. Jeden z wątków postępowania dotyczy przekroczenia uprawnień w związku z przyznawa-

niem nagród uznaniowych. Chodzi o ponad 1,1 mln zł z miejskiej kasy - według prokuratury pieniądze zostały wydatkowane bezzasadnie. Dawid K. został też oskarżony o fikcyjne zatrudnianie dwóch asystentek, które miały być w rzeczywistości opiekunkami dzieci polityka.

Inny wątek postępowania dotyczy przywłaszczenia przez

byłego prezydenta sprzętu elektronicznego. Sprawa wyszła na jaw, kiedy okazało się, że część rzekomo oddanych do utylizacji urzędowych smartfonów czy komputerów nadal loguje się do sieci po kilku latach od ich rzekomego zniszczenia.

Kolejny zarzut dotyczy ukrywania przez K. faktu, że nie miał prawa ubiegać się o mandat radnego w Świętochłowicach. Jak podawała prokuratura, polityk, który mieszkał w Katowicach, w 2014 roku zameldował się w Świętochłowicach. Według prokuratury były to działania fikcyjne, aby mógł on zostać kandydatem w wyborach do rady miejskiej w Świętochłowicach.

Kolejna sprawa opisywana w akcie oskarżenia związana jest z działającą w Świętochłowicach Ślaską Telewizją Miejską (STM). Według prokuratury już podczas pierwszej kadencji prezydenta miało dochodzić do „wyciszania” działalności telewizji, polegającego m.in. na wypowiadaniu umów o usługi.

Dawid K. pozbawiony mandatu radnego i usunięty z PO

Niemal równo trzy lata temu były prezydent Świętochłowic został zatrzymany przez policjantów zajmujących się zwalczaniem przestępczości korupcyjnej. Śledztwo w tej sprawie trwało kilka lat i nadzorowała je gliwicka prokuratura. W listopadzie 2021 roku prokuratura przedstawiła mężczyźnie 11 zarzutów. Na początku ubiegłego roku do sądu trafił natomiast akt oskarżenia.

Dawid K. w przeszłości był członkiem Platformy Obywatelskiej. Został wyrzucony z partii w 2019 roku, kiedy złamał ustalenia tzw. paktu senackiego ówczesnej opozycji i wystartował w wyborach do Senatu z własnego komitetu, którego nazwa mogła sugerować, że jest kandydatem Koalicji Obywatelskiej. Również w 2019 roku został pozbawiony mandatu radnego miejskiego. Decyzję o wygaśnięciu mandatu podtrzymał Wojewódzki Sąd Administracyjny, a później Naczelny Sąd Administracyjny. Dawid K. prezydentem Świętochłowic był w latach 2010-2018.

AUTOPROMOCJA

0011207182

DZIENNIK ZACHODNI.PL

POLSKA PRESS GRUPA

zaczytaj się w nowym sobotnim wydaniu

DZIENNIK ZACHODNI

przy **SOBOCIE**

Już jutro:

- Grażyna Torbicka opowiada o tym, jak walczyła ze swoją nieśmiałością.
- Lekarz – od oczu – mówi o wpływie cywilizacji na wzrok. Dlaczego z wiekiem nasz wzrok się pogarsza i czy można temu przeciwdziałać.
- Wydobądź z grzybów bogactwo smaku.
- Podeszły wiek nie jest przeszkodą, by zrobić tatuaż.

Były wicemarszałek województwa śląskiego pozostanie w areszcie

Paweł Pawlik
Katowice

Sąd Okręgowy w Katowicach podtrzymał decyzję o konieczności tymczasowego aresztu dla byłego wicemarszałek woj. śląskiego Bartłomieja S., podejrzanego o korupcję.

Sąd nie uwzględnił zażalenia obrony na zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci aresztu dla Bartłomieja W. Uwzględnił jednak zażalenie prokuratury, która domagała się uznania, że jedną z przesłanek stosowania aresztu jest groźba podejrzanemu surowa kara, a nie tylko obawa matactwa.

Informację o postanowieniu sądu przekazali PAP rzecznik katowickiego sądu Jacek Krawczyk i naczelnik śląskiego wydziału Prokuratury Krajowej Tomasz Tadla. Uczestniczący w posiedzeniu prokurator i obrońca odmówili dziennikarzom szerszych informacji, zasłaniając się dobrem postępowania.

– Została zmieniona decyzja sądu rejonowego, przy czym ta zmiana była ściśle techniczna, była uzupełniona o jeszcze jedną podstawę prawną. W pozostałym zakresie postanowienie zostało utrzymane w mocy – powiedział sędzia Jacek Krawczyk.

Bartłomiej S. został 23 października zatrzymany przez CBA na polecenie śląskiego wydziału Prokuratury Krajowej. Śledczy przedstawili mu dwa zarzuty korupcyjne: przyjęcia korzyści majątkowej i uzależnienia wykonania czynności służbowych od uzyskania takich korzyści. Dotyczą one zarówno pełnionej przez Bartłomieja S. funkcji wicemarszałka, jak i pełnionej przez niego wcześniej funkcji wiceprezidenta Częstochowy.

Sąd Rejonowy Katowice-Zachód 25 października przychylił się do prokuratorskiego wniosku o aresztowanie podejrzanego na trzy miesiące (tego samego dnia Bartłomiej S. złożył rezygnację z funkcji wicemarszałka). Za zarzucane mu czynności grozi kara do 10 lat więzienia.

Prezydent Wrocławia zatrzymany przez CBA. Trafił do prokuratury w Katowicach

Paweł Pawlik
Katowice

Samorządowiec będzie przesłuchiwany w Katowicach. Chodzi o nieprawidłowości w Collegium Humanum.

Jacek S. jest już w Katowicach – potwierdził w rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim” prokurator Przemysław Nowak, rzecznik prasowy Prokuratury Krajowej.

Informację o zatrzymaniu jako pierwszy przekazał wczoraj za pośrednictwem platformy X Jacek Dobrzyński, rzecznik Prasowy Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Ministra Rady Ministrów Koordynatora Służb Specjalnych.

„Dzisiaj rano do sprawy podejrzenia przestępstw i nieprawidłowości w Collegium Humanum na polecenie prokuratora agencji CBA zatrzymali prezydenta Wrocławia. Po zakoń-



FOT.DZ

Zatrzymanie prezydenta Wrocławia Jacka Sutryka ma związek z nieprawidłowościami w Collegium Humanum

czeniu czynności procesowych zatrzymany został przewieziony do wydziału zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Katowicach” – poinformował Dobrzyński.

Urząd Miasta Wrocławia wystosował z kolei komunikat, że decyzje związane z funkcjonowaniem miasta na czas nieobecności prezydenta podejmuje jego pierwszy zastępca – wiceprezydent Renata Granowska (PO). W komunikacie zaznaczona również, że „Jacek Sutryk już wcześniej prosił, by pisać o nim w przekazach medialnych, posługiwać się jego wizerunkiem i pełną wersją imienia i nazwiska”.

46-letni Jacek Sutryk wygrał kwietniowe wybory samorządowe w drugiej turze, zapewniając sobie reelekcję w fotelu prezydenta Wrocławia. Zdobył 68,29 proc. głosów, a jego konkurentka posłanka Trzeciej Drogi Izabela Bodnar – 31,71 proc. Startował z poparciem Nowej Lewicy, choć od tej kandydatury zdystansowała się Partia Razem. Zabiegał też o poparcie Koalicji Obywatelskiej, która wsparła go w wyborach w 2018 r. Ostatecznie uzyskał jedynie poparcie Platformy Obywatelskiej.

O co chodzi w aferze Collegium Humanum?

Prywatna uczelnia Collegium Humanum powstała w 2018 roku w Warszawie. Jej kontrowersyjna działalność po raz pierwszy trafiła na czołówki mediów w 2022 roku. O kulisy jej działania pisali dziennikarze m.in. „Newsweeka”. Uczelnia w ekspresowym tempie pozwalała ukończyć studia Master of Business Administration (MBA). Dyplom można było zdobyć nawet po dwóch/trzech miesiącach. Tytuł MBA był wymagany m.in. na członka rady nadzorczej w spółce z udziałem Skarbu Państwa.

Jak wynika z dziennikarskiego śledztwa, wśród absolwentów Collegium Humanum byli m.in. politycy, prezesi i członkowie zarządów spółek Skarbu Państwa, oficerowie służb specjalnych i dowódcy wojskowi. Do tej pory w śledztwie podejrzanym jest kilkadziesiąt osób.

REKLAMA

0011200932

Kredyt Przyjazny

Stworzony, aby pomagać
Promocja do 31.12.2024 r.

- ➔ 0% prowizji
- ➔ Niższe oprocentowanie: Ekologia, Komfort, Rekreacja

Szczegółowe informacje o Kredycie Przyjaznym uzyskasz w naszych placówkach oraz na stronie www.kbsbank.com.pl

Kredyt Przyjazny w promocji z oprocentowaniem zmiennym, bez zabezpieczeń. Kwota Kredytu: od 1.000 zł do 130.000 zł. Maksymalny okres kredytowania: 8 lat. Oprocentowanie: 10,75% (oparte o stopę referencyjną NBP stanowiącą stawkę bazową i marżę Banku: 5,00%). Stawka bazowa obowiązuje w całym półroczu kalendarzowym i będzie zmieniana na podstawie stopy referencyjnej NBP obowiązującej w ostatnim dniu poprzedniego półroczu. Prowizja 0%. Udzielenie Kredytu zależy od pozytywnej oceny zdolności kredytowej Klienta. Regulamin promocji dostępny jest w placówkach KBS.

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) – dla Kredytu oprocentowanego zmienną stopą oprocentowania bez spełnienia warunków niższej ceny wynosi 11,35%, przy następujących założeniach: całkowita kwota Kredytu (bez kredytowanych kosztów) 24.000,00 zł, całkowita kwota do zapłaty 28.916,80 zł, oprocentowanie zmienne 10,75% w stosunku rocznym, całkowity koszt Kredytu 4.916,80 zł (w tym: prowizja 0,00 zł, odsetki 4.916,80 zł), spłata Kredytu nastąpi w 42 miesięcznych ratach kapitałowo-odsetkowych: 41 rat w wysokości 688,50 zł, ostatnia 42 rata wyrównawcza w wysokości 688,30 zł. Kalkulacja została dokonana na dzień 04.01.2024 r. na reprezentatywnym przykładzie bez dobrowolnego ubezpieczenia spłaty Kredytu na wypadek zdarzeń losowych. Reprezentatywny przykład dotyczy Uczestników Promocji. Niniejszy materiał ma charakter wyłącznie informacyjny i nie stanowi oferty w rozumieniu ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks Cywilny.



Krakowski Bank Spółdzielczy

Krakowski Bank Spółdzielczy z siedzibą w Krakowie, Rynek Kleparski 8, 31-150 Kraków

Lista Oddziałów i placówek Banku dostępna jest na stronie www.kbsbank.com.pl/oddzialy

Polski Bank

www.kbsbank.com.pl

REKREACJA KULTOWY „BIAŁY KRZYŻ” CO ROKU STARTUJE JAKO PIERWSZY, NAŚNIEŻANIE JUŻ SIĘ ROZPOCZĘŁO

Ile zapłacimy za białe szaleństwo?

Kamil Lorańczyk
Szczyrk, Wisła, Ustronie

W Beskidach trwają intensywne przygotowania do sezonu narciarskiego. Znałe są już ceny kartów skipass i wispass. Czy trzeba złapać się za kieszeń?

Naśnieżanie rozpoczęło już kultowy „Biały Krzyż”, więc bardzo możliwe, że powtórzy się scenariusz z ubiegłego roku i pierwsze ośrodki narciarskie ruszą pod koniec listopada, a kolejne dołączą w okolicach połowy grudnia. Narciarze będą jeździć jak zawsze w Szczyrku, Wiśle i Istebnej. Ciekawie wygląda także nowoczesna Ski Dolina w Brennej, gdzie w grudniu ma zostać uruchomiona pierwsza kolej linowa w tej miejscowości.

Stacje narciarskie w Beskidach liczą na niskie temperatury i coraz intensywniej przygotowują się do nadchodzącego sezonu. Jak informuje Jacek Kufel, rzecznik Szczyrk Mountain Resort, w ośrodku prowadzone są kontrole i testy systemów naśnieżania,



Takiej bajkowej zimy, nie tylko w Szczyrk Mountain Resort, ale we wszystkich beskidzkich stacjach, życzą sobie miłośnicy nart i snowboardu w nadchodzącym sezonie

konserwacja i przeglądy techniczne kolejek.

- Wszystko zostało zaplanowane tak, aby ośrodek mógł funkcjonować jak najdłużej także w okresie jesiennym - dodaje i wskazuje, że otwarcie sezonu zimowego w największym ośrodku planowane jest na grudzień, a wielki „Winter Opening”

odbędzie się 14 grudnia w restauracji Kuflonka na poziomie 1000 m n.p.m.

Sprzedaż skipassów w Szczyrku już ruszyła. Karnet wspólny obejmuje trzy szczyrkowskie ośrodki: Szczyrk Mountain Resort, Centralny Ośrodek Sportu i Beskid Sport Arenę, które razem posiadają ponad 40 km tras nar-

ciarskich o różnym stopniu trudności.

Jak zaznacza rzecznik SMR, ceny szczyrkowskich skipassów nie zmieniły się i pozostały na poziomie zeszłorocznym.

Skipassy godzinowe wyceniono na 124 zł (od 12.00 do 16.00), 114 zł (od 13.00 do 16.00) i 74 zł (od 14.00 do 16.00). Karnet

na cały dzień (w godz. 8.30-16.00) to koszt 159 zł. Kupując karnet online, zapłacimy mniej. Zniżki dotyczą też dzieci do 12. roku życia, młodzieży do 18. roku życia i seniorów powyżej 60. roku życia. Bezpłatny wstęp przysługuje dzieciom, które nie mają jeszcze 6 lat. Skipassy na jazdę wieczorną działać będą w ośrodkach Szczyrk Mountain Resort (18.00-21.00) i Beskid Sport Arena (17.00-20.00). Aby ułatwić dotarcie na stok, od 25 grudnia na linii ze Skalitégo do Soliska kursował będzie darmowy skibus.

Równie mocno do sezonu szykują się ośrodki zrzeszone w jeden wispass. W tym przypadku - kupując jeden karnet wispass - można szusować na trasach 11 ośrodków narciarskich w Wiśle, Ustroniu i Istebnej, co przekłada się na ok. 30 km tras.

Jak wynika z regulamego cennika dla karnetów wispass, w nadchodzącym sezonie zapłacimy za karnet całodzienny 170 zł lub 135 zł w przypadku ulgi (dla dzieci do 12. roku życia oraz dla seniorów po 65. roku życia). Karnet dwudniowy wyceniono na 300 zł, a całosezonowy

na 2350 zł. W prowadzonej aktualnie przedsprzedaży karnet na jeden dzień można kupić już za 136 zł, z kolei dwudniowy to koszt 240 zł. Karnet wispass obejmuje dziewięć ośrodków w Wiśle (Cieńków, Klepki, Nowa Osada, Pasielki, Sarajewo, Siglany, Soszów, Stok Stacja Narciarska, Stózek), jeden ośrodek z Istebnej (Złoty Groń) i jeden ośrodek z Ustronia (Poniwiec).

W nowoczesnym kompleksie Ski Dolina w Brennej prawie na finiszu znajduje się budowa pierwszej w tej miejscowości kolei linowej. Ośrodek prawdopodobnie rozpocznie sezon narciarski w okresie świątecznym. Do dyspozycji na miejscu będą dwie trasy o długości prawie 1 km i około 600 m.

Cena dwugodzinnego karnetu w Ski Dolinie to 90 zł, a w razie ulgi 80 zł (dla dzieci i młodzieży do 15. roku życia oraz dla seniorów od 65. roku życia). Karnet na cztery godziny wyceniono na 105 zł, a na cały dzień 160 zł (w godz. od 8.00 do 20.00). Strefa Renifera to kwoty 40 zł (jedna godzina) i 60 zł (dwie godziny).

Zaprzęg Świętego Mikołaja już w drodze!

Redakcja Dziennika Zachodniego w ramach tegorocznej akcji Zaprzęg Świętego Mikołaja chce wesprzeć oddział dziecięcy katowickiego Hospicjum Cordis. Podopieczni Hospicjum czekają naszą pomoc! Zobacz, jakie to proste!

Na czym polega akcja?

Wspólnie z Partnerami - firmami, które decydują się do nas dołączyć - tworzymy Zaprzęg mający na celu obdarowanie potrzebujących prezentami. To nie tylko zabawki, ale także wyjazdy na ferie czy też środki na zakup niezbędnych leków, sprzętu medycznego, a także pokrycie bieżących wydatków. W worku św. Mikołaja pojawiają się również finanse na zakup potrzebnych leków, wyposażenia medycznego czy pokrycia bieżących wydatków. Jesteśmy uważni na wszystkie potrzeby zgłaszane przez fundację i chcemy, by te środki zostały wykorzystane jak najlepiej.

Kogo obdarowujemy?

W tym roku nasza akcja jest skierowana do podopiecznych z od-

działu dziecięcego Hospicjum Cordis. Chcemy, aby dzieci w tym szczególnym czasie, choć na chwilę mogły zapomnieć o swojej codzienności i poczuć prawdziwą magię świąt, a także doświadczyć ciepła oraz dobroci, którą chcemy im ofiarować.

Hospicjum Cordis w Katowicach

W Hospicjum Cordis dzieci walczące z nieuleczalnymi chorobami, nie są tylko pacjentami. Są bohaterami. Bohaterami, którzy mimo bólu, strachu i niepewności o przyszłość, wciąż marzą, kochają i chcą przeżyć każdy dzień w pełni. To dla nich zespół Hospicjum - lekarze, pielęgniarki, psycholodzy, terapeuci, a także wolontariusze - robią wszystko, by te dni były pełne radości, śmie-



chu i pięknych chwil, które na zawsze pozostaną w ich sercach.

- Opiekujemy się dziećmi, ale choroba dotyka całej rodziny. W Hospicjum Cordis staramy się wspierać nie tylko maluchy, ale także ich bliskich, którzy często przeżywają niewyobrażalny ból i stres. Nasze drzwi są otwarte 24 godziny na dobę, bo wiemy, jak ważna jest obecność i wsparcie

w tych najtrudniejszych chwilach - mówi Weronika Lewandowska, pielęgniarka na co dzień zajmująca się chorymi z oddziału dziecięcego.

Jak to działa?

Zaprzęg Świętego Mikołaja wyruszy w drogę tylko wtedy, gdy będą do niego dołączone saneczki - a w tym pomagają nasi

niezastąpieni Partnerzy. Wykupując symboliczne saneczki, Partnerzy przyczepiają je do magicznego zaprzęgu, wspierając dzieci z oddziału dziecięcego Hospicjum Cordis. Każda para saneczek to cegiełka, która przybliży dzieci do spełnienia ich marzeń. Dzięki Państwa hojności, na twarzach wielu maluchów pojawi się uśmiech! Każda firma, która dołączy do naszej akcji, będzie miała swoje logo umieszczone na saniach, które będą podróżować po Polsce w ramach zaprzęgu. Kolorowy zaprzęg z saniami pojawi się także w naszych wydawnictwach oraz na stronach internetowych naszych serwisów, jako wyraz wdzięczności za Państwa wsparcie. To nasz sposób na podziękowanie za dobroć i zaangażowanie w tę wyją-

kową inicjatywę. Partnerzy chcący wesprzeć naszą inicjatywę mogą kontaktować się z Ewelina Żyła pod numerem: 698 635 616 lub mailowo: ewelina.zyla@polskapress.pl

Czy warto?

W zeszłym roku Polska Press Grupa przekazała fundacjom blisko 300 000 złotych. Za te pieniądze można było spełnić niejedno świąteczne i noworoczne marzenie. W roku 2024 na pierwszych wagonikach podążają już pierwsi Partnerzy: MLEKOVITA Partner Strategiczny oraz Muszynianka - Partner Ogólnopolski, którzy wsparli naszą inicjatywę.

Zapraszamy kolejne firmy!

Urszula Kosiór

AKCJA CHARYTATYWNA

0011210977



Wybudowali szpital i... mają ból głowy. Miasta walczą z problemami

Anna Gumułka
Służba zdrowia

Pacjenci chcą się leczyć w nowoczesnych placówkach, wydawali się więc, że nowe obiekty to odpowiedź na ich potrzeby i dowód zaradności inwestora. Okazuje się, że niekoniecznie.

Nowy szpital w Piekarach Śląskich oddano do użytku w 2018 r. Inwestycja była konieczna, bo poprzednia siedziba placówki nie spełniała już wymogów technicznych. Budowa i wyposażenie nowego obiektu kosztowały ponad 70 mln zł, placówka ma kontrakt z NFZ, ale samorząd Piekar jest gotów przekazać ten obiekt innej instytucji, jeśli tylko podejmie się ona prowadzenia szpitala. Władze miasta twierdzą, że nie mogą być organem prowadzącym szpitala „przy braku odpowiedniego finansowania”. Ich zdaniem wycena świadczeń przez NFZ jest zbyt niska i to jest przyczyna kłopotów placówki. W 2023 r. nakłady na Piekarskie Centrum Medyczne pochłonęły blisko 6 proc. budżetu miasta.

W ubiegłym roku w placówce hospitalizowano 5834 pacjentów, w przyszpitalnych poradniach udzielono specjalistycznych świadczeń medycznych ponad 46 tys. pacjentów, a w oddziale położniczym na świat przyszło 514 dzieci. Jak poinformował „DZ” Urząd Miasta w Piekarach Śląskich, zobowiązania szpitala wynoszą obecnie blisko 18 mln zł, z czego zobowiązania wymagalne, czyli takie, dla których termin płatności już minął, to 1,8 mln zł. Na koniec ubiegłego roku wynik finansowy spółki prowadzącej szpital był ujemny i wyniósł

- 11 mln zł. Jednocześnie był lepszy od tego za 2022 r. o 1,3 mln zł.

Gmina Piekary Śląskie co roku dofinansowuje szpital, przekazując środki w formie podwyższenia kapitału zakładowego spółki. W 2020 r. było to 13,7 mln zł, w 2021 r. 12,7 mln zł, w 2022 r. - 13,1 mln zł, a w 2023 r. - 22,1 mln zł, przy czym były to również środki na 2024 r. Te dane pokazują, jakim ciężarem dla samorządów bywa utrzymanie szpitali na ich terenie. O ile jednak większość płaci i płacze, to Piekary wybrały inną ścieżkę i szukają kogoś, kto mógłby wyreczyć ich w prowadzeniu Piekarskiego Centrum Medycznego.

- Utrzymywanie szpitali nie jest zadaniem samorządu gminnego, lecz zgodnie z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego z listopada 2019 r. finansowanie służby zdrowia jest ustawowym zadaniem strony rządowej - tak stanowisko władz miasta streszcza w rozmowie z „DZ” rzecznik Urzędu Miasta Wojciech Maćkowski.

Zapewnia jednocześnie, że do chwili ewentualnego przejęcia szpitala przez inny podmiot miasto będzie się wywiązywać ze wszystkich obowiązków wobec swojej placówki, a mieszkańcy Piekar i inni pacjenci szpitala nie mają powodów do obaw.

Jeśli nie marszałek, to może uczelnia?

Niedawno fiaskiem zakończyła się próba przekazania piekarskiego szpitala samorządowi województwa śląskiego, ale przejęciem nowoczesnego obiektu jest zainteresowane Górnośląskie Centrum Medyczne im. prof. Leszka Gieca Śląskiego Uniwersytetu Medycznego



Piekary szukają kogoś, kto mógłby wyreczyć ich w prowadzeniu Piekarskiego Centrum Medycznego. O przyszłości szpitala radni dyskutowali podczas sesji, 31 października

w Katowicach - jeden z największych szpitali klinicznych w regionie, który chce się rozwijać i ma odpowiednie zasoby kadrowe oraz doświadczenie w prowadzeniu szpitala oddlego od swojej głównej siedziby o kilkadziesiąt kilometrów - w czasie pandemii prowadził szpital covidowy utworzony w pobliżu lotniska w Pyrzowicach. Sprawa jest w toku. 31 października stanęła na sesji Rady Miasta Piekary Śląskie z udziałem m.in. dyrektora Górnośląskiego Centrum Medycznego Klaudii Rogowskiej, wkrótce ma się odbyć spotkanie.

Szpital kontra NFZ

Zamykane oddziały, odchodzący z pracy lekarze i brakujące w kasie prawie 39 milionów złotych - tak wygląda obecnie sytuacja w Szpitalu Żywiec.

- Straciliśmy płynność finansową, która powoduje, że nie

płacimy personelowi medycznemu na czas, wypłacamy je z dużym opóźnieniem i w ratach - mówiła podczas październikowej konferencji prasowej dyrektorka szpitala Żywiec Małgorzata Świątkiewicz.

Szpital dysponuje nową siedzibą, oddaną do użytku w 2020 r. Poprzednia, wybudowana jeszcze za Habsburgów - podobnie jak w Piekarach - nie spełniała warunków technicznych i sanitarnych. Władze powiatu żywieckiego zdecydowały się na partnerstwo publiczno-prawne, czyli współpracę przy budowie z prywatnym inwestorem - kanadyjską spółką ICZ Healthcare, która na mocy tej umowy zarządza szpitalem. Była to pierwsza inwestycja w takim modelu w kraju.

Czas pokazał, że otwarcie nowoczesnego szpitala nie było końcem kłopotów. Na początku września spółka ICZ Healthcare

złożyła do wojewody śląskiego wnioski o udzielenie zgody na czasowe zaprzestanie wykonywania działalności leczniczej, od 7 października 2024 r. do 7 stycznia 2025 r., pracy trzech oddziałów: Chirurgii Ogólnej i Onkologicznej I, Chirurgii Ogólnej i Onkologicznej II, Chorób Wewnętrznych z pododdziałem nefrologii oraz dwóch poradni: Położniczo-Ginekologicznej i Urazowo-Ortopedycznej.

- Przyczyną są problemy kadrowe spowodowane niemożnością terminowego regulowania wynagrodzeń dla personelu. Brak płynności finansowej ośrodka wynika z nieuregulowania dotąd przez Narodowy Fundusz Zdrowia rozliczeń świadczeń wykonanych ponadlimitowo w bieżącym roku - informował wówczas zarząd szpitala.

- Pacjenci zgłaszają się do szpitala, chcą się leczyć, więc

są przyjmowani. A później okazuje się, że nie ma za to wypłacanych świadczeń z Narodowego Funduszu Zdrowia. Domagamy się doszacowania planów rzeczowo-finansowych do faktycznych potrzeb leczenia oraz wypłaty tych nadwykonań, które dzisiaj wynoszą prawie 39 milionów złotych. Leczenie zostało udzielone przez szpital, a pieniędzy wciąż nie ma - ubolewał starosta żywiecki Adrian Midor, przypominając, że to jedyny szpital w powiecie liczącym 150 tysięcy mieszkańców, na dodatek bardzo rozległym.

NFZ odbija piłeczkę

NFZ nie zgadza się z zarzutami szpitala, a stanowisko narodowego płatnika wsparła - i to w mocnych słowach - minister zdrowia Izabela Leszczyna.

- Narodowy Fundusz Zdrowia wywiązuje się z płatności, które wynikają z umów z ICZ Healthcare Sp. z o.o. w Żywcu. Suma wypłat dla szpitala z NFZ w 2024 r. wynosi 136 mln zł. Nieprawdziwe są więc twierdzenia szpitala, które pojawiają się w mediach, że od kwietnia do września „szpital nie dostał z NFZ ani złotówki”. Tymczasem w tym okresie placówka otrzymała z Funduszu ponad 86 mln zł. Średnio miesięcznie na konta szpitala NFZ przelewa ok. 13 mln zł - poinformował 4 października śląski oddział wojewódzki NFZ.

Dalej podkreśla, że kontrakty szpitala z NFZ systematycznie rosną. W 2020 r. szpital otrzymał niemal 63 mln zł, a w 2023 r. już 182 mln zł, co oznacza blisko trzykrotny wzrost wartości umów. Wyższy jest też ryczałt szpitala. Z blisko 37 mln zł w 2020 r. do niemal 64 mln zł w tym roku.

AUTOPROMOCJA

4410993963

Już w poniedziałek!

tylko z „Dziennikiem Zachodnim” dodatek

KIBIC SPORTOWY24

18
listopada

- W jakich nastrojach reprezentacja Polski finiszuje w rozgrywkach Ligi Narodów?
- Czy piłkarze Polonii Bytom w meczu na szczycie poradzili sobie z liderami tabeli?
- Wyniki, zdjęcia i relacje z najważniejszych wydarzeń sportowego weekendu

NFZ rozlicza też z placówką świadczenia nielimitowane. Za I kwartał tego roku żywiecki szpital otrzymał z tego tytułu blisko 4 mln zł. Pod koniec września 2024 r. do szpitala trafiły aneksy za świadczenia nielimitowane za II kw. roku. W sumie wartość aneksów za II kw. wyniosła ok. 5 mln zł.

Świadczenia limitowane, ale dobrze wyceniane

W ocenie NFZ szpital generuje głównie nadwykonania w świadczeniach limitowanych, które zgodnie z prawem, nie są rozliczane po zakończonym kwartale, lecz po zakończeniu roku po uwzględnieniu możliwości finansowych NFZ. W świetle prawa NFZ musi zapłacić za świadczenia, które wynikają z umów, w tym za świadczenia nielimitowane, za te limitowane, a nie objęte umową już niekoniecznie.

W swoim stanowisku NFZ wskazuje, że szpital w Żywcu zawiesza działanie oddziału internistycznego, chirurgicznego i Izby Przyjęć na trzy miesiące, tymczasem dwa z tych oddziałów mają zapewnione stałe finansowanie z NFZ w formierczychołowej.

- Tymczasem szpital wykonuje kosztowne świadczenia kardiologiczne, chociaż nie ma w tym zakresie umowy z Narodowym Funduszem Zdrowia. Kontrakt w tym obszarze ma oddalony o ponad 20 km od Żywca szpital w Bielsku-Białej. Żądania szpitala wobec Narodowego Funduszu Zdrowia są w naszej ocenie próbą wywarcia presji na zakontraktowanie świadczeń, których nie obejmuje umowa z NFZ, pomimo negatywnej opinii ze strony konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie kardiologii oraz niezgodności z mapą potrzeb zdrowotnych dla województwa śląskiego.

Minister zdrowia: nie pozwolę na szantaż

Krok dalej w ocenie tej sytuacji poszła w telewizyjnym wywiadzie minister zdrowia Izabela Leszczyna. W TVN24 oświadczyła, że nie pozwoli, aby szpital w Żywcu „szantażował oddział wojewódzki NFZ”.

- Proszę sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby każdy szpital w Polsce doszedł do wniosku, że internista mu się nie opłaca i będą robić ablację i wszczepiać rozruszniki i ściągać pacjentów, bo ponad 40 proc. pacjentów w tym szpitalu, tych wyspecjalizowanych procedur, to są ludzie spoza tego powiatu - powiedział minister.

Szefowa żywieckiego szpitala Małgorzata Świątkiewicz stwierdziła w odpowiedzi, że jest jej niezmiennie przykro, że pani minister używa tak mocnych słów. Dodała, że sprawę nagłośniono w związku z zagrożeniem zamknięcia szpitala i w trosce o dostępność pacjentów do leczenia.

Prywatny szpital stał się placówką rządową

Kiedy we wrześniu 2017 r. w Katowicach rozpoczął działalność nowoczesny, wybudowany od zera przez prywatnego inwestora szpital GeoMedical, wydawało się, że jest skazany na sukces, jeśli tylko uzyska kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia. Właściciel Andrzej Zarembo-Śmietański mówił dziennikarzom, że chciał zaoferować pacjentom nową jakość, bo sam miał złe doświadczenia z publiczną ochroną zdrowia w Polsce. Jego inwestycja trafiła jed-

nak w najgorszy możliwy dla prywatnych placówek moment - w Polsce wdrożono wówczas premiującą publiczne placówki sieć szpitali. Szpital GeoMedical początkowo nie miał wcale kontraktu z NFZ, dopiero w 2018 r. zawarł niewielki kontrakt o wartości 5,9 mln zł, a z wizyt prywatnych tak duża placówka nie była w stanie się utrzymać. W 2019 r. poinformowała na swojej stronie internetowej, że przestaje przyjmować pacjentów zarówno na oddziały, jak i w poradniach oraz pracowniach diagnostycznych.

Ostatecznie po kilku latach, w 2023 r. szpital przeszedł w ręce publiczne. Na rzecz Skarbu Państwa zakupił go prezydent Katowic Marcin Krupa za 205 mln zł, otrzymanych w formie dotacji od rządu. Następnie podpisano umowę użyczenia obiektu na rzecz Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji w Katowicach. Wcześniej przez wiele lat katowicki Szpital MSWiA mieścił się w ciasnej zabudowie w śródmieściu Katowic, w dawnych koszarach wojskowych.

Skąd się biorą problemy finansowe szpitali?

Problemy wszystkich tych placówek to efekt braku przewidywalności w polskiej ochronie zdrowia, ale też jej odwiecznych problemów finansowych - kołdra jest zawsze za krótka.

Procesy inwestycyjne trwają kilka lat, tymczasem polityka zdrowotna państwa jest kształtowana bez długofalowej wizji. O ile prywatni inwestorzy podejmują ryzyko na własne konto, to już samorządy robią to za nasze pieniądze. Odwieczną kością niezgody między placówkami a NFZ jest kwestia wycen świadczeń - dy-

rektorzy twierdzą z reguły, że są one zbyt niskie, NFZ argumentuje w odpowiedzi, że płaci tyle, ile może. Jest też kwestia zarządzania konkretną placówką i decyzji, jakie podejmuje każdy dyrektor czy prezes szpitala - choć obowiązuje go dyscyplina finansów publicznych, to i w tym zakresie zdarzają się błędy.

Pokaż lekarzu, co masz w garażu

Innym problemem jest presja placowa - pensje pracowników stanowią zawsze jeden z głównych składowych budżetu każdej placówki. Te z kolei reguluje w dużej mierze rynek - personelu brakuje, zwłaszcza lekarzy, o których szpitale muszą rywalizować, aby móc świadczyć usługi w ramach kontraktu z NFZ. A jeśli szpital musi zatrudnić danego specjalistę, żeby realizować kontrakt wart np. kilka milionów złotych, to może on żądać naprawdę wysokiego wynagrodzenia. Stąd budzące spore emocje w społeczeństwie zarobki lekarzy - przekazana niedawno przez ministra zdrowia Izabelę Leszczynę informacja o miesięcznych zarobkach lekarza wynoszących 299 tys. zł wywołała prawdziwą burzę.

- Żadnej nagonki na lekarzy i zarobki nie będzie. Osobiście bym wyrzucił każdego z rządu, kto by próbował tego typu emocje rozbudzać - uspokajał premier Donald Tusk, lekarze poculi się jednak bardzo dotknięci.

W ocenie prezesa Naczelnej Rady Lekarskiej Łukasza Janakowskiego to „zorganizowana akcja medialna” wymierzona w to środowisko, służąca niepewnie - jak ocenił - przekierowaniu uwagi z niedofinansowania systemu ochrony zdrowia i planów obniżenia składki zdrowotnej.

Nowoczesny implant dla chorych na jaskrę

Anna Gumułka
Katowice

Lekarze z Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego im. prof. K. Gibińskiego SUM po raz pierwszy wszczepili choremu innowacyjny implant jaskrowy.

Szpital przy Ceglanej w Katowicach planuje regularnie wykonywać zabiegi wszczepienia implantu PGL. - Wprowadzenie tego zabiegu do oferty naszego szpitala pokazuje, że śląska okulistyka znajduje się w europejskiej czołówce. Jako ośrodek uniwersytecki mamy szczególnie misję wdrażania innowacyjnych metod leczenia, które mogą pomóc naszym pacjentom - powiedziała prof. Dorota Wyględowska-Promieńska, kierująca Oddziałem Okulistyki

Dorothy UCK, kierownik Katedry i Kliniki Okulistyki SUM.

- Najnowsze badania kliniczne pokazują, że ta metoda może przynieść znacząco lepsze rezultaty niż dotychczas stosowane rozwiązania. Jest to szczególnie ważne dla pacjentów, u których tradycyjne metody leczenia nie przynoszą oczekiwanych efektów - dodała. Podkreśliła również, że międzynarodowe badania kliniczne nowej metody przyniosą bardzo dobre wyniki.

- Aż 75 procent pacjentów po wszczepieniu implantu nie wymaga dodatkowych leków przeciwwjaskrowych, a skuteczność metody utrzymuje się przez co najmniej 3 lata. To znacząca poprawa w porównaniu do dotychczasowych metod leczenia - wskazała prof. Wyględowska-Promieńska.

AUTOPROMOCJA

0011210846

Przy sobocie... spacer w parku relaks na ławce gazeta w ręku

Nowe wydanie sobotnie „Dziennika Zachodniego” już jutro. Zapraszamy do lektury

MATERIAL INFORMACYJNY CNK

001187658

Strefy SOWA budzą kreatywność

Strefy Odkrywania, Wyobraźni i Aktywności (SOWA) to lokalne centra nauki, w których można poznać zjawiska rządzące światem, samodzielnie eksperymentując i rozwiązując zadania konstrukcyjne. Strefy powstają dzięki współpracy Centrum Nauki Kopernik i lokalnych partnerów, którzy przyjmują w swoich instytucjach wystawę i wspólnie działają w sieci edukacyjnej. Inicjatywę finansuje Minister Nauki.

Na Śląsku Strefy SOWA znajdują się w Raciborzu, Rybniku, Wodzisławiu Śląskim, Jaworznie i Zawierciu. Obejmują wystawy edukacyjne, złożone z eksponatów wzorowanych na tych znanych z warszawskiego Kopernika. Można tu zmierzyć się z siłą grawitacji, stworzyć własny film animowany i sprawdzić, jak działa pamięć ultrakrótkotrwała. Poza wystawą, w Strefach znajduje się także Maj-

sternia. To przestrzeń swobodnego eksperymentowania, pełna wyzwań i zestawów akcesoriów ułatwiających mierzenie się z nimi. Budujemy tu mosty, wieże i katedry - samodzielnie lub w grupie, rozwijając umiejętność krytycznego myślenia oraz współpracy i komunikacji.

Wyjątkowe miejsce na mapie miasta

Strefy dbają o swoich gości, zapewniając im bogatą ofertę kreatywnych spotkań i zajęć. - SOWA to przestrzeń swobodnego eksperymentowania, które nie wymagają od gości żadnego przygotowania, tu samodzielnie działamy przy stacjach badawczych. Obserwujemy. Testujemy. Odkrywamy. Popelnienie omyłki okazują się być bardzo wartościową składową procesy aktywnego uczenia się. Mylimy się, zmieniamy parametry, dążymy do jak najlepszych rezulta-



Fot. Marcin Giba, SOWA Rybnik

tów - komentuje dr Mateusz Kot, kierownik Działu Rozwoju Ośrodków Partnerskich w Centrum Nauki Kopernik. - Taki proces pomaga doskonalić umiejętność krytycznego myślenia, wyciągania wniosków i rozwiązywania problemów. SOWA to miejsce, w którym młodzież i dorośli mają szansę nauczyć się czegoś nowego. Wszystko w myśl idei

lifelong learning, czyli uczenia się przez całe życie.

Edukacyjna sieć współpracy Strefy Odkrywania, Wyobraźni i Aktywności działają w całej Polsce, tworząc sieć współpracy. Instytucje, w których otwierane są Strefy, wymieniają się doświadczeniami i organizują wydarzenia popula-

ryzujące naukę w regionie, jak coroczny Festiwal Odkrywców w Raciborzu. Strefy SOWA uczestniczą też w programach edukacyjnych prowadzonych przez Centrum Nauki Kopernik. Dzięki partnerstwu z Kopernikiem w Rybniku z powodzeniem działa Klub Młodego Odkrywcy, a młodzież uczestniczy w kosmicznych wyzwaniach ESE-RO-Polska, Racibórz gościł m.in. Planetobusa, czyli mobilne planetarium, w Jaworznie rodzice w ramach zajęć Odkryjmy to! wspólnie z programem Nauka dla Ciebie projektowali wartościowe aktywności dla swoich dzieci, SOWA w Zawierciu nawiązała współpracę z Fundacją LEGO, a w Wodzisławiu mieli szansę wspólnie główkować na tematycznej wystawie O Matmo!

Inicjatywa „SOWA - Strefa Odkrywania, Wyobraźni i Aktywności” finansowana jest w ramach dotacji Ministra Nauki, na podstawie umowy nr 1/CNK-SOWA/2021 z dnia 2 marca 2021 r. w sprawie uruchomienia przez Centrum Nauki Kopernik 50 lokalnych Stref Odkrywania, Wyobraźni i Aktywności (SOWA) w latach 2021-2028.



Strefy SOWA w województwie śląskim:
SOWA w Wodzisławiu Śląskim znajduje się w Pałacu Dietrichsteinów
SOWA w Jaworznie znajduje się w Ośrodku Edukacji Ekologiczno-Geologicznej „GEOsfera”
SOWA w Rybniku znajduje się na terenie Zabytkowej Kopalni „Ignacy”
SOWA w Raciborzu działa w budynku Szkoły Podstawowej nr 18
SOWA w Zawierciu znajduje się w budynku dworca PKP

GÓRNICTWO JUŻ TRZECI RAZ W TYM ROKU SPÓŁKA ZMUSZONA BYŁA ZWERYFIKOWAĆ PLANY PRODUKCJI WĘGLA

Kolejne cięcie wydobycia w JSW

Piotr Chrobok
Jastrzębie-Zdrój

12,35 miliona ton wynosi obecnie cel Jastrzębskiej Spółki Węglowej, jeśli chodzi o wydobycie węgla w 2024 roku. Na początku roku spółka zakładała, że uda się wyprodukować 14 mln ton węgla.

2024 rok zdecydowanie nie jest najlepszym okresem dla Jastrzębskiej Spółki Węglowej. Górnicze przedsiębiorstwo na początku roku odnotowało pierwszą od dłuższego czasu stratę finansową. W kolejnych miesiącach spółka spadała jeszcze niżej pod kreskę, by pierwsze półrocze obecnego roku zamknąć ze stratą na poziomie ponad 6 miliardów złotych.

Jednocześnie władze spółki deklarowały, że zamierzają poprawić jej kondycję finansową, chociażby przez uruchamianie nowych ścian i produkcję na nich węgla, aby wydobycie wróciło wreszcie do poziomu sprzed katastrof w KWK Pniówek oraz KWK Zofiówka. „Po drodze” w kopalniach JSW dochodziło



Spadek wydobycia związany jest m.in. z sytuacją w kopalni Pniówek, w której na jednej ze ścian wystąpił wzrost zagrożenia pożarowego

jednak do pożarów, które miały miejsce w KWK Budryk oraz w KWK Pniówek.

Jak szacowano w Jastrzębskiej Spółce Węglowej, w roku 2024 należące do niej kopalnie miały wyprodukować 14 milionów ton węgla. Z biegiem czasu te założenia jednak weryfikowano. Według najnowszych pla-

nów tegoroczne wydobycie w JSW wyniesie 12,35 mln ton, a więc niecałe 2 mln ton mniej.

„Zarząd spółki informuje, że dokonał rewizji podstawowych założeń operacyjnych na 2024 rok. Zaktualizowany cel operacyjny w zakresie produkcji węgla został określony na poziomie 12,35 mln ton” - przekazuje

za pośrednictwem jednego z opublikowanych raportów bieżących JSW.

Szefostwo górniczego przedsiębiorstwa, podając informację o obniżeniu założeń wydobywczych na ten rok, poinformowało również o przyczynach takiego stanu rzeczy. I - jak wskazują w spółce - jest to spowodowane

sytuacją, która wystąpiła w kopalni Pniówek.

Podjęcie przedmiotowej decyzji związane jest z wystąpieniem wzrostu zagrożenia pożarowego w KWK Pniówek w rejonie ściany W-3 w pokładzie 362/1 i otamowania rejonu - tłumaczy w Jastrzębskiej Spółce Węglowej, w której sytuację określają jako tzw. działanie siły wyższej, której nie dało się zapobiec.

„Sytuacji nie można było przewidzieć, uniknąć ani przezwyciężyć jej skutków, pozostającej poza kontrolą spółki” - brzmi treść raportu bieżącego, jaki opublikowała JSW.

JSW w tym roku już trzy razy obniżała cel

Zszacunków zarządu spółki wynika, że siła wyższa w KWK Pniówek sprawi, iż wydobycie w tym roku będzie mniejsze o 100 tysięcy ton. Wcześniej już dwa razy konieczne było zweryfikowanie założeń wydobywczych w kopalniach JSW. Najpierw, w połowie lipca, przedsiębiorstwo ogłosiło, że wydobycie będzie mniejsze o około 900 tysięcy ton.

„Zweryfikowana wielkość produkcji węgla uwzględnia ostatnio zaistniałe zdarzenia związane z ogłoszeniem siły wyższej i utrudnienia produkcyjne w KWK Pniówek i KWK Budryk oraz bieżącą analizę możliwości produkcyjnych w Ruchu Bzie wynikającą ze stwierdzonych uwarunkowań geologicznych” - podawano wówczas argumenty, dla których wydobycie będzie mniejsze niż zakładano.

Po około dwóch miesiącach, we wrześniu, JSW znów zmuszona była aktualizować cele. Plan obniżono wówczas o ponad 0,5 mln ton. „Zrewidowana wielkość produkcji węgla uwzględnia brak poprawy wyników składu atmosfery w rejonie ściany N-10 w pokładzie 404/4 w KWK Pniówek, w konsekwencji czego brak jest możliwości likwidacji pola pożarowego i uruchomienia ściany w bieżącym roku” - tłumaczono wtedy, dodając, że nie bez znaczenia dla konieczności obniżenia wydobycia jest również sytuacja w KWK Zofiówka, gdzie wystąpiły problemy przy likwidacji ściany.

REKLAMA

4210987167

BARBARA VILLA
centrum zdrowia i rehabilitacji

ZAPRASZAMY NA ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA. ATRAKCYJNE CENY !!!

WWW.VILLABARBARA.PL

CENTRUM ZDROWIA I REHABILITACJI VILLA BARBARA
ul. Wczasowa 171, 43-384 Jaworze k/ Bielska Białej
tel : 33 817 23 00 • e-mail : recepca@villabarbara.pl

Ostatnie pożegnanie profesora Wojciecha Zielińskiego

Ireneusz Stajer
Gliwice

Prof. Wojciech Zieliński, wybitny chemik, były rektor Politechniki Śląskiej w Gliwicach, odszedł 10 listopada. Miał 86 lat.

Dzisiaj o godz. 10. w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Gliwicach rozpocznie się msza św. pogrzebowa. Zmarły spocznie na Cmentarzu Centralnym w Gliwicach.

Prof. Zieliński był wybitnym chemikiem. Za swoje zasługi odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim i Orderem Odrodzenia Polski oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej. W 2008 r. otrzymał tytuł Doktora Honoris Causa Politechniki Łwowskiej.

Urodził się w 1938 roku w Nowym Bytomiu. Ukończył Wydział Chemiczny Politechniki Śląskiej i w 1962 roku został zatrudniony w Instytucie Chemii i Technologii Organicznej. Początkowo pracował na stanowisku asystenta, potem od 1968 roku adiunkta i od 1985 roku docenta, by w 1991 uzyskać tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 2000 roku tytuł profesora zwyczajnego.

- Specjalizował się w chemii organicznej, szczególnie w badaniach nad syntezą związków heterocyklicznych mających zastosowanie w medycynie i rolnictwie. W swojej pracy naukowej angażował się w rozwój technologii chemicznych stosowanych w przemyśle, gdzie przeprowadził kilkanaście wdrożeń.

„Profesor Wojciech Zieliński był nie tylko wybitnym naukowcem, ale także człowiekiem o wyjątkowej osobowości. Był powszechnie znany z życzliwości, otwartości i gotowości

do niesienia pomocy. Jego odejście jest ogromną stratą dla całej społeczności Politechniki Śląskiej. Pan Profesor Wojciech Zieliński zostanie zapamiętany jako znakomity organizator, dociekliwy badacz, inspirujący i mobilizujący wychowanków do pracy i poszukiwań naukowych oraz cierpliwy, życzliwy i wspierający człowiek, noszący do końca w myślach i w sercu ukochaną Uczelnię” - wspomina społeczność Politechniki Śląskiej na oficjalnym profilu w mediach społecznościowych.



Prof. Wojciech Zieliński był rektorem Politechniki Śląskiej w latach 2002-2008

FOT. ARC

Zbrodnia sprzed 19 lat rozwikłana?

Piotr Chrobok
Czerwionka-Leszczyny

Wiosną 2005 r. w Czuchowie, dzielnicy Czerwionki-Leszczyn, zamordowany został Zygmunt N. Po 19 latach sprawiedliwości stanie się zadość?

Blisko dwie dekady upłynęły od zbrodni, do której doszło w niewielkim Czuchowie, będącym dzielnicą Czerwionki-Leszczyn. W spokojnej miejscowości, w której życie przez lata toczyło się wokół kopalni Dębieńsko, a także koksowni, które dziś już nie funkcjonują, doszło do przerażającej zbrodni.

W prywatnym domu, znajdującym się przy jednej z bocznych uliczek, położonych tuż przy działającym do teraz zakładzie odsalania wód kopalnianych, zginął Zygmunt N. Mężczyzna został zamordowany. Brutalne morderstwo miało miejsce 27 kwietnia 2005 roku.

Sprawa od razu znalazła się pod lupą prokuratury. Na miejscu działały służby i śledczy. Nie udało się jednak ustalić, kto stoi za tą sprawą.

- Była wtedy policja, chodzili, szukali. Ale, co tu się wtedy wy-



Śledczy gliwickiego Archiwum X przedstawili zarzuty zabójstwa Zygmunta N. trzem osobom. Cała trójka została już tymczasowo aresztowana

darzyło? Tego nikt nie wie do dzisiaj - mówił kilkanaście lat od morderstwa jeden z sąsiadów zamordowanego Zygmunta N., przed kamerą Magazynu Kryminalnego 997, który bada niewyjaśnione zbrodnie.

Podjezany był syn ofiary

Jednym z pierwszych podejrzanych o zamordowanie mężczyzny był jego syn. Alibi dali mu jednak jego ciocia i wujek, którzy

feralną noc spędzali w Czuchowie. Poświadczili oni, że to nie syn ofiary stoi za jego zabójstwem. On osobiście przypuszczał, dlaczego zginął jego ojciec.

- Mógł to być zwykły napad rabunkowy albo zemsta mafii węglowej, bo ojciec handlował talonami - domniemywał w Magazynie Kryminalnym 997, licząc, że sprawę uda się wyjaśnić. - Liczę, że po DNA może to kiedyś wyjdzie - dodał upatrując w tym jedynej szansy na rozwi-

knięcie tajemniczego morderstwa.

Trzy osoby z zarzutami zabójstwa

I wreszcie, ponad 19,5 roku od zamordowania Zygmunta N., wydaje się, że w sprawie nastąpił przełom. Prokuratura Okręgowa w Gliwicach poinformowała, że śledczy działający w gliwickim Archiwum X ponownie przyjrzeni się sprawie, którą dwa lata po morderstwie umorzyła

Prokuratura Rejonowa w Rybniku. Efekt? Trzy osoby z zarzutami zabójstwa.

- Analiza sprawy w ramach gliwickiego „Archiwum X” pozwoliła na podjęcie śledztwa i zatrzymanie trzech osób, którym przedstawiono zarzut zabójstwa w związku z rozbojem przy użyciu broni palnej. Sąd Rejonowy w Gliwicach zastosował wobec nich środki zapobiegawcze w postaci tymczasowego aresztowania - mówi prokurator Karina Spruś, rzecznik prasowa Prokuratury Okręgowej w Gliwicach.

Na wolności pozostaje natomiast czwarta z osób zamieszana w sprawę. Jest to osoba, niepodejrzewana o morderstwo, ale mająca swój udział w sprawie, w postaci rozboju z użyciem niebezpiecznego narzędzia.

Śledczy z Gliwic wydali w sprawie morderstwa z Czuchowa oficjalny komunikat. Jest on jednak bardzo lakoniczny, co w prokuraturze tłumaczone jest dobrem śledztwa. Gliwicka Prokuratura Okręgowa nie informuje m.in. o tym, w jaki sposób udało się dotrzeć do podejrzanych o morderstwo.

- Na obecnym etapie nie możemy się podzielić takimi informacjami - ucina prok. Karina

Spruś, dodając, że śledztwo w dalszym ciągu jest w toku.

„Nie ma zmiłuj...”

W Czuchowie o sprawie sprzed lat część mieszkańców już nie pamięta. Niektórzy, nawet ci, którzy teoretycznie mieszkają w pobliżu miejsca, gdzie rozegrał się dramat, także wskazują na niepamięć. Inni przyznają, że mieszkańcami są od niedawna, bo w bezpośrednim sąsiedztwie morderstwa wybudowało się wiele domów. Ci jednak, którzy sprawę pamiętają, są zadowoleni z takiego obrotu spraw.

- Ja uważam, że jeśli ktoś zamordował, to powinien ponieść konsekwencje. Nawet po tylu latach, sprawiedliwości musi stać się zadość - mówi jedna z pań. - Nie ma zmiłuj, trzeba odpowiadać za swoje czyny - wtóruje kolejna z mieszkanki Czuchowa.

W Czerwionce-Leszczynach do rozwikłania pozostaje jeszcze jedna zbrodnia sprzed lat. W 1999 roku, na terenie kopalni Dębieńsko, zamordowana została 25-letnia wówczas Małgorzata Z., mieszkanka Czuchowa. Sprawcy lub sprawców morderstwa oraz gwałtu na kobiecie do dziś nie odnaleziono.

REKLAMA

0011194889

JEDNA Z NAJLEPIEJ PRZYSWAJALNYCH FORM KURKUMY!

LIPOFILOWA FORMUŁA OLEJOWA

Kurkuma to potężny środek wspierający zdrowie. Stosowana od wieków, a obecnie po przeprowadzeniu około 17 tysięcy badań naukowych doceniana na całym świecie za swoje działanie **PRZECIWZAPALNE, POPRAWIAJĄCE FUNKCJONOWANIE STAWÓW** i wątroby oraz oczyszczające organizm z toksyn. Aby kurkuma została wchłonięta przez organizm, potrzebuje piperyny, a formuła olejowa znacząco zwiększa jej przyswajalność w organizmie i może bez trudu przenikać przez błony śluzowe do wnętrza komórek.

SEKRETEM JEST... LIPOFILNOŚĆ, CZYLI ROZPUSZCZALNOŚĆ W TŁUSZCZACH, CO PRZYSWAJA SIĘ DO LEPSZEJ WCHŁANIALNOŚCI



Przyswajalność kurkumy jest kluczowa dla wchłonięcia jej przez krwioobieg, a wraz z nim do stawów, wątroby i całego organizmu. Wpływa ona zasadniczo na skuteczność aktywnego działania kurkumy. **Lipofilowa formuła olejowa** rozpuszczona w tłuszczu z piperyną i kwercetyną jest obecnie jedną z najlepiej przyswajalnych form kurkuminy, głównego składnika aktywnego kurkumy. Badania wykazały, że kurkumina rozpuszczona w tłuszczu jest **5-7 razy lepiej przyswajalna***.



Złote mleko - popularny napój kurkumowy
5 kropli Kurkumisanu L97 rozpuścić w 1/3 szklanki mleka z miodem, pić 2-3 razy dziennie.

Olejek kurkumowy zawiera w dużych ilościach **turmerony**, które wykazują jedno z kluczowych działań **zdrowotnych kurkumy**



- ✓ Pomaga zachować ELASTYCZNE STAWY
- ✓ Odżywia TKANKĘ CHRZĘSTNĄ
- ✓ Wspiera trawienie tłuszczów
- ✓ Wspiera funkcjonowanie wątroby
- ✓ Wspiera procesy detoksykacji

Zamów już dziś z dostawą do domu!

WWW.ASEPTA.PRO

+48 326 306 058

Dostępny w aptekach i sklepach zielarskich

ASEPTA
Założony naturalnie od 1998
ASEPTA s.c.
tel: 33 817 34 24
Bielsko-Biała, 43-382
ul. Tadeusza 1

*na podstawie badania "Kurkumina - prozdrowotny barwnik kurkumy" Sylwii Przybylskiej <http://www.phie.pl/pdf/phe-2015/phe-2015-2-414.pdf>

WARSZAWA

– USA zainwestowały już tyle pieniędzy we wsparcie Ukrainy, że nie wyobrażam sobie, by prezydent Donald Trump – który bardzo szanuje pieniądze amerykańskiego podatnika – pozwolił Rosji ją zniszczyć – powiedział prezydent Andrzej Duda po spotkaniu z sekretarzem generalnym NATO Markiem Rutte. – Prezydent Trump jest urodzonym wojownikiem, który przede wszystkim nie lubi przegrywać – dodał. | PAP

„USA zainwestowały tyle we wsparcie Ukrainy, że nie wyobrażam sobie, by Donald Trump pozwolił ją zniszczyć

Andrzej Duda prezydent RP

Hołownia ogłosił swój start w wyborach prezydenckich

Oprac. Karolina Wrońska
Jędrzejów

Marszałek Sejmu, lider Polski 2050 Szymon Hołownia ogłosił swój start w wyborach prezydenckich w 2025 roku. – Chcę być kandydatem niezależnym i niezależnym prezydentem – powiedział.

O swojej decyzji Szymon Hołownia poinformował w środę na spotkaniu z mieszkańcami w Jędrzejowie w województwie świętokrzyskim – dokładnie rok po tym, jak został wybrany marszałkiem Sejmu RP. Spotkanie odbyło się w ramach cyklu „Spotkajmy się pod jedną flagą”.

– W styczniu przyszłego roku będę kandydatem na pre-

zydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Zdecydowałem się kandydować i zdecydowałem się powiedzieć wam o tym tutaj, w Jędrzejowie – oświadczył Hołownia na początku spotkania.

Zapewnił, że chce być niezależnym kandydatem na prezydenta.

– Chcę być kandydatem niezależnym i niezależnym prezydentem – podkreślił. Przyznał jednocześnie, że ktoś mógłby mu zarzucić, że nie jest niezależny, skoro ma partię polityczną.

– Tak, stworzyłem wspólny ruch, Polskę 2050, z tymi wspaniałymi ludźmi, którzy tutaj dzisiaj są. Ale jestem i będę niezależny, bo ani



FOT. PAP/PIOTR POLAK

– Chcę być prezydentem ludzi, a nie partii politycznej – powiedział Szymon Hołownia w Jędrzejowie

nie mam, ani nie będę miał żadnego premiera, który zadzwoni do mnie i powie: „Jesteś prezydentem nominowanym i wybranym przez partię, w związku z powyższym rób to i to”. To jest niezależność. Móc słuchać siebie, swoich własnych przekonań, ale też móc w związku z tym w wolny sposób wyjść i powiedzieć: chcę słuchać ludzi – zadeklarował Hołownia.

– Nie będę miał żadnego przewodniczącego, który zadzwoni do mnie i powie: „Jesteś prezydentem nominowanym i wybranym przez partię, w związku z powyższym rób to i to”. To jest niezależność. Móc słuchać siebie, swoich własnych przekonań, ale też móc w związku z tym w wolny sposób wyjść i powiedzieć: chcę słuchać ludzi – zadeklarował Hołownia.

Marszałek Sejmu zamieścił również oświadczenie w mediach społecznościowych,

w którym poinformował, że podjął decyzję, że wystartuje w wyborach prezydenckich jako kandydat niezależny.

Tusk: Decyzję należy przyjąć z pełnym szacunkiem

Premier Donald Tusk oświadczył, że w koalicji 15 października w trakcie wyborów obowiązuje zasada przyjaznej konkurencji, bez wrogości i bez lekceważenia. Jak dodał, decyzję Szymona Hołownia o kandydowaniu na prezydenta należy przyjąć z pełnym szacunkiem.

– Najważniejsze jest to, żebyśmy się nie atakowali w pierwszej turze wyborów – tak do decyzji marszałka Sejmu odniósł się prezydent Warszawy, wiceszef PO Rafał Trzaskowski. Jak podkreślił, spodziewał się startu Hołowni.

Z kolei wicepremier, minister cyfryzacji Krzysztof Gawłowski stwierdził, że Szymon Hołownia nie jest kandydatem niezależnym.

– Nie ma dzisiaj niezależnych kandydatów. Wszyscy wiemy, że Szymon Hołownia jest zależny, jest przecież liderem formacji politycznej, która współrządzi Polską – powiedział Gawłowski.

Sławomir Mentzen, kandydat Konfederacji na prezydenta, zaproponował debatę liderowi Polski 2050.

„Ponieważ uważam się za jednego niezależnego od PO-PiS kandydata w wyborach prezydenckich, proponuję uważającemu się również za niezależnego Panu Szymonowi Hołowni debatę” – napisał Mentzen na platformie X.

Natomiast wicepremier i prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz powiedział, że Szymon Hołownia byłby doskonałym kandydatem na prezydenta całej koalicji rządzącej i zaapelował do jej liderów, by raz jeszcze rozważyli ten pomysł i nie ignorowali zagrożeń płynących z wewnętrznych sporów.

PAP

REKLAMA

0011208428

Znajdziemy dla Ciebie pracę w Niemczech

Twoje zarobki? Nawet **4x większe** niż w Polsce! Twój Koszt? **0 zł!**
Niemiecka **umowa o pracę**.
Tylko **sprawdzeni** pracodawcy.



Robimy to inaczej niż reszta – mamy **kontakty z zaufanymi firmami**, które szukają pracowników takich jak Ty. Nasza misja jest prosta – dostarczyć pracę, która da Ci więcej pieniędzy. Sprawdź, co mamy dla Ciebie.

My szukamy dla Ciebie pracy. Ty nie wydajesz ani grosza. Zero kosztów, maksimum korzyści. **Zadzwoń do nas** i sprawdź ekscytujące możliwości rozwoju zawodowego.

Znajdziemy ofertę dopasowaną do Ciebie. To prostsze niż myślisz. Dostosujemy ofertę do Twoich umiejętności, ambicji i doświadczenia. Twoja przyszłość zaczyna się tutaj!

Wiemy, jak to jest szukać pracy za granicą. Teraz jesteśmy tu, by Ci w tym pomóc. Jesteśmy Polskim oddziałem uznanej Niemieckiej agencji pracy. Jeśli chcesz zmienić swoje życie i rozpocząć nowy rozdział, skontaktuj się z nami.



SCAN ME

Czekamy na Ciebie!

Zadzwoń: tel. **+48 732 801 801**
Lub napisz: **info@pracaaverten.pl**
Więcej informacji na stronie:
www.averten-personal.com

AVERTEN
ZEITARBEIT

Łukasz Ż.
przekazany
z Niemiec
do Polski

Jadący arteonem trzej mężczyźni byli pijani. 22-latek miał we krwi ponad 2 promile alkoholu, 27-latek i 28-latek po ponad promilu. Czwarty, który miał kierować autem, uciekł z miejsca zdarzenia - to właśnie zatrzymany w Niemczech Łukasz Ż. Pozostali mężczyźni zostali zatrzymani na miejscu wypadku. PAP

0011194890

NIEPRZETWORZONE WITAMINY OD ASEPTY

SUPLEMENT DIETY

WYSOKIE, EFEKTYWNE DAWKI

SZYBKIE WCHŁANIANIE SIĘ

**BEZ ZBĘDNYCH SUBSTANCJI
CHEMICZNYCH**

**ŁAGODNE DLA UKŁADU
POKARMOWEGO**

**DŁUGOTRWALE,
OSZCZĘDNE UŻYWANIE**

WSPARCIE PRZY:

D3 FORTE

ADEK

D₃K₂MK₇

- OSŁABIONEJ ODPORNOŚCI
- OBNIŻONYM NASTROJU

- POGORSZENIU WIDZENIA
- SUCHOŚCI SKÓRY I ŁAMLIWOŚCI WŁOSÓW

- KRUCHOŚCI KOŚCI I RYZYKU OSTEOPOROZY
- ZABURZENIACH PRACY UKŁADU SERCOWO-NACZYNIOWEGO

Dostępne w sklepach zielarskich i Aptekach

+48 326 306 053

WWW.ASEPTA.PRO

Specjalna zniżka* z kodem: ZDROWIE

43-382, ul. Tadeusza 1

* zniżka obowiązuje jedynie w przypadku zamówień telefonicznych i na stronie www.asepta.pro

Suplement diety jest środkiem spożywczym, którego celem jest uzupełnienie normalnej diety będący skoncentrowanym źródłem witamin lub składników mineralnych lub innych substancji wykazujących efekt odżywczy lub inny fizjologiczny.

ASEPTA

Asepta s.c

Bielsko-Biała,

na półce



To już 6. tom serii o polskich Kresach Sławomir Koper

Wydawnictwo Fronda



W najnowszej książce Sławomir Koper zabiera czytelników w fascynującą podróż po „Ostatnich polskich latach” przed II wojną światową, pokazując wydarzenia, które zadecydowały o losach II Rzeczypospolitej. Ukazuje nie tylko polityczne, ale też społeczne i kulturalne aspekty Polski lat 30. XX wieku. „Najbliższe kresy” to książka dla tych, którzy pragną lepiej zrozumieć przedwojenny okres i jego wpływ na współczesność. To już 6. tom bestsellerowej serii o Kresach. „Kiedy w 2019 roku ukazał się tom o ostatnich latach polskiego Lwowa, nie podejrzewałem, że jest to początek cyklu, który będzie liczył kilka tomów. W ostatniej części skoncentrowałem się na terenach dzisiejszej Litwy i Białorusi. Wprawdzie naszych rodaków na tych ziemiach pozostało niewiele, lecz w ostatnich dwóch stuleciach nadawali ton tamtejszemu życiu kulturalnemu i społecznemu, a w latach powstań narodowych i w okresie międzywojennym także politycznemu” – mówi autor. Oto tematyka kolejnych rozdziałów: 1. Stanisław Moniuszko w Wilnie i Mińsku. Nieznane szczegóły biografii wielkiego kompozytora; 2. „Athenaum” Ignacego Józefa Kraszewskiego; 3. Człowiek, który swoją kreską zatrzymał czas. Napoleon Orda; 4. Bulwar Aleksandryjski w Wilnie. Tajna drukarnia „Robotnika”, organu PPS-u; 5. Riviera Tyszkiewiczów. Ekskluzywna Połaga po polsku; 6. Nowotrzeby i Kalużyce. Młodość Melchiora Wańkowicza; 7. Władysław Bro-niewski. Frontowe przypadki ideowego komunisty; 8. Obca w Grodnie. Nadniemeńskie lata Zofii Nałkowskiej; 9. Jak pozbyć się opozycji parlamentarnej. Proces brzeski; 10. Ordonka w Wilnie. Niezwykłe przypadki wielkiej gwiazdy; 11. Bereza Kartuska. Hańba demokracji II Rzeczypospolitej; 12. Prawda historyczna a prawda Hollywood. Tewje Bielski i Puszcza Nalibocka; 13. Sergiusz Piasecki kontra Czesław Miłosz. A wszystkiemu winna kobieta; 14. Ostatni repatrianci kresowi. Czesław Niemen i Władysław Kozakiewicz. **JJ**

TE NAJBARDZIEJ URODZIWE I KSZTAŁTNE OWOCE LUB WARZYWA RZADKO SĄ ZDROWE I EKOLOGICZNE

– W Polsce na żywność ekologiczną wydajemy zaledwie kilkadziesiąt złotych rocznie, podczas gdy w krajach zachodnich ludzie wydają dużo, dużo więcej – mówi prof. Bożena Łozowicka

Czy w XXI wieku jesteśmy w stanie zdrowo się odżywiać? Wiele osób porównuje obecnie dostępną żywność – gotową i pełną chemicznych dodatków – do tej sprzed kilku dziesięcioleci, kiedy to babcie gotowały nam zdrowe warzywa ze swoich ogródków. Rzeczywiście, jest ogromna różnica. Dziś żyjemy szybko, w pośpiechu. Supermarkety zawładnęły naszym życiem, kupujemy gotowe dania, jemy słodkie i słone przekąski, fast foody, desery o niskiej wartości odżywczej, czyli coraz więcej „śmieciowego jedzenia”. Coraz mniej posiłków przygotowujemy w domu. Musimy więc zawierzyć firmom, które przygotowują gotowe produkty, po które tak często sięgamy. A czy każdy z nas czyta skład produktów, które kupuje? Chyba nie, więc odżywiamy się inaczej. Ale można też powiedzieć, że odżywiamy się gorzej.

Odżywiamy się, jedząc posiłki z wielką zawartością zanieczyszczeń? Tak, możemy wymienić wśród zanieczyszczeń biologicznych choćby mykotoksyny obecne na przykład w orzechach, pistacjach czy spleśniałych produktach, jabłkach, chlebie, oraz zanieczyszczenia chemiczne, takie jak metale szkodliwe dla zdrowia, pozostałości pestycydów, wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne, dioksyny, antybiotyki czy też substancje migrujące z materiałów opakowaniowych.

A gdyby ktoś postanowił: nie chodzić do sieci McDonald's, nie kupować zup w proszku, gotowych posiłków w plastiku, dań w puszkach itd., to czy ma szansę odżywiać się naprawdę zdrowo? Ponoć mięso, które kupujemy w hipermarkecie, to zupełnie inne mięso niż to, które kiedyś hodowali gospodarze, a warzywa – nawet te z warzywniaka – również nie mają tej jakości, co te sprzed 50 lat... Na pewno to jest zupełnie coś innego. Jeśli chodzi o produkcję zwierzęcą, dziś stawiamy na szybkość. Drob,

trzoda chlewna, z których pozyskujemy mięso, są hodowane w bardzo krótkim czasie, więc muszą być karmione odpowiednio treściwymi paszami, by mogły szybko urosnąć. Na pewno więc dzisiejsza produkcja zwierzęca nie jest taka jak kiedyś, gdy karmiono zwierzęta produktami roślinnymi bez GMO, pestycydów czy innych zanieczyszczeń. Nawet w przypadku produkcji ekologicznej, która tych zanieczyszczeń nie powinna zawierać, nie jest to samo. Mimo że ekologiczna produkcja zwierzęca odbywa się bez antybiotyków, bez biocydów, a produkcja roślinna bez pozostałości syntetycznych środków ochrony roślin czy nawozów, mamy do czynienia z innymi rasami zwierząt i gatunkami roślin. Choć oczywiście produkty ekologiczne są o wiele zdrowsze.

Zdrowsze i zarazem droższe?

Tak, żywność ekologiczna to produkty kilkakrotnie droższe. Dlatego nie zawsze po nie sięgamy, ale i nie zawsze mamy do nich szybki dostęp. W Polsce na żywność ekologiczną wydajemy zaledwie kilkadziesiąt złotych rocznie, podczas gdy w krajach zachodnich dużo, dużo więcej. Tam świadomość jest znacznie wyższa.

W marketowych alejkach z oznaczeniem „Bio” i „Zdrowa żywność” faktycznie jest zdrowa żywność? Jeśli nie, to w jaki sposób szukać tej prawdziwej? Warto się zastanowić, jaka to jest zdrowa żywność, bo w zasadzie nie ma żywności, która jest zdrowa. Gdyby była niezdrowa, to nie byłaby dopuszczona do sprzedaży przez odpowiednie inspekcje. Nawet jedzenie w McDonaldzie spełnia normy i jest dopuszczalne. A jeśli jest dopuszczone, to powinno być zdrowe dla człowieka i nie szkodzić. Lecz innym pojęciem jest tu bezpieczna żywność, żywność taka, która nie grozi zdrowiu człowieka. W przypadku producentów to faktycznie mamy uporządkowany rynek produkcji

ekologicznej, bo ona jest oznaczona certyfikatem: zielony listek z logo Unii Europejskiej. To jest naprawdę żywność eko, certyfikowana, czyli taka, która podlega kontrolom. Ale jeśli producenci piszą na opakowaniach: zdrowa żywność, żywność, która nie zagraża twojemu zdrowiu, to na pewno nie jest to tożsame z żywnością ekologiczną. To musimy po prostu wiedzieć, być bardzo czujni i ostrożni, żeby nie dać się nabijać w przysłowiową butelkę.

Czy ten zielony listek to jedyny znak prawdziwej ekologicznej żywności?

W UE to jedyny certyfikowany produkt, ale mamy jeszcze wiele innych, na które warto zwrócić uwagę. To także żywność regionalna, która też podlega pewnym procedurom. Zdecydowanie powinniśmy poszukiwać żywności ekologicznej, kupować bezpośrednio u producentów rolnych, których znamy i wiemy, że mają dobrą żywność. Czy kupować na rynekczkach? Tak i nie. Tam przyjeżdżają osoby, które mogą jednorazowo pojawić się i sprzedawać produkty, których nie produkuje się ekologicznie. Warto natomiast kupować od zaufanych sprzedawców albo prosto od rolnika, jeśli wiemy, że posiada certyfikat żywności ekologicznej. Nie jest dziś łatwo i prosto poruszać się wśród sprzedawców. A rolnikom trudno jest konkurować z supermarketami ceną i wyglądem produktów. Rolnik produkujący jabłka bez użycia przysłowiowej chemii ma nie tylko piękne, kształtne, cudownie pachnące owoce, ale też jabłka trochę mniej kształtne i gorszej jakości. Gdzie ma je sprzedać, jeżeli to właśnie konsument sam kreuje ten rynek? Dla konsumenta w sklepie to wszystko ma pięknie wyglądać, pachnieć, lśnić i nie ma znaczenia, jakimi metodami jest to osiągnięte. Jeżeli owoc nie jest kształtny, to klient się nim nie interesuje. To powoduje, że cała produkcja roślinna jest prowadzona pod oczekiwania konsumenta. Aby temu sprostać, w grę wchodzi środki ochro-

ny roślin, które mają pomóc rolnikowi uzyskać ten doskonały produkt.

Zatem na sklepowych półkach nie powinna być żywność, która nam szkodzi, ale możemy wybierać tę zdrowszą. Co więc kupować, a czego nie, by zacząć się zdrowo odżywiać?

Jednym z wyróżników bezpiecznej żywności są pozostałości środków ochrony roślin, a właściwie ich brak. W przypadku warzyw i owoców warto zadbać o to, by nie spożywać tych, które zawierają dużo pestycydów. Dotyczy to najbardziej wegetarian i wegan, bo ich dieta jest oparta na produktach roślinnych. Stosowanie pestycydów w rolnictwie jest ściśle regulowane i monitorowane. Można się odnieść do raportów publikowanych przez amerykańską agencję Environmental Working Group, która pokazuje, że do owoców i warzyw z dużą ilością substancji czynnych i pestycydów należą np. pomidory, czereśnie, winogrona, szpinak, sałata, bo chłoną one pozostałości środków ochrony roślin całą swoją powierzchnią. Do tej grupy należą też truskawki, jarmuż, nektarynki, gruszki. Ta lista w wielu pozycjach pokrywa się z monitoringiem, który jest prowadzony w Unii Europejskiej. ©

CV



Prof. Bożena Łozowicka jest kierownikiem Terenowej Stacji Doświadczalnej w Białymstoku i pracownikiem naukowym Instytutu Ochrony Roślin – Państwowego Instytutu Badawczego.



Jadwiga Jenczelewska

WIGILIA WOLNA OD PRACY?

Dyskusja wokół wolnej od pracy Wigilii świąt Bożego Narodzenia toczy się w kręgach politycznych i rządowych, ale też domowych, zawodowych, ekonomicznych, religijnych i wielu innych. Problem coraz bardziej przypomina węzeł gordyjski i tylko proste rozwiązanie, czyli usta-

nowienie 24 grudnia dniem wolnym od pracy. Krzyżują się tu bowiem sprzeczne interesy, ale w takim samym stopniu nasze pewne narodowe cechy (czytaj: wady), wśród których hipokryzję należałoby umieścić dość wysoko.

Inne oczekiwania mają tego dnia ci, którzy żyją z handlu i biznesu (np. pie-

karnie, ciastkarnie, hipermarkety, sklepi), gastronomii i usług (np. organizatorzy świąt poza domem, bo dość liczna rzesza świątecznych gości powiększa się dynamicznie), cała branża pamiątkowo-upominkowa (bo wielu z nas kupno gwiazdkowego prezentu odkłada na ostatnią chwilę i sklepy otwarte w Wigilię są prawdziwym zbawieniem). No i pracować muszą ci, bez których życie dosłownie by zamarło (energetycy, komunikacja, transport, obsługa szpitali, dziennikarze – głównie radiowi i telewizyjni, bo chyba nikt nie wyobraża sobie świąt bez tych mediów). To prawdziwa armia ludzi, dla których Wigilia jako dzień wolny od pracy jest pustym słowem.

Tymczasem jak zaklęcia brzmią argumenty pomysłodawców zapisywania Wigilii w kalendarzu na czerwono. „Skończmy z hipokryzją, że 24 grudnia

pracujemy standardowo, jak w każdy inny roboczy dzień” – wołają pomysłodawcy z partii lewicowej i domagają się, abyśmy „święcili dzień święty”, a tym bardziej jedno z najświętszych dla nas świąt, czyli Boże Narodzenie. Przecież prawdziwy Polak, zwłaszcza wierzący i praktykujący katolik, szczególnie pod koniec grudnia, nie może się nie cieszyć, gdy ma okazję odgonić od siebie pracę zawodową. I oczywiście to podpisanie się lewicowców pod religię i wiarę nie jest hipokryzją...

A może jest tak, że rozwiązanie, które dziś obowiązuje, jest jednak najlepsze? Takie, że jedni, np. politycy, idą w Wigilię do pracy, aby wypić drinka i połamać się opłatkiem, a ci, którzy muszą, np. piekarze i cukiernicy, ciężko pracują, bo nikt nie chce 28 i 29 grudnia jeść chleba kupionego tydzień wcześniej. ©



PULS
#138

Siła tarczy
w Redzikowie i złość
Kremla s. 14-15

PROJEKCJA SIŁY TARCZY ANTYRAKIETOWEJ I ZŁOŚĆ KREMLA

– To wyraźny sygnał NATO kierowany do Rosji: możecie sobie strzelać swoimi rakietami, my jesteśmy na to gotowi – mówił po osiągnięciu operacyjności bazy w Redzikowie w lipcu tego roku prof. Piotr Mickiewicz, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego. Miał rację, bo Moskwa, słowami rzecznika Pieskowa, w dniu oficjalnego otwarcia amerykańskich instalacji w Polsce wyraziła swoją wściekłość. Czym jest to budowane przez 16 lat na Pomorzu militarne narzędzie? Jakie miejsce zajmuje w polskim systemie odstraszania?

Tomasz Chudzyński

Kilkupiętrowy, kancista budynek z licznymi antenami to najbardziej charakterystyczny element amerykańskiej tarczy antyrakietowej w Redzikowie na Pomorzu. Przypominający nadbudówkę okrętu wojennego obiekt to niejeden związek z morzem tej bazy. Zarządza nią amerykańska marynarka wojenna, a zainstalowane tu systemy walki Aegis Ashore są lądową wersją antyrakietowego uzbrojenia przeciwrakietowego instalowanego na okrętach. Pytani o te analogie amerykańscy wojskowi uśmiechali się na słowa o lądowym krążowniku rakietowym US Navy, „zakotwiczonym” 120 km na zachód od Gdańska.

Wściekłość Rosji

– Jest to przesunięcie amerykańskiej infrastruktury wojskowej na terytorium Europy w stronę naszych granic. To nic innego jak próba powstrzymania naszego potencjału wojskowego i oczywiście prowadzi to do zastosowania odpowiednich działań w celu zapewnienia parytetu – mówił w minioną środę, czyli w dniu oficjalnego otwarcia bazy w Redzikowie, rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow.

I nie jest to pierwszy gniewny sygnał z Moskwy w sprawie elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Rosjanie reagowali ze złością na plany jej budowy w Polsce długo przed rokiem 2014 r., w którym zajęli ukraiński Krym i rozpoczęli separatystyczną wojnę na Donbasie. Pieskow przypominał, że Putin przestrzegał przed in-

stalacjami w Polsce George’a W. Busha w czasach jego prezydentury. – Rosja przekonywała wtedy, że argumenty strony amerykańskiej, iż jest to infrastruktura do obrony przed „efemerycznym” zagrożeniem ze strony Iranu, to kłamstwo – mówił w minioną środę Pieskow.

Już wcześniej, gdy tylko pojawiły się plany amerykańskiej budowy tarczy antyrakietowej w Polsce, Rosjanie grozili przerwaniem Iskanderów – rakiet balistycznych krótkiego zasięgu – do Królewca, pod polską granicę. I tę groźbę spełnili.

– Rosja oczywiście będzie grozić reperkusjami. Ale interesy rosyjskie są tak głęboko różne, że baza antyrakiet jest dla nich, całościowo rzecz biorąc, bez znaczenia. Rosja jest imperium historycznie wrogiem Polsce i to się nie zmieni. Musimy się z tym pogodzić i nauczyć się z tym żyć. Rosyjska reakcja, owe groźby, to z jednej strony element polityki polityki wewnętrznej. Z drugiej zaś próby dzielenia Polaków przez akcelerację tak zwanych postaw zdroworozsądkowych, czyli w istocie powolnych Rosji – mówi prof. Krzysztof Kubiak, politolog, historyk wojskowości z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, kmdr por. rez. marynarki wojennej.

– Rosjanie nam grożą w oświadczeniu Pieskowa, ale więcej właściwie nie mogą zrobić. W znacznej mierze wyczerpali swoje argumenty wojskowe w czasie agresji na Ukrainę. Owszem, spodziewać możemy się widowiskowego postawienia kilku kolejnych Iskanderów pod granicami Polski czy państw bałtyckich, pro-

wokacji lotniczych, dronowych czy za pomocą okrętów, ale to wszystko – prof. Piotr Mickiewicz, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego, ekspert międzynarodowych stosunków bezpieczeństwa.

Dlaczego baza w Redzikowie, a także jej „siostrzana” odpowiedniczka, czynna od 2016 roku w rumuńskim Deveselu, tak wścieka Rosjan?

– Reagują tak dlatego, że instalacja powstała blisko ich terytorium. I choć oficjalne stanowisko Amerykanów było od początku takie, że tarcza w Redzikowie nie jest elementem obrony przed rakietami balistycznymi Federacji Rosyjskiej, to w domyśle zakładaliśmy, że jednak takie możliwości może mieć. Rosjanie widzieli to wyraźnie. Pamiętajmy,

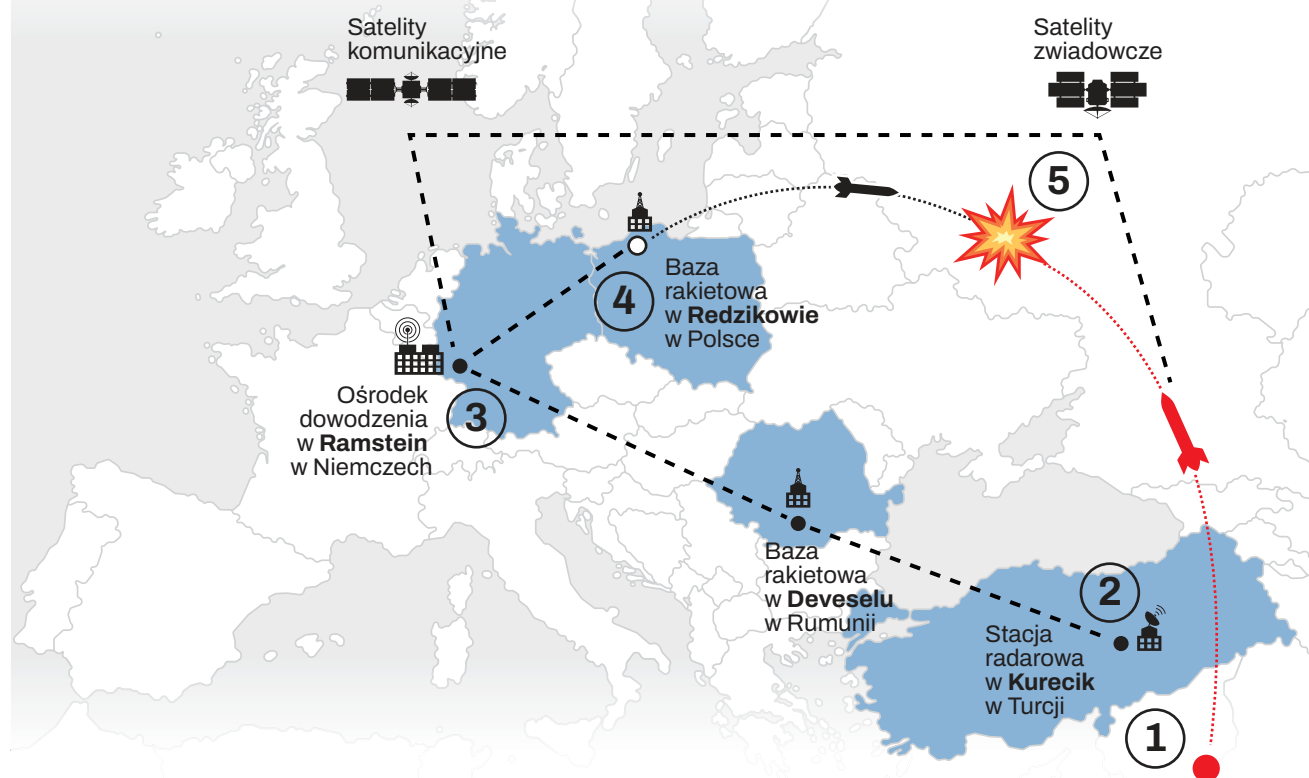
że oni budowali swoją potęgę militarną na koncepcji tzw. wysuniętej obrony. Doktryna ta zakłada uderzenie rakietowe na terytorium NATO, w zasięgu przekraczającym terytorium Polski, po to, aby uniemożliwić uruchomienie sił wsparcia NATO, które w sytuacji hipotetycznego konfliktu ruszyłyby na pomoc krajom Sojuszu na wschodniej flance. Tak to so-

bie Rosjanie na początku XXI wieku wymyślili. Naturalnym elementem ograniczającym możliwość realizacji rosyjskiego planu są elementy tarczy antyrakietowej, czyli bazy w Rumunii i Polsce, które, choć nieoficjalnie, mają możliwość zestrzelenia rosyjskich rakiet, czyli obezwładnienia ich możliwości wpływu za pomocą wojskowych środków. Stąd ner-



Antyrakietowy system w Redzikowie ma obok zdolności obronnych także poważny wymiar polityczny

Tarcza antyrakietowa w Europie



Schemat działania tarczy antyrakietowej

- 1 Start rakiety z terytorium wroga
- 2 Namierzenie rakiety przez satelity i radary ostrzegawcze
- 3 Określenie przez centrum dowodzenia rodzaju zagrożenia oraz wybranie sposobu jego zniszczenia
- 4 Śledzenie takiej rakiety przejmują baza w Redzikowie i odpala przeciwrakietę
- 5 Następuje zniszczenie rakiety na granicy atmosfery. Obiekt niszczonej jest samą energią uderzenia przeciwrakiety w obiekt

PPG

wowe ruchy, gesty i oświadczenia Moskwy - mówił prof. Piotr Mickiewicz.

Aegis na lądzie

System Aegis używany jest z powodzeniem przez amerykańską flotę do naprowadzania i niszczenia celów na wysokich pułapach nieba (za jego pomocą strącano samoloty, a nawet satelity). Obok amerykańskiej floty korzystają z niego niektóre okręty japońskie, koreańskie, hiszpańskie, australijskie i norweskie. Zainstalowano wyrzutnie pocisków z rodziny SM-3, zdolne do strącania rakiet balistycznych, w tym międzykontynentalnych. Antyrakiety nie niosą ze sobą żadnego ładunku, są to pociski kinetyczne (niszczące wrogie rakiety siłą uderzenia). W sumie tarcza w Redzikowie ma być uzbrojona w 21 tego typu antyrakiet, które będą odpalane z trzech kontenerowych wyrzutni rodziny MK 41. Oczami tarczy jest radar mający pole widzenia 360 stopni i zdolny do ciągłego i niezawodnego funkcjonowania przez 24 godziny przez cały rok.

Program powstał w USA w 2008 r. podczas prezydentury George'a W. Busha. Koszt trwającej od maja 2016 roku budowy to ponad 844 mln dolarów. - Mam osobistą satys-

fakcję - mówił niedawno szef polskiego MSZ Radosław Sikorski, który w 2008 roku umowę o budowie bazy podpisywał z Condoleezą Rice, szefową Departamentu Stanu ówczesnej, republikańskiej administracji (tarczę budowano zarówno w czasach republikańskich, jak i demokratycznych prezydentów amerykańskich).

Jednak do zmian w koncepcji ówczesnej amerykańskiej tarczy antyrakietowej dochodziło już na etapie projektowania. Była to reakcja na zmieniający się kierunek i charakter zagrożeń.

- Wszystkiego nie wiemy, bo Amerykanie za bardzo się nie chwala. Wiemy, że systemy tarczy antyrakietowej były pierwotnie zaprojektowane do zwalczania głównie rakiet balistycznych i pocisków manewrujących wystrzeliwanych w kierunku Stanów Zjednoczonych przez tak zwane państwa zbrojne, głównie Iran. Stany Zjednoczone, budując tarczę antyrakietową, chciały przeciwdziałać różnego rodzaju zagrożeniom mogącym nadciągnąć z Bliskiego Wschodu. I budując ją zakładano, że użyta będzie raczej do obrony przed atakiem terrorystycznym, a nie na wypadek pełnowymiarowej wojny nuklearnej. W takim wymiarze element tarczy w Redzi-

kowie był, moim zdaniem, w stanie przechwycić kilka, kilkanaście rakiet - dodaje prof. Krzysztof Kubiak.

- W początkowych założeniach w Redzikowie miały być instalowane systemy podziemne przygotowane do zestrzeliwania rakiet balistycznych, które nadlatywałyby rzeczywiście z obszaru Bliskiego Wschodu czy Azji Środkowej w kierunku kontynentu amerykańskiego. Natomiast po modyfikacji projektu, której dokonano w 2010 roku, zbudowano systemy, które mają zestrzeliwać rakietę o maksymalnym zasięgu do 5,5 tys. km. Baza stała się ponadto elementem monitoringu i ochrony Polski, państw sąsiadnych, jak i oczywiście samej USA. Amerykanie zobowiązali się do tego, że będą chronić także terytorium Polski przed atakiem rakiet balistycznych. Wokół Redzikowa pojawiły się między innymi wyrzutnie patriotów - podkreśla prof. Piotr Mickiewicz.

Jawna część umowy między Polską a USA w sprawie bazy bardzo jednoznacznie mówi o tym, że Polska udostępnia terytorium, a Amerykanie działają będą w samej bazie z uwzględnieniem zapisów prawa międzynarodowego. To strona amerykańska będzie odpowiadać za bezpieczeństwo

bazy - ta kwestia leży całkowicie po ich stronie.

- Jak znam życie, to będziemy mieć w bazie marines, oddział liczący około 500 ludzi, systemy detekcji ruchu, różne formy ochrony biernej i czynnej. Będzie to system stworzony według amerykańskich wzorców. Na pewno będzie miał on bardzo wysoki poziom odporności, w tym również systemów walki radiowo-elektronicznej, antydronowej - wskazuje prof. Piotr Mickiewicz.

Redzikowo straci iskandery?

Rola bazy na Pomorzu zmieniła się jeszcze wyraźniej po rosyjskiej inwazji na Ukrainę. W lipcu tego roku ówczesny szef NATO, Jens Stoltenberg, poinformował, że element tarczy antyrakietowej osiągnął operacyjność. - To ważny krok dla bezpieczeństwa transatlantyckiego i zdolności NATO do obrony przed rosnącym zagrożeniem ze strony rakiet balistycznych - mówił wówczas Stoltenberg.

Wystąpienie szefa NATO w sprawie instalacji w Redzikowie oznaczało, że baza, pierwotnie „wyłącznie” amerykańska, została włączona do systemu ochrony nieba Sojuszu. Współpracować będzie ze wszystkimi elementami na-

towskich narzędzi walki: powietrznych, morskich czy rakietowych.

- Do agresji rosyjskiej na Ukrainę miała to być tylko i wyłącznie amerykańska baza, amerykański system pod całkowitą kontrolą Waszyngtonu, wykorzystywany tylko w sytuacji zagrożenia amerykańskich interesów. To się zmieniło wraz z agresywną postawą Rosji. Jest to w tej chwili system natowski. To zasadnicza zmiana. Decyzja o użyciu uzbrojenia należy teraz do dowódcy operacyjnego NATO na Europę. Co prawda jest to amerykański generał, ale nie zmienia to faktu, że decyzje podejmuje NATO - wskazuje prof. Mickiewicz.

- Na naszą korzyść może pracować amerykański system obserwacji technicznej - satelitarnej, radarowej - zainstalowany w Redzikowie. Dane, które wypracowywane są na korzyść systemu antyrakietowego, mogą być wykorzystane do obrony polskiej przestrzeni powietrznej. Zatem w określonej sytuacji baza może w pewnym stopniu chronić obiekty na terytorium Polski. Niekoniecznie jednak same tzw. efekторы, które chronić mają głównie Stanom Zjednoczonym. I pamiętajmy też, że systemu tego nie projektowano do zwalczania zmasowanego nalotu rakietowego, bo taki, jak należałoby założyć, byłby jednym z elementów ewentualnego osyjskiego ataku - podkreśla prof. Krzysztof Kubiak, pytany o rolę bazy w Redzikowie w polskim systemie odstraszania.

Piotr Mickiewicz wskazuje jednak na pewne nieoficjalne możliwości amerykańskiej/natowskiej tarczy antyrakietowej. To właśnie niszczenie potencjalnych uderzeń rakietowych na europejskie państwa NATO, w tym oczywiście terytorium Polski, jest jednym z jej zadań. Jeszcze w lipcu nasz rozmówca wskazywał, że całkiem prawdopodobna była w łonie Sojuszu dyskusja, czy uzbrojenie Redzikowa w Polsce i Deveselu w Rumunii nie wymaga w nowych realiach uzupełnienia.

- Pociski przechwytyjące RIM-161 Standard Missile 3 Block IIA z amerykańskiej bazy w Redzikowie faktycznie nie będą w stanie zestrzelić rakiet wystrzelonych z obwodu królewieckiego, ale z głębi Rosji już tak. W dodatku system ochrony bazy musi zakładać rozmieszczenie jej systemów ochronnych np. typu wyrzutnie Patriot. Tym samym, oprócz zapewnionej w umowie ochrony terytorium Polski przed atakiem z wykorzystaniem rakiet balistycznych średniego zasięgu, system ochrony samej bazy zapewni nam zarówno monitoring naszej przestrzeni powietrznej no i - najprawdopodobniej

- możliwość militarnej reakcji na taki atak. Uzyskaliśmy to, czego na ten moment nie mamy i bez instalacji tarczy szybko byśmy nie mieli. Baza w Redzikowie jest pierwszym elementem przyszłej, planowanej kopuły antyrakietowej i przeciwlotniczej naszego kraju i państw europejskich NATO - wskazuje Mickiewicz.

Polityczne narzędzie

Antyrakietowy system w Redzikowie ma obok zdolności obronnych także poważny wymiar polityczny, dziś o szczególnym znaczeniu. Sporo mówili o tym w czasie uroczystości oficjalnego otwarcia bazy w Redzikowie prezydent Andrzej Duda, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, a także szef MSZ Radosław Sikorski.

- Zwyciężył jasny dla wszystkich strategów zachodnich wniosek, że Sojusz musi mieć gotowy do użycia element odstraszający i pokazujący jego siłę. Amerykańska tarcza antyrakietowa, właściwie gotowa, była do osiągnięcia tego celu oczywistym narzędziem, bo wystarczyło przekierować system dowodzenia - mówi Piotr Mickiewicz. - Traktuję bazę w Redzikowie, wraz z deklaracjami po lipcowym szczycie NATO, jako zdolność do reakcji na rosyjskie zagrożenie i projekcję siły Sojuszu. To wyraźny sygnał kierowany do Rosji: możecie sobie strzelać swoimi rakietami, my jesteśmy na to gotowi.

Krzysztof Kubiak wskazuje, że zacieśnienie polsko-amerykańskiego sojuszu, naszej obecności w NATO jest niezwykle ważnym elementem budowy antyrakietowych instalacji na Pomorzu.

- Elementy tarczy antyrakietowej Stanów Zjednoczonych w Europie znajdują się na terytorium dwóch państw wschodniej flanki NATO: Polski i Rumunii. One w wymiarze symbolicznym wzmacniają amerykańską obecność wojskową w całym regionie. Pytanie jednak, w jaki sposób przełoży się to na zacieśnienie współpracy wojskowej między państwami? Nie to deklaratywne, a rzeczywiste. To jest już kwestia polityczna, rozgrywana po obydwóch stronach sojusznicznych państw. Trzeba zaznaczyć, że Amerykanie mają podobne lub porównywalne do Redzikowa i Deveselu systemy bazowania morskiego. Bazy w Rumunii i w Polsce odgrywają istotne znaczenie, ale z amerykańskiego punktu widzenia strategii globalnej one nie są krytyczne. My musimy się widzieć w tej grze we właściwej proporcji - raczej jako młodszy partnerzy. Nie miejmy złudzeń, że jedyne globalne imperium będzie z nami dyskutować tak jak równy z równym - mówi prof. Kubiak.

Jeśli chcesz się przeprowadzić do Katowic, to może warto rozważyć Bytom? Duża porcja danych plus lata dziennikarskiego trudu spędzone na opisywaniu transformacji miasta to dla nas podstawa do oceny, która będzie jednocześnie obiektywna i subiektywna.

Anna Gumulka

SŁYSZAŁEŚ, ŻE ŻYJĄ TU LUDOŻERCY. A JAK NAPRAWDĘ MIESZKA SIĘ W BYTOMIU?



Śpiący lew, jedna z wizytówek miasta. I nie ukrywajmy – świadectw jego dawnej świetności

Dzisiaj porozmawiajmy o mieszkaniu w Bytomiu. Czaicie? O Bytomiu lol. Przecież tam jakieś patole węgiel jedzą prosto z ulicy. Kto by chciał mieszkać w takiej dziurze? – taki wpis w serwisie społecznościowym mieszkającego w Kalifornii blogera Szymona Pifczyka wywołał nieskoordynowaną internetową dyskusję w szerszym kontekście – skoro mieszkania w Warszawie i innych stolicach aglomeracji w Polsce są tak absurdalnie drogie, to może warto zamieszkać nieco dalej od stolicy? W naszym przypadku pytanie brzmi: jeśli chcesz się przeprowadzić do Katowic, to może warto rozważyć Bytom?

Zalecana powtórka z historii

Patriotom z centralnej Polski, którzy na lekcjach historii myśleli raczej o ostatnim meczu stołecznej Legii, trzeba przypomnieć, że przed II wojną światową Bytom był niemieckim miastem (zalecamy powtórkę z powstań śląskich i plebiscytu), co ma swoje konsekwencje do dzisiaj, przede wszystkim w architekturze – wiele kamienic w śródmieściu powstało „za Niemca”. Swoją rolę do historii miasta wnieśli też Żydzi, a po II wojnie światowej – przesiedleni mieszkańcy Kresów, którzy po przyjeździe ze Lwowa czy Stanisławowa osiedlali się w mieszkaniach opuszczonych przez Niemców.

Bolesny bilans PRL

Niezatarte piętno pozostała na mieście prowadzona za PRL rabunkowa eksploatacja znajdujących się pod Bytomiem złóż węgla. Nie liczono się z zabytkową zabudową na powierzchni. Lata 90. to dla miasta czas galopującego bezrobocia, zamykania kolejnych kopalń, coraz bardziej powszechnej biedy. Naruszone przez szkody górnicze, zagrożone zawaleniem budynki opuszczali mieszkańcy, dzieła zniszczenia dopełniali złomiarze. Wiosną 2013 r. podczas odwilży w jeden dzień w Bytomiu zawaliły się 3 kamienice-pustostany. Dwa lata później miasto odwiedzili dziennikarze angielskiej wersji Telewizji Al Jazeera, by zrealizować reportaż o konającym mieście. Ale, ale. Dzisiaj mamy sporo odnowionych kamienic – co ważne, na niektórych udało się odratować zabytkowe niemieckie zapisy – tak jest na przykład na ul. Mickiewicza.

Ceny mieszkań w Bytomiu

Czy blisko dekadę później Bytom oferuje coś więcej? – Mieszkanie, które kosztuje tyle, ile Fiat Tipo – informują usługownicy internauci. Wybór możliwości jest duży – blok, willa secesyjna, nowoczesne osiedle, od-

nowione familoki, dawne kamienice czy lofty.

Ceny mieszkań rzeczywiście są zdecydowanie niższe niż w innych miastach aglomeracji, o Katowicach nie wspominając. Przy czym – uwaga – te ceny rosną! Według danych serwisu „Polska w liczbach” jeszcze w 2015 r. cena za metr kwadratowy mieszkania w Bytomiu wynosiła poniżej 2 tys. zł. Skoczyła w górę na przełomie 2018 i 2019 r., osiągając w 2021 r. poziom ponad 3 tys. zł, a w 2022 r. – 3,5 tys. To oczywiście dolna granica, a wszystko zależy od stanu domu czy mieszkania i jego położenia. Za metr nowego mieszkania od dewelopera zapłacimy blisko 5 tys. zł, podczas gdy w Chorzowie zakup lokalu na rynku pierwotnym to koszt około 5300 zł za mkw., w Piekarach Śląskich 5100 zł, a w Świętochłowicach ponad 5400 zł. W serwisie otodom.pl cena za metr wyremontowanego lokalu oscyluje w granicach 4,5-5 tys. zł, a za 4-pokojowe, 136-metrowe „ekskluzywne mieszkanie w historycznej kamienicy” trzeba wyłożyć 825 tys. zł, czyli ponad 6 tys. zł za metr kwadratowy.

Owa historyczna zabudowa to często przepiękne budynki, pokazywane także na łamach „DZ”, skryte przez lata jak Kopciuszek pod płaszczyk pyłu i zaniedbania, a w ostatnich latach remontowane. Za prestiżowe lokalizacje uchodzą te w śródmieściu Bytomia, najlepiej w sąsiedztwie również zrewitalizowanego w ostatnich latach Parku im. Franciszka Ka-chla.

Ten park to jedna z ulubionych bytomskich miejscówek 34-letniej, urodzonej i wychowanej we Wrocławiu Karoliny, która 5 lat temu wybrała na miejsce do życia właśnie Bytom. – Przez 4 lata mieszkalam w Holandii, po powrocie życie rzuciło mnie do Bytomia i zdecydowałam się tu zostać. Kupiłam 3-pokojowe mieszkanie do remontu na Stroszku w cenie, jaką wtedy musiałabym zapłacić za kawalerkę w Tarnowskich Górach, gdzie pracuję. Wybrałam Stroszek, bo blisko jest las, zaraz za nim rezerwat Segiet, a ja biegam. Czuję się tu bezpiecznie – opowiada.

Według danych serwisu „Polska w liczbach”, w 2022 r. w Bytomiu oddano do użytku 183 mieszkania. Na każdych 1000 mieszkańców oddano więc do użytku 1,22 nowych lokali. To wartość znacznie mniejsza od wartości dla województwa śląskiego (4,31) oraz znacznie mniejsza od średniej dla całej Polski (6,31).

Całkowite zasoby mieszkaniowe w Bytomiu liczą 74 190 nieruchomości. Na każdych 1000 mieszkańców przypada zatem 496 mieszkań. Jest to wartość znacznie większa od wartości dla województwa śląskiego oraz znacznie większa od średniej dla całej Polski, ale



Bytomskie podwórka – to Was zaskoczy. Familoiki i nowoczesne, przyjazne rozwiązania. Takich miejsc przybywa



Bytomski Rynek, bodaj największy w regionie

zarazem potwierdzenie, że Bytom się wyludnia.

- Młodsze pokolenie bytomskie albo z miasta ucieka, albo stawia na nowe osiedla - od osiedla Srebrne Stawy w Szombierkach - tereny hałdowe z polem golfowym i stawami, przez osiedle Bolko (domki za ok. 550 tys.). Kto woli klimaty z Nikiszowca, może zamieszkać na zrewitalizowanej Kolonii Zgorzelec - mimo pięknej zabudowy niszczało przez lata. Teraz to przykład, że można coś przywrócić do życia, niekoniecznie stawiając nowe budynki. To fajny, ekologiczno-architektoniczny trend. Mamy jeszcze dzielnice willowe - czyli Knajfeld. Nadal pięknie zachowane, część się remontuje - dzięki wspólnotom - wlicza mieszkanka Bytomia, która przeprowadziła się tu z Będzina ponad 15 lat temu.

Praca w Bytomiu - jest gorzej niż w okolicy

Oprócz możliwości mieszkaniowych do każdego miasta przyciąga też praca i tu Bytom niekoniecznie ma się czym pochwalić. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego przeciętna stopa bezrobocia na 30 czerwca 2023 r. wyniosła 5,1 proc. W porównaniu z innymi miastami na prawach powiatu w woj. śląskim Bytom ma najwyższą stopę bezrobocia - 8,4 proc., podczas gdy w Katowicach wynosi ona zaledwie 1,1 proc., w sąsiednim Chorzowie - 3,4 proc., w Jastrzębiu-Zdroju - 3,5 proc. - Bytom oferuje szybki dojazd do Katowic, gdzie jest wystarczająco dużo pracy - podpowiada bloger Szymon Pifczyk. Skoro pracy brakuje, to pracodawcy - zgodnie z żelazną logiką rynku - płacą mniej. W 2022 r. przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto w Bytomiu wynosiło 6303,49 zł, co odpowiada 94 proc. przeciętnego

miesięcznego wynagrodzenia brutto w Polsce. W województwie śląskim wynosi ono 6728 zł, a średnia dla całego kraju to 6706 zł. Najwięcej aktywnych zawodowo mieszkańców Bytomia - 28,6 proc. - pracuje w przemyśle i budownictwie, dalej są usługi (handel, naprawa pojazdów, transport, zakwaterowanie i gastronomia, informacja i komunikacja) - 24,3 proc. 3,7 proc. pracuje w sektorze finansowym (działalność finansowa i ubezpieczeniowa, obsługa rynku nieruchomości).

Ujemny przyrost naturalny i dlaczego nie zanosi się na poprawę?

Jednym z głównych motywów reportażu Al Jazeera było wyludnianie się Bytomia, skąd w ciągu niespełna 20 lat - jak wyliczali skrupulatnie dziennikarze - ubyło 50 tys. mieszkańców. Jeszcze w 1997 r. w Bytomiu mieszkało ponad 200 tys. ludzi, spadek zaczął się na przełomie wieków. Według prognoz w 2050 r. miasto będzie liczyć zaledwie 116 tys. mieszkańców.

Obecnie liczba mieszkańców wynosi 148,5 tys., a przyrost naturalny - podobnie jak w całej Polsce - jest ujemny. W 2022 r. wyniósł minus 1306. Jeśli do miasta nie napłyną nowi obywatele, szanse na poprawę tego stanu rzeczy są minimalne - statystyczny bytomianin ma 43,2 lata. Jest nieznacznie starszy od statystycznego mieszkańca województwa śląskiego - 43 lata - oraz Polski - 42,1. Bliższe 50 proc. mieszkańców Bytomia to osoby zamężne lub żonate. Kawalerowie i panny stanowią 30,3 proc. populacji, wdowcy i wdowy - 10,3 proc., zaś osoby rozwiedzione - 10 proc. Bytomianie umierają na to samo, co reszta Polski - najczęstsze przyczyny zgonu to choroby układu krążenia i nowotwory.

Na co najwięcej wydaje bytomski samorząd?

Suma wydatków z budżetu Bytomia wyniosła w 2022 r. 1,18 mld złotych, co daje 7,9 tys. złotych w przeliczeniu na jednego mieszkańca - o 0,2 proc. więcej niż rok wcześniej. Największą część budżetu Bytomia - 31,5 proc. - została przeznaczona na zadania z zakresu oświaty i wychowania, na kolejnych miejscach plasuje się gospodarka mieszkaniowa - 11,1 proc. oraz gospodarka komunalna i ochrona środowiska - 8,9 proc.

Wydatki inwestycyjne stanowiły 122,9 mln złotych, czyli 10,4 proc. wydatków ogółem.

Dochody Bytomia wyniosły w 2022 r. 1,10 mld złotych, co daje 7,3 tys. złotych w przeliczeniu na jednego mieszkańca - to spadek o 5,2 proc. w porównaniu do roku 2021. Największą część dochodów miasta pochodzi z podatków od osób prawnych, fizycznych i od innych jednostek - 30,7 proc. Mimo ujemnego przyrostu naturalnego liczba miejsc w bytomskich przedszkolach na przestrzeni ostatnich lat rośnie. W 2022 r. w Bytomiu działały 52 przedszkola, w których do 257 oddziałów uczęszczało 5228 dzieci (2476 dziewczynek oraz 2752 chłopców). Dla porównania - w 2008 r. w Bytomiu miały 44 przedszkola, w których do 177 oddziałów uczęszczało 4017 dzieci (1906 dziewczynek oraz 2111 chłopców).

W mieście działa 25 szkół podstawowych, w których uczy się ok. 10 tys. uczniów.

Czy jest bezpiecznie?

Ze sprawozdania z działalności Komendy Miejskiej Policji w Bytomiu za 2023 r. wynika, że wszczęto w tym okresie 3732 postępowań, a wykrywalność przestępstw wyniosła 72,1 proc., co było wynikiem gorszym niż w 2020 r. aż o 8,4 proc. Najwięk-

szy udział w strukturze przestępczości w Bytomiu miały tzw. zdarzenia kryminalne, do których policja zalicza bójki, pobicia, kradzieże mienia i pojazdów, kradzieże z włamaniem, wymuszenia rozbójnicze, rozboje i uszkodzenia mienia - stanowiły 77,5 proc. wszystkich przestępstw w porównaniu z gospodarczymi, które stanowiły 12 proc., i drogowymi - 9,5 proc.

Jakość życia to nie tylko powietrze

Jakość powietrza w Bytomiu nie odbiega od - generalnie nieciekawej - średniej w województwie śląskim. W mieście realizowany jest program ograniczania niskiej emisji. W ramach ogólnopolskiego programu „Czyste Powietrze” można uzyskać dofinansowanie na wymianę źródła ciepła na bardziej ekologiczne. Według Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Bytomiu 7 listopada jakość powietrza - mierzona zawartością pyłu zawieszonego PM10 na Rynku w Bytomiu - była dobra, nie zagrażała zdrowiu i samopoczuciu.

O jakości życia w mieście decydują też tereny zielone i oferta kulturalna. W mieście jest 6 parków, a także obszary cenne przyrodniczo: 92-hektarowy Rezerwat Segiet obejmujący naturalny las bukowy na pograniczu Bytomia i Tarnowskich Gór, Suchogórski Labirynt Skalny, Kamieniołom Blachówka, Miechowska Ostoja Leśna, Zespół Przyrodniczo-Krajobrazowy Zabie Doły oraz obszar nad brzegiem Bytomki. Jest Opera Śląska, Muzeum Górnictwa, tradycje Śląskiego Teatru Tańca kontynuuje Teatr Rozbark, działa Centrum Sztuki Współczesnej Kronika, Bytomskie Centrum Kultury z kinem studyjnym, do pałacu w Miechowicach można wybrać się na koncert. W obszarze kultury

bytomianie - podobnie jak wszyscy mieszkańcy Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii - mają przewagę nad żyjącymi w mniej ludnych obszarach kraju - dziesiątki innych instytucji kultury w ościennych miastach są na wyciągnięcie ręki - wystarczy zadbać o bilet i wsiąść do pociągu, tramwaju czy autobusu.

Poprzemysłowe obiekty w Bytomiu powoli i nie bez problemów wracają do życia - na terenie dawnych Zakładów Odzieżowych Bytom działa Galeria SqArt. Tam, gdzie kiedyś była kopalnia Szombierki, rozbudowuje się pole golfowe, w wieży wyciągowej tej kopalni, szybie Krystyna, ma powstać wielofunkcyjne centrum usługowe, po latach zaniedbania blask ma odzyskać dzięki prywatnemu inwestorowi i środkom z Unii Europejskiej.

Są więc tacy, którzy w Bytomiu się zakochują, a przynajmniej biorą tu ślub. Urząd Stanu Cywilnego przyciąga... wiele osób spoza miasta! Zakochują się jednak również w atmosferze i pięknych zakątkach miasta. - Zaulek przy Rynku wygląda jak w Krakowie, no, prawie. Ulica Mickiewicza - kiedyś znana, potem synonim patologii - dziś piękna. Odnowione, podświetlone kamienice. Place, których tu mnóstwo, np. Słowiański - jak tu w maju zakwitną wiśnie piłkowane, to Japonia niech się schowa, Akademicki z fontanną - bajka. I pierwsza w Polsce (prawdopodobnie) choinka, która pojawiła się w miejskiej przestrzeni przed tegorocznymi świętami Bożego Narodzenia.

Bytom podoba się przede wszystkim ludziom, którzy się tu nie wychowali. Oni tu przede wszystkim chcą mieszkać.

Najlepszym dowodem na to, jak inspirującym i niezwykłym miejscem do mieszkania może

być Bytom, jest Bolko Loft. Śląski architekt Przemek Łukasik wybrał na swój dom dawną lampownię Zakładów Górniczo-Hutniczych Orzeł Biały przy szybie Bolko, przeznaczoną do wyburzenia. Stworzony tam dom był nominowany do nagrody Unii Europejskiej w konkursie architektury współczesnej im. Miesa van der Rohe w 2004 r., dwa lata później wybrany jako jedna z 20 najciekawszych prac architektonicznych w Polsce po 1989 r. w konkursie „Polska. Ikony architektury”. Zdobył także I miejsce w Leonardo Competition w 2007 r. - Czuliśmy, że ten obiekt trzeba potraktować bardzo indywidualnie, nie wolno mu nadać cech typowego mieszkania. Zaczęliśmy w tym czasie odkrywać, my jako rodzina, ale też jako ludzie w Polsce, słowo „lofty” - mówił Przemek Łukasik w niedawnej rozmowie z „DZ”.

Gorolka jest tu u siebie

- Ludzie w Bytomiu są swojscy, normalni, chętni do pomocy. Mieszkam tu już 5 lat i nikt mnie nigdy nie dyskryminował z tego powodu, że jestem gorolką. To kwestia poruszana co najwyżej w żartach - podkreśla Karolina. Zaznacza, że w Bytomiu czuje się bezpiecznie, choć w okresie, kiedy wynajmowała mieszkanie przy ul. Katowickiej, osoby z butelką w ręce spotykała na każdym kroku.

- To rzadkie w nowoczesnych miastach, które chcą do swoich centrów przyciągnąć turystów, takie wstydliwe sekrety raczej się tam ukrywa - mówi. Nie jest też zadowolona z wyglądu bytomskiego Rynku. - Dominuje betonoza i wciąż wiele kamienic w rynku i jego okolicy czeka na remont. Mimo to nigdzie się nie wybieram. Bytom to teraz moje miasto - deklaruje.

FAMILIA SOPRANO

A jeśli ktoś próbowałby mi wmówić, że jest jakiś lepszy serial w historii, to znam parę sposobów Tony'ego Soprano, jak delikwentowi dać do zrozumienia, że się myli. Nie, nie zamierzam używać siły fizycznej, tylko siły argumentacji...

Robert Talarczyk



Mniej więcej co dwa lata oglądamy z żoną „Rodzinę Soprano”. To jest ikona, wzorzec z Sevres światowych seriali, świętość i pole do rozlicznych porównań i anegdot. Przerzucamy się cytatami, powiedzonkami i na parę tygodni wchodzimy w świat Tony'ego i Carmeli na dobre i na złe. Raczej na złe, bo przecież więcej w nich mroku niż światła. Ale, co tam! To, co mroczne i niepokojące, więcej ma uroku niż to, co szlachetne i nudne. Przynajmniej w fikcyjnym życiu filmowym. Krótko mówiąc, na punkcie „Rodziny Soprano” mamy kompletną korbę. W tym roku była przerwa, więc jak kania dżdżu wypatrujemy przyszłorocznego lata, bo zwykle odpalamy wrotki w okolicach lipca. Nic się nie ogląda tak pięknie w długie lipcowe wieczory, jak przygody gangsterów z New Jersey.

A jeśli ktoś próbowałby mi wmówić, że jest jakiś lepszy serial w historii, to znam parę sposobów Tony'ego Soprano, jak delikwentowi dać do zrozumienia, że się myli. Nie, nie zamierzam używać siły fizycznej, tylko siły argumentacji...

Tony Soprano jest moim idolem. Wiem, brzmi to osobliwie, ale tyle znajduję u siebie jego cech, szczególnie w stanie permanentnego upojenia serialowym światem, kiedy od rana do wieczora tkwimy z żoną w jego socjopatycznej głowie, że czasem zaczynam się bać. Najgorzej jest w chwili, kiedy ktoś zaczyna za mną trąbić niezadowolony z moich poczyną na jezdni. Jestem w stanie zastrzymać samochód na środku

ulicy i jak rozjuszony byk (nomen omen) ruszyć z pięściami w stronę kierowcy.

I wtedy w mojej głowie natychmiast grzmi alert: „Jesteś dyrektorem teatru, nie możesz bić ludzi na ulicy!” - wypowiedziany onegdaj przez moją przyjaciółkę Olę Czapkę, kiedy zdawałem jej relację z moich chwilowych zmian osobowości będących wynikiem codziennego, kilkugodzinnego przebywania z najbardziej toksyczną rodziną w historii XI muzy.

Proszę się jednak nie obawiać, nie przeczytacie o mnie w „Fakcie” czy „Pudelu”, bo w końcu ów alert zaczyna działać i zatrzymuję się, pomimo zaściśniętych pięści i wracam pokornie do swojego środka lokomocji. Dobrze, żarty na bok.

Trochę zmyślam, z wyjątkiem jednego. Uwielbiam „Rodzinę Soprano”. To jest dzieło doskonałe. Tak absolutnie autentyczne jak czerwień cegieł i kurz na uliczkach Nikiszowca lub innej dzielnicy, w której królują nasze śląskie famioki. Bohaterowie tej mafijnej, a przecież ludzkiej do bólu historii są oczywiście Amerykanami, bo takie mają paszporty, ale w głębi duszy i serca gra im włoska tarantella.

Ten taniec, którego nazwa pochodzi od określenia jadowitego pajaka, miał ponoć leczyć śmiertelne ukąszenie tarantuli. I wszyscy uczestnicy tego tańca śmierci, nazwijmy go na nasz użytek „familia soprano”, poprzez swoje włoskie korzenie, konotacje, kompleksy są członkami jednego plemienia. I dlatego tak wielbię ten film, bo odnajduję tam siebie i swoje własne, jakże mi bliskie, a nierzadko zniechęcone plemię śląskie.

David Chase opowiedział w Soprano swoje życie, trochę nakłamał, trochę podkoloryzował, ale opisał doskonale ten kamyk w bucie, który go uwierał i uwiera całe życie, albo cytując Kutza - znalazł swoją kość do obgryzienia. A my te nasze kości obgryzamy z różnym skutkiem od wielu lat i widzimy, ile jeszcze mięsa na nich zostało. Przepraszam wszystkich wegan i wegetarian za to porównanie. Można sobie podłożyć dowolną rzecz, na przy-



Jesteśmy Familiją. Niech będzie Soprano, ale może być Kurasz, Godula, Gruchlik czy Szyndzielorz

kład włoską pastę lub nasze śląskie kluski z dziurką, natomiast niezmiennie zostanie jedno. Plemię. Bez względu na to, czy jego członkowie jedzą mięso, czy nie, urodzili się na Śląsku czy nie, w końcu czy godają, czy wolą mówić. Jesteśmy Familiją. Niech będzie Soprano.

Ale może być Szyndzielorz, Kurasz, Gruchlik czy Godula.

A może nawet niezbyt śląsko brzmiące Talarczyk. W teatrze opowiedzieliśmy już siebie jak, nie przymierzając, James Gandolfini, który tak bardzo zrósł się z postacią Tony'ego Soprano, że nie wiemy, kiedy gra rolę, a kiedy jest naprawdę tym socjopatycznym włoskim mafioso, szukającym ukojenia w spotkaniach z panią psycholog o włoskim (a jakże) nazwi-

sku Melfi. Tak samo się dzieje w przypadku wielu z naszych śląskojęzycznych wspaniałych aktorów, którzy w analogiczny sposób integrują się z postaciami, które zagrali w tych wszystkich naszych „Cholonkach”, „Piętych stronach świata”, „Hankach”, „Poko-rach”, „Bykach” czy „Nikajach”.

W tej amerykańskiej „Rodzinie Soprano” wszyscy bohaterowie noszą w sobie tę opętającą włoską tarantellę, zaś nasi śląskiego bluesa, który sprawia, że nie sposób odróżnić kreacji od prawdziwego życia i przynależności do plemienia, z którego wszyscy jesteśmy.

Tak, nosimy w sobie swoje własne plemienne historie, które ustami naszymi, a zarazem bohaterów wydostają się na świat i poruszają serca i su-

mienia tych, do których je kierujemy.

Teatr i literatura odrobiły lekcję, czas na kino lub ekran telewizora. „Sól ziemi czarnej”, „Perła w koronie” czy „Paciorki jednego różańca” będą z nami zawsze, ale czas na wielką śląską epopeję XXI wieku na miarę czasów, w których przyszło nam żyć. Może to być nasza „Familia Soprano”, a może nasza „Ziemia utracona” o tych wszystkich, którzy stąd wyjechali, lub jeszcze inna historia, jak w „Godej do mie”, o współczesnych Ślązakach, którzy zaprzeczając swojej śląskości, wracają do niej jak do tona matki.

Ślązacy, zróbmy film o sobie, bo jak powiedział Lenin, film to najważniejsza ze sztuk. W większości rzeczy się mylił, ale w tej z pewnością nie.

*TO JEST DZIEŁO DOSKONAŁE.
TAK ABSOLUTNIE AUTENTYCZNE
JAK CZERWIEN CEGIEŁ I KURZ
NA ULICZKACH NIKISZOWCA LUB
INNEJ DZIELNICY, W KTÓREJ KRÓLU-
JĄ NASZE ŚLĄSKIE FAMILOKI*

REKLAMA



0011204043

Zobacz na własne oczy, jak powstaje ciepło



Właściwie niedostępne dla zwiedzających, oglądane tylko raz w roku podczas dni otwartych, elektrociepłownie Fortum zdradziły swoje tajemnice. Każdy etap powstawania ciepła i energii elektrycznej został uchwycony na plastycznych fotografiach Grzegorza Kołnierzaka, które można do końca listopada oglądać w Zabrzu i Częstochowie.

Autor zdjęć, uznany fotograf Grzegorz Kołnierzak, uważa, że przemysł tradycyjnie postrzegany jako ciężki - ma malarski urok, a kluczowe dla jego fotograficznych prac są światło, cienie i kolory. Można to dostrzec na 22 unikatowych fotografiach wnętrza elektrociepłowni Fortum z Zabrza i Częstochowy.

Ta wystawa nie jest o tym, co widzimy na zdjęciach, ale o procesach, które dzieją się w tle. Widz musi użyć wyobraźni, żeby poczuć, jakie siły, ciśnienia i temperatury panują wewnątrz tych instalacji, a jak to już robi, łatwiej będzie mu zrozumieć, że wszystkie maszyny w elektrociepłowni tworzą jeden płynnie działający system – mówi Grzegorz Kołnierzak, politolog z wykształcenia, fotograf z wyboru.

Autor uchwycił na zdjęciach zarówno same urządzenia i maszyny, techniczną doskonałość przestrzeni, jak i monumentalność procesu powstawania ciepła i prądu. Jednak w jego interpretacji mają one funkcje zbliżone do funkcji



ludzkiego organizmu. Turbina i generator stają się sercem zakładu, nastawnia mózgiem procesu, zaś rury ciepłownicze układem krwionośnym całego wielkiego układu maszyn i urządzeń.

Drogę od produkcji ciepła do kaloryferów mieszkańców Zabrza, Bytomia i Częstochowy, na co dzień oglądają jedynie pracownicy elektrociepłowni i goście podczas Dni Otwartych organizowanych regularnie przez Fortum. Do końca listopada można je oglądać w Galerii Jurajskiej i Centrum Handlowym Platan.

Kiedy:

Wystawę można oglądać w Centrum Handlowym Platan w Zabrzu i w Galerii Handlowej Jurajska w Częstochowie przez cały miesiąc, do końca listopada.

Gdzie:

✓ Centrum Handlowe Platan, ul. Tysiąclecia 12, pasaż handlowy między wejściem od Placu Teatralnego a hipermarketem
✓ Galeria Jurajska, ul. Wojska Polskiego 207, poziom 1, obok sklepu RTV Euro AGD

Godziny:

Godziny otwarcia galerii.

NIE CHCIAŁABYM, ABY WSZYSTKO KWITOWANO, ŻE „JEST ŁADNIE”

Choć w NOSPR nie miałam poczucia, że jestem za długo, to kiedy pojawiła się propozycja z Kolonii, otworzyły się nowe drzwi, i to takie, które nie otwierają się zbyt często - mówi Ewa Bogusz-Moore, dyrektorka NOSPR

Rozmawiała: Magdalena Nowacka-Goik



Dla NOSPR-u bardzo istotna jest zauważalność za granicą - mówi Ewa Bogusz-Moore

Wiolonczelę, od której zaczęła swoje muzyczne życie, nadal ma w domu. Kiedy zaczynała studia, chciała być jak Yo-Yo Ma, słynny amerykański wiolonczelista. Gdy kończyła, wiedziała, że zostanie wirtuozką, ale nie instrumentu, lecz zarządzania kulturą. Czasem wstaje o piątej rano. Przed pracą możemy ją spotkać na pływalni. Lubi obserwować ludzi, rozmawiać z taksówkarzami i patrzeć na światło księżyca, wylewające się nocą ze świetlików na dachu budynku NOSPR-u, któremu szefuje od sześciu lat. Obecny, jubileuszowy sezon, jest jej ostatnim w tej roli. Ewa Bogusz-Moore, od 1 sierpnia 2025 roku będzie dyrektorką niemieckiej Kölner Philharmonie.

Sześć lat w NOSPR-ze to za długo na tym stanowisku? Skąd taka decyzja? Dlaczego pani odchodzi?

Jeszcze się nie żegnam (śmiech). I mam też nadzieję, że będę tu często wracała. Moja filozofia zawodowa opiera się na oddawaniu siebie w 100 czy nawet 200 procentach. Bałabym się takiego momentu, w którym poczuję, że jestem w jakimś miejscu za długo. Choć w NOSPR nie miałam jeszcze poczucia, że jestem tu za długo, to kiedy pojawiła się propozycja z Kolonii, otworzyły się nowe drzwi, i to takie, które nie otwierają się zbyt często.

Swojego poprzednika Hолendra Louwrensa Langevoorta zastąpi pani po jego dwudziestoletniej kadencji.

No właśnie, trudno, żebym czekała na taką szansę następnych dwadzieścia lat (śmiech). A na poważnie, stwierdziłam, że to, co miałam do zaoferowania, przekazałam i zostawiłam tu swój ślad. I mam nadzieję, że ktokolwiek, kto przyjdzie po mnie, dołoży swoją cegiełkę, i jeszcze bardziej wzbogaci to miejsce.

Kto to powinien być? Ma pani swoje typy?

Dla NOSPR-u bardzo istotna jest zauważalność za granicą. To, że my na Śląsku uważamy, że jest najpiękniejszy, że na mapie Polski jest jedną z najważniejszych tego typu instytucji, jest oczywiste. Przez ostatnie lato udało nam się nadawać rytm, szerszej dyskusji na temat tego, w jaką stronę zmierza muzyka klasyczna. Nasze koncerty i wydarzenia specjalne były transmitowane na cały świat. I ważne jest podtrzymanie tego. Potrzebna jest osoba, która będzie rozumiała tę potrzebę i będzie potrafiła rozwinąć ten obszar. W DNA tej orkiestry jest bycie w awangardzie, podejmowanie ryzyka

i sprawdzanie, co jest przed nami.

Podobno ekspertami od tego, co słychać w katowickim NOSPR-ze są... taksówkarze?

Faktycznie, nasi goście często opowiadają, że często w taksówkach zdarza im się prowadzić rozmowy o repertuarze NOSPR. Bardzo się cieszę, że to, co robimy, rezonuje „na mieście” i że, chociażby taksówkarze nie zatrzymują się jedynie przed budynkiem, ale wchodzi do środka, na koncerty. To ogromnie budujące, że nasze koncerty wzbudzają dyskusje, że ludzie wymieniają się opiniami, polecają sobie różne wydarzenia w taksówkach, sklepach albo przy spotkaniach z przyjaciółmi i przypadkowymi ludźmi.

Z drugiej strony, mimo dekady na mapie Śląska, jest wielu, którzy tu nie dotarli. I to nawet nie jest kwestia finansowa, bo w repertuarze znajdziemy propozycje niedrogie, a nawet gratisowe. Chyba nadal są osoby, które patrzą przez pryzmat, że to rodzaj elitarnych spotkań.

To jest dość specyficzny rodzaj elitarności - nie chcemy grać muzyki dla każdego, ale jednocześnie chcemy, żeby każdy mógł do nas przyjść i poczuć się dobrze. I to działa. Cały czas widzimy, że na koncertach pojawiają się nowe osoby. Pierwszy raz, kiedy tu przyjechałam, zastanawiałam się, czy osoby mieszkające na pobliskim Osiedlu Gwiazdy przychodzą na nasze koncerty. Żeby dostać się do nas, muszą tylko przejść przez ulicę. Choć czasem bariery są zupełnie gdzie indziej. To temat, który wiele razy próbowaliśmy badać i prowadziliśmy na ten temat wiele dyskusji, które inspirowały nas do proponowania nowych rodzajów wydarzeń i otwierania się na różne potrzeby.

Podsluchuje pani rozmowy melomanów?

Bardziej obserwuję. Taką możliwość daje nam nasz budynek. Korytarze w części biurowej mają okna, przez które możemy zerkać na foyer, przestrzeń administracyjną, przenika w naturalny sposób do przestrzeni dla publiczności. Te dwa światy są cały czas połączone ze sobą.

Poza takim nieoficjalnym podglądaniem, zbieracie opinie dotyczące działalności w ankiecie. Podobno w ciągu dwóch dni wypełniło ją 900 osób. To tak, jakby zrobiła to połowa widowni. Niezły wynik!

Był bonus w postaci zniżki na wydarzenia (śmiech). Ale faktycznie, ta liczba pokazuje zainteresowanie naszymi

działaniami. Kiedy analizowaliśmy odpowiedzi, zostaliśmy dosłownie „załani miłością melomanów”, jak powiedziała jedna z osób czytających odpowiedzi. Takie słowa dają poczucie, że NOSPR jest ważnym miejscem dla naszej publiczności. Jednocześnie, te ankiety pokazały, jak różnie odbierany jest nasz program. To również bardzo nas ucieszyło. Program, który prezentujemy, cały czas żyje, jest przyczynkiem do dyskusji na temat nie tylko gustów muzycznych, ale przede wszystkim emocji. Nie chciałabym, aby wszystko kwitowano, stwierdzeniem, że „jest ładnie”.

Pokolenie Z jest trudne, po przebudżeniu światem Internetu trudno się skupić na muzyce klasycznej. No i musieliby odłączyć się od telefonu na przynajmniej godzinę. Jest szansa, aby i oni stali się waszą publicznością?

Oczywiście. Ale czasem wymaga innego podejścia. Najważniejszy jest pierwszy krok, czyli odwiedzenie nas, np. podczas koncertów rodzinnych w niedzielne poranki albo podczas wydarzeń edukacyjnych dla dzieci. Staramy się, żeby te wydarzenia zostały w młodych ludziach pozytywne wspomnienia, które za kilka lat skłonią ich, żeby samodzielnie nas odwiedzić. Strategia ta przynosi rezultaty, choć czasem to proces, który wymaga czasu. Historycznie, na koncerty niedzielne sprzedawaliśmy mniej abonamentów w porównaniu z pozostałymi seriami koncertów abonamentowych. W tym roku sprzedaż serii niedzielnej wzrosła do tego stopnia, że po raz pierwszy liczba zakupionych abonamentów na wszystkie serie się praktycznie wyrównała.

Widziałam, że są nawet zajęcia dla niemowlaków. Jesteście jak pędząca lokomotywa - 31 października ruszyliście też z podcastami „Co słychać w NOSPR?”. Pierwszy odcinek świetny.

Cieszę się! W tym przedsięwzięciu chcieliśmy sięgnąć po historie osób, które są związane z naszą instytucją od lat, choć nie zawsze grają „pierwsze skrzypce”. Ich opowieści porywają, naprawdę! Przykładem są choćby historie, które w pierwszym odcinku podcastu opowiadał pan Marek Jurek, który związany jest z Narodową Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia od 1981 roku. Takich osób, które przechowują w sobie pamięć całej instytucji, jest wiele. Myślę, że usłyszymy jeszcze sporo ciekawych historii.

Ten sezon jest wyjątkowy dla pani z dwóch powodów.

Pierwszy, to oczywiście ten związany z jubileuszem katowickiej siedziby. Pamięta pani swoje pierwsze spotkanie?

Miałam szczęście, że mogłam być na koncercie otwarcia tej sali. Grał Krystian Zimerman, a ja siedziałam na samej górze, na trzecim balkonie. To było niezapomniane przeżycie. Ale również mocno pamiętam pierwszy koncert, na którym byłam po objęciu funkcji dyrektorki NOSPR. To uczucie, zachwyt miejscem i muzyką jednocześnie zostanie ze mną na zawsze. Nie ma drugiego NOSPR-u i... tak, będę za nim tęskniła.

A na koncertach jest pani bardziej z potrzeby spojrzenia za wodowego, czy jednak dla czystej przyjemności?

Nie należę do osób, które twardo rozdzielają pracę zawodową od życia i zamykają drzwi do biura, jak tylko wybije 17.00. W tej pracy byłoby to zresztą niemożliwe! Uczestniczenie w koncercie to płynne przejście między pracą a przyjemnością. W Katowicach zazwyczaj jestem na wszystkich koncertach naszej orkiestry i tu czuję się odpowiedzialna za każdy aspekt tego, co się dzieje. Inaczej jest na koncertach wyjazdowych, gdzie mogę po prostu czerpać przyjemność z muzyki, nie martwiąc



FOT. LUCYNA NENOW

NOSPR jest wyjątkowy, zmienia się w zależności od pory dnia. Inne światło, inne cienie

się o zarządzanie budynkiem czy obsługę gości. Faktem jest, że od momentu, kiedy objęłam stanowisko dyrektora, rzeczywiście inaczej słucham koncertów i nie zatapiam się tylko w muzyce, bo dookoła dzieje się cała masa innych rzeczy, które decydują, czy słuchacze będą mieli pozytywne doświadczenie i które wymagają stałej uwagi.

Miejsce jest wyjątkowe oczywiście z wielu względów, ale poza artystycznymi, także ze względu na sam budynek. Mimo gabarytów, nie przytłacza, jest w nim przytulność. Można zamieszkać tu mentalnie.

Pamiętam sytuację, kiedy kończyły się wakacje i orkiestra wróciła po przerwie. Wszłam na scenę po kilku tygodniach przerwy, stanęłam

i patrzyłam. Na mojej twarzy chyba widać było moje emocje, bo jeden z mijających mnie muzyków powiedział: „Ten widok nigdy nie przestaje zachwycać, prawda?”. Choć jednocześnie, uwielbiam to, że ten budynek się nieustannie zmienia. Na dachu mamy świetliki i naturalne światło, które przez nie się nasuwają. Filharmonia w Kolonii jest jedną z ważniejszych sal koncertowych w Niemczech. Od lat, symbolicznie, jak latarnia, wskazuje drogę. Istotne jest też jej usytuowanie w kontekście Europy - blisko stąd do Paryża, Brukseli, Amsterdamu. Sama Kolonia ma blisko tysiącletnią historię, jeśli chodzi o środowisko muzyczne. Ale ma również sporo ciekawych połączeń z Polską. To orkiestra Radia WDR zamówiła Pasję wędług św. Łukasza u mistrza Krzysztofa Pendereckiego. I tam po raz pierwszy zabrzmiał ten historyczny utwór.

A jak wygląda Filharmonia w Kolonii (Kölner Philharmonie)?

Inaczej! (śmiej) Jest bardziej pod ziemią. Nieco w kontrze do NOSPR-u, gdzie budynek w pewien sposób „wyszedł” z kopalni na powierzchnię. Tam, żeby dojść do sali, wchodzi się w głąb. Wewnątrz sala przypomina grecki amfiteatr. Jest również bardzo dobra akustyka. Mieści się trochę więcej osób, bo dostępnych jest 2 tysiące 100 miejsc (NOSPR - 1800 - przyp. red.).

Czytałam, że porównała ją pani do latarni na morzu eu-

ropejskim. Tymczasem w NOSPR też mamy sporo skojarzeń marynistycznych - od strony wejścia salę koncertową niektórzy porównują ze statkiem, inni z wielorybem. To pani porównanie wyszło bezwiednie?

Chyba tak. Może dlatego że lubię pływać i metafory związane z morzem naturalnie mi się nasuwają. Filharmonia w Kolonii jest jedną z ważniejszych sal koncertowych w Niemczech. Od lat, symbolicznie, jak latarnia, wskazuje drogę. Istotne jest też jej usytuowanie w kontekście Europy - blisko stąd do Paryża, Brukseli, Amsterdamu. Sama Kolonia ma blisko tysiącletnią historię, jeśli chodzi o środowisko muzyczne. Ale ma również sporo ciekawych połączeń z Polską. To orkiestra Radia WDR zamówiła Pasję wędług św. Łukasza u mistrza Krzysztofa Pendereckiego. I tam po raz pierwszy zabrzmiał ten historyczny utwór.

Można liczyć, że będąc w Kolonii, pojawi się kwestia współpracy z NOSPR-em?

Zdecydowanie. Po mojej wygranej, prezydent Katowic Marcin Krupa podsumował: „No dobrze. Kolonia to miasto partnerskie Katowic, więc to trochę jakbyś nadal była w ro-

dzinie”. Do Katowic będę wracała. Tu zapuściłam korzenie.

Co jeszcze wyjątkowego czeka nas w jubileuszowym sezonie?

Wszystko! Będą uwielbiane przez publiczność koncerty wieczory filmowe z muzyką graną na żywo na organach, spotkamy się z naszym artystą rezydentem Marcinem Ma-seckim na muzycznej podróży po Warszawie, czeka nas Festiwal Katowice Kultura Natura, jak co roku, z gwiazdorskim repertuarem i oczywiście koncerty naszej orkiestry pod batutą wspaniałej Marin Alsop, naszej dyrektorki artystycznej, oraz całej plejady wybitnych gościnnych dyrygentów i dyrygentek. Będzie też kilka nowości, jak na przykład koncert muzyki wiedeńskiej na rozpoczęcie roku.

Czyli zapoczątkujemy swoją tradycję powitania nowego roku koncertem w stylu Filharmoników Wiedeńskich?

Bardzo możliwe! Wejście w nowy rok w rytmie walców i polek to jedna z najpopularniejszych muzycznych tradycji. Nasi melomani często sugerowali, że chcieliby mieć taki koncert u siebie. A przecież NOSPR to miejsce, które pozwala nam spełniać muzyczne marzenia. To ogromna radość móc z tego korzystać.

REKLAMA

0211183365

15 listopada | piątek
godz. 20:00 | koncert

→ **STRFKR** ^(US)

Miejsce: Kinoteatr Rialto, Katowice
Bilety: 30 zł

17 listopada | niedziela
godz. 19:00 | koncerty

→ **Fågelle** ^(SE) | **Enji** ^(MN)

Miejsce: Kinoteatr Rialto, Katowice
Bilety: 30 zł

19 listopada | wtorek
godz. 19:30 | koncert

→ **Niebiańskie harmonie:**
The Sixteen ^(EN)

Miejsce: Sala Kameralna, NOSPR, Katowice
Bilety: 60 zł | 50 zł (ulgowy)

20 listopada | środa
godz. 18:00 | spotkanie

→ **Anthony Passeron** ^(FR)
Paulina Małochleb

Miejsce: Black Woolf Coffee & Books, Katowice
Wstęp wolny

**XXXIII FESTIWAL
ARS CAMERALIS**



Województwo
Śląskie

**Ars
Cameralis
Silesiae
Superioris**

ARS CAMERALIS
JEST INSTYTUCJĄ
KULTURY
SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA
ŚLĄSKIEGO

PROGRAM LITERACKI
Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego.

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

6–30 listopada 2024
XXXIII edycja
arscameralisfestiwal.pl

TWOJE MIASTO DO RAMY

Słynny grafik zaprojektował plakaty śląskich i zagłębiowskich miast w stylu starego, dobrego art deco. Spodek być musi, ale to Chebzie...

Marcin Zasada

Ciągle słyszyście, że śląskie miasta potrzebują lepszej promocji i komunikacji. Że mamy wizerunkowe problemy, że doskwierają nam niesprawiedliwe stereotypy, że u nas powietrze ma więcej kalorii niż rolada... A u nas w redakcji jest taki człowiek. Nazywa się Tomasz Bocheński. Jest znakomitym, wielokrotnie dekorowanym grafikiem, autorem słynnych okładek, również „Dziennika Zachodniego”. I on zaprojektował TO.

Tradycje są. Polska szkoła plakatu to zjawisko, którego nikomu (chyba) przedstawiać nie trzeba. Oczekiwania też były niemałe. W przerwach pomiędzy dyskusjami o okładce piątkowego DZ a moralną wyzsz-

ością Slayera nad Megadeth, zrodził się w redakcji pomysł. Tomasza Bocheńskiego, dyrektora artystycznego Polska Press Grupy, zapytałem, jak podobają mu się Katowice. Nie pamiętam, co odpowiedział, ale zaproponowałem na to, by zaprojektował plakat. Taki na ścianę, na prezent, bez okazji.

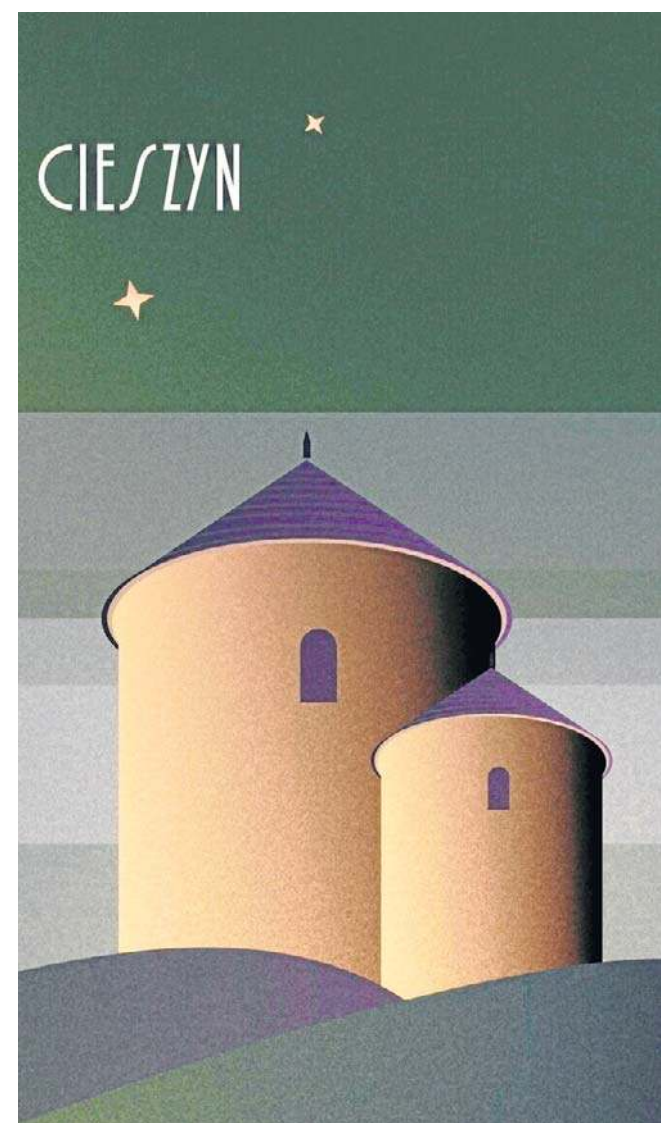
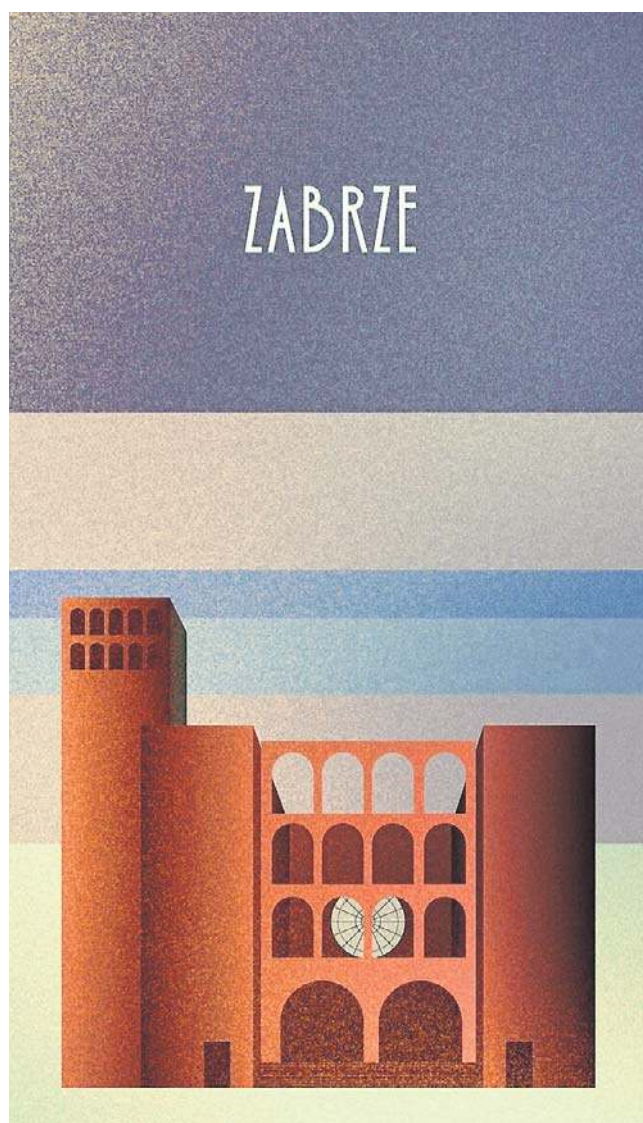
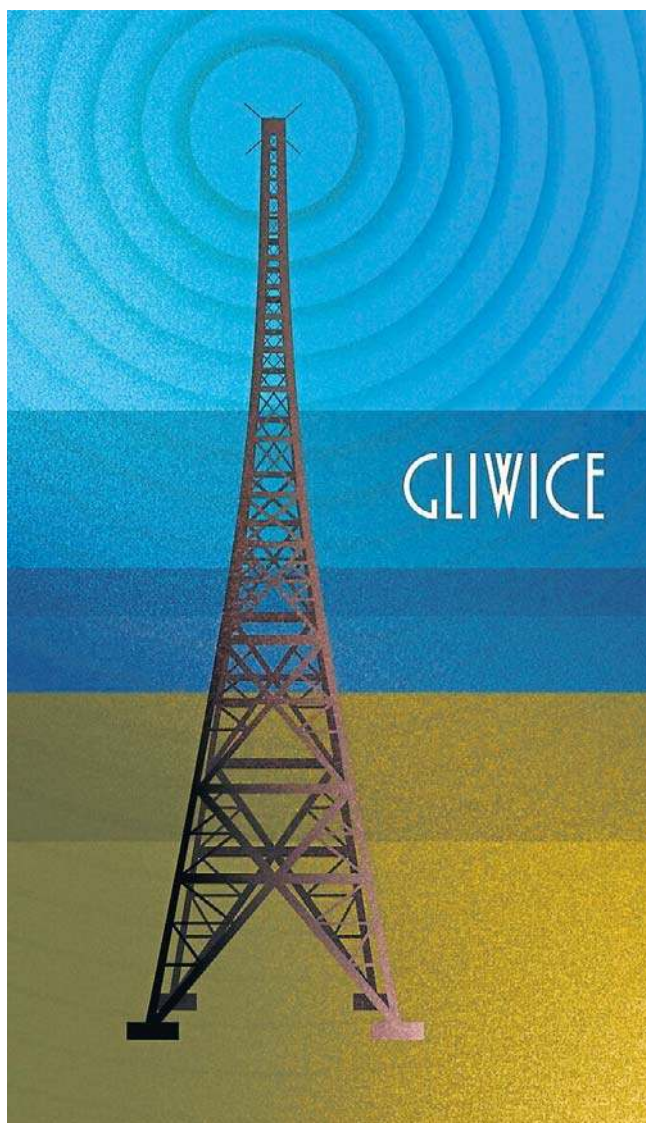
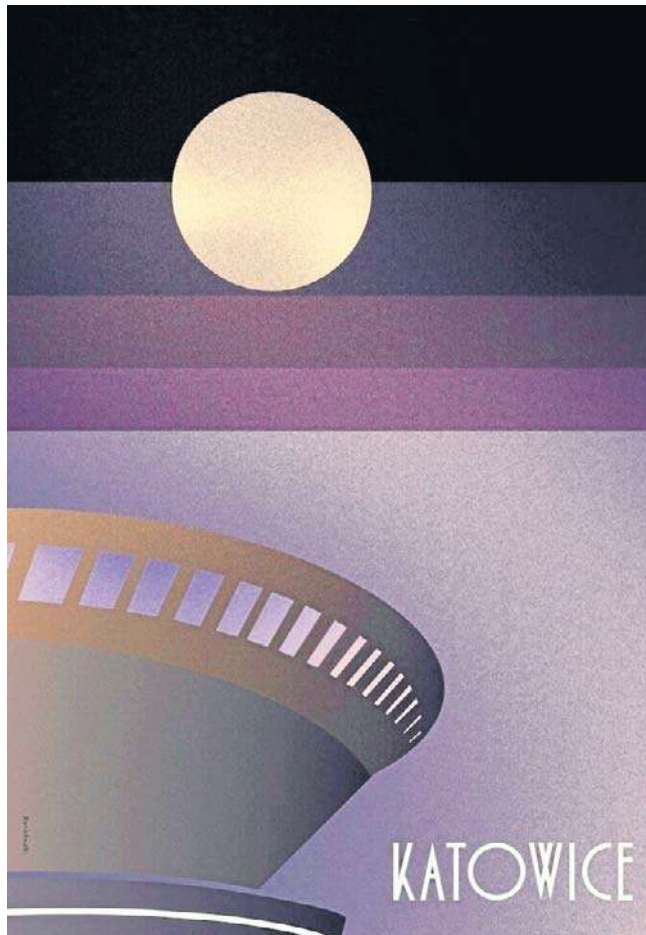
Tomek pytał, o jaką stylistykę się rozchodzi. „Nie wiem. Art deco? Albo Pixar?”. Wyszło art deco. Na błyszcząco-matowym papierze, w eleganckich barwach. Zamawiałem Katowice, dostałem pół województwa. Jego stolicę z lunarnym Spodkiem i Tauzenem. Bytom z szybem Krystyna. Zabrze z kościelną moderną Dominkusa Böhma, Chorzów z Planetarium. Spokojnie, jest Zagłębie

- w Sosnowcu pozuje Kiepara, w Dąbrowie Górniczej - molo. Żeby było jasne - nie dawałem żadnych wskazówek. Droga wolna, wolna ręka, wizja artysty.

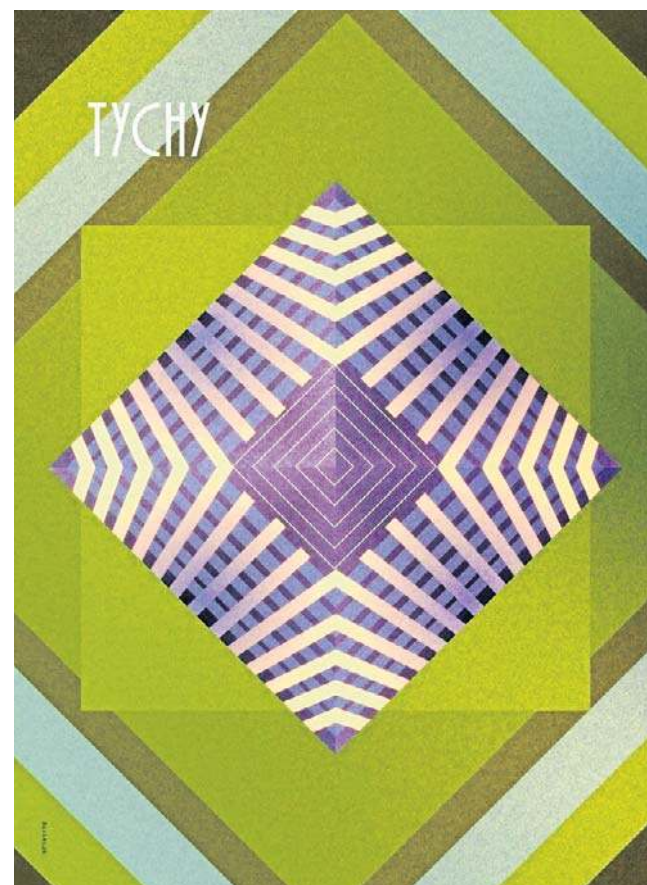
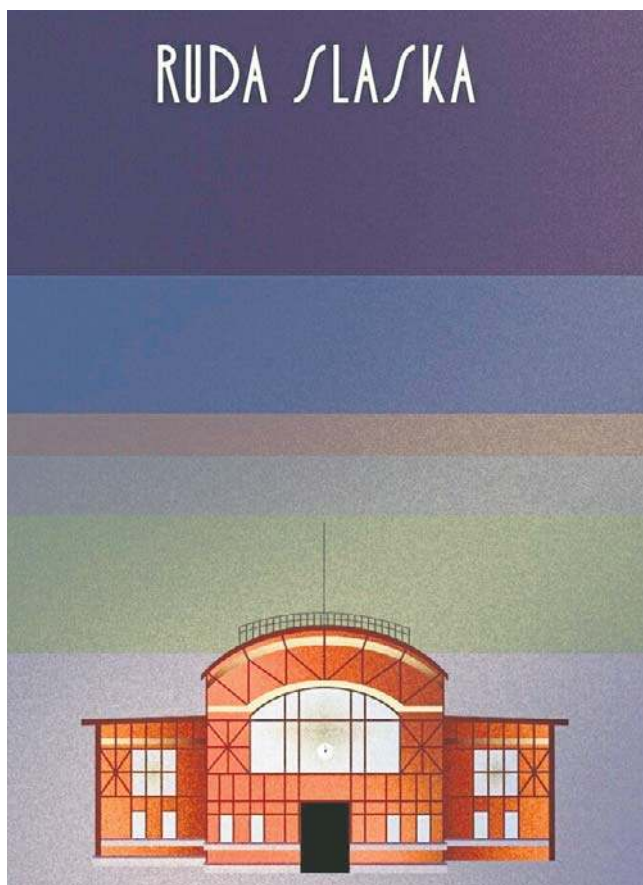
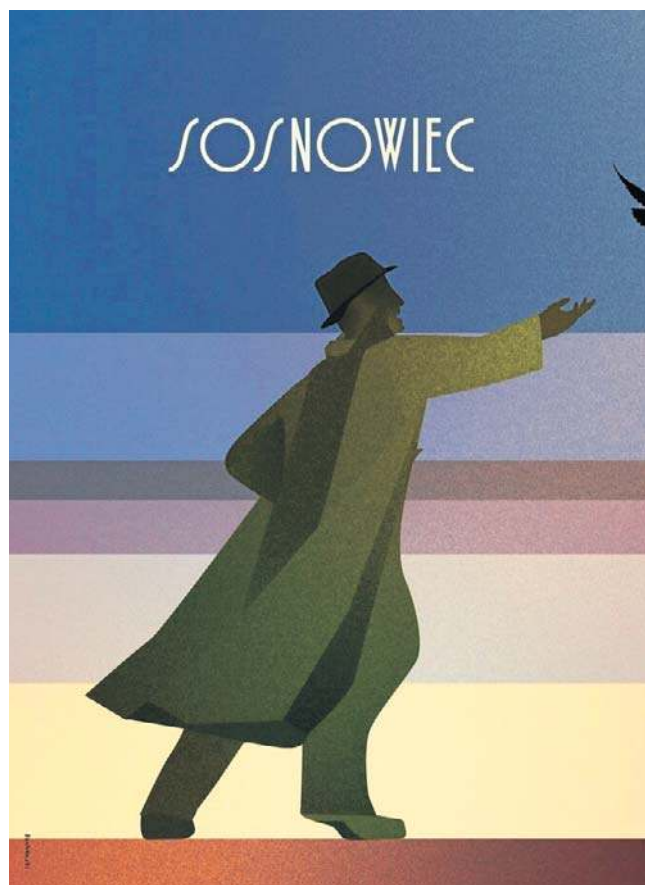
Wizja artysty, który na Śląsku bywa okazjonalnie, a tu proszę. Rudę Śląską reprezentuje Chebzie - czy to nie piękne zrozumienie naszych intencji i wrażliwości? Albo Krystyna w Bytomiu na tle czerwonego nieba. To przecież jak wspomnienie każdego bytomioła z dzieciństwa w latach 90. Niebo w kolorach ognistych, te zachody słońca wyglądające jak jeden wielki tribute to Koksownia Bobrek... Medalizacje niech z kolei zwrócą uwagę na Częstochowę. Design i sacrum. Następnym razem

spróbujemy czegoś w stylistyce Pixara.

Czytelnicy DZ świetnie znają Tomasza Bocheńskiego, bo nasze piątkowe okładki: z Przemem Łukasikiem, Lukaszem Podolskim czy Robertem Koniecznym ostatnio to właśnie jego robota. Bocheński zajmuje się nią już od ponad 20 lat. Zaczynał w „Gazecie Krakowskiej”, a od 10 lat pełni funkcję dyrektora artystycznego Polska Press Grupy. Wielokrotnie nagradzono go w najróżniejszych branżowych konkursach w Polsce i na świecie, w dorobku ma m.in. GrandFront, Chimera Grand Prix czy nagrody w European Newspaper Award oraz Best of News Design - The Society for News Design w USA.



ECZKI, NIE PRZEGAP



REKLAMA

3811015039

REKLAMA

5010938827

**Chcesz wypromować swoją firmę,
szukasz nowych klientów?
Reklama w Radiu Silesia to sposób
aby dotrzeć w tydzień do
421 000 słuchaczy***



**Jesteśmy jedną z najchętniej
słuchanych stacji regionalnych**

**Dołącz do grona
zadowolonych klientów Radia Silesia**

Zadzwoń lub napisz – czekamy na Ciebie

32 232 68 80 / reklama@silesia.fm

* Badanie: Radio Track
Kantar MillwardBrown
Fala: sierpień 2020 – styczeń 2021 (wielkość: 4 967)
Województwo śląskie (podział na 16) = Śląsk
Wielkość (nieważona): 3 528 503 (186 375 przypadków,
100,0% całej próby)
Wskaźnik słuchalności – zasięg tygodniowy

Mazowsze

www.mazowszemedispa.com

***Zadbaj o zdrowie i dobre
samopoczucie w Beskidach***

PAKIETY PROFILAKTYCZNO-LECZNICZE · REHABILITACJA · OFERTY SEZONOWE
ODNOWA BIOLOGICZNA I ODCIĄŻANIE · RYTUAŁY DAY SPA · ZABIEGI KOSMETYCZNE
I MASAŻE · STREFA AQUA · SAUNY · JACUZZI · GROTA SOLNA · KOMORA SZUNGITOWA



***Pozwól sobie na odrobinę przyjemności.
Wysłuchaj się w swoje ciało i usłysz jego potrzeby...***

ZADZWOŃ LUB NAPISZ I ZAPYTAJ O OFERTĘ
tel. 33 857 72 71; e-mail: mazowsze@mazowszemedispa.com

TKACZE ŚLĄSCY. NA DRODZE DO ZIEMI OBIECANEJ

Prawdziwy rozkwit tkactwa śląskiego przypadł na wiek XVIII, kiedy przez mniej więcej sto lat wyroby tkackie ze Śląska zalewały rynki światowe. Technologia rozwijała się, maszyny zastępowały ludzi. Wychowany na opowieściach o niedoli tkaczy Gerhart Hauptmann pisze w 1893 roku dramat Tkacze, interpretując wydarzenia z lat 40.

Roman Balczarek

Silesia to oczywiście łacińska nazwa Śląska, ale w kręgach kultury romańskiej i anglosaskiej odnosi się także do cienkiej tkaniny twillowej, utkanej z bawełny lub lnu. Do dziś można ją znaleźć w angielskich i włoskich sklepach tekstylnych pod tą właśnie nazwą. Określano ją również jako sleazy, co z czasem stało się angielskim synonimem tandety i słabej jakości, za sprawą eksportu najtańszych wyrobów śląskich tkaczy dla amerykańskich żołnierzy. Natomiast w XVIII-wiecznej Europie silesia była znana jako materiał dobrej jakości, któremu kres przyniosło wynalezienie angielskiego krosna mechanicznego.

Kiedy tkactwo śląskie było znane na całym świecie

Główne ośrodki tkactwa znajdowały się na Śląsku Dolnym i Łużycach, a dokładniej na Przedgórzu Sudeckim, w Górach Sowich oraz na północy Śląska, w rejonie Zielonej Góry.

Prawdziwy rozkwit tkactwa śląskiego przypadł na wiek XVIII, kiedy przez mniej więcej sto lat wyroby tkackie ze Śląska zalewały rynki światowe. Wiek XIX to natomiast okres powolnego upadku chałupniczego tkactwa, a zarazem narodzin tkalni mechanicznych, z dolnośląską Bielawą i górnośląskim Prudnikiem na czele, znanym dziś jako zakłady Frotex. Pozostańmy jednak w wieku XVIII, gdy Śląskiem rządził len.

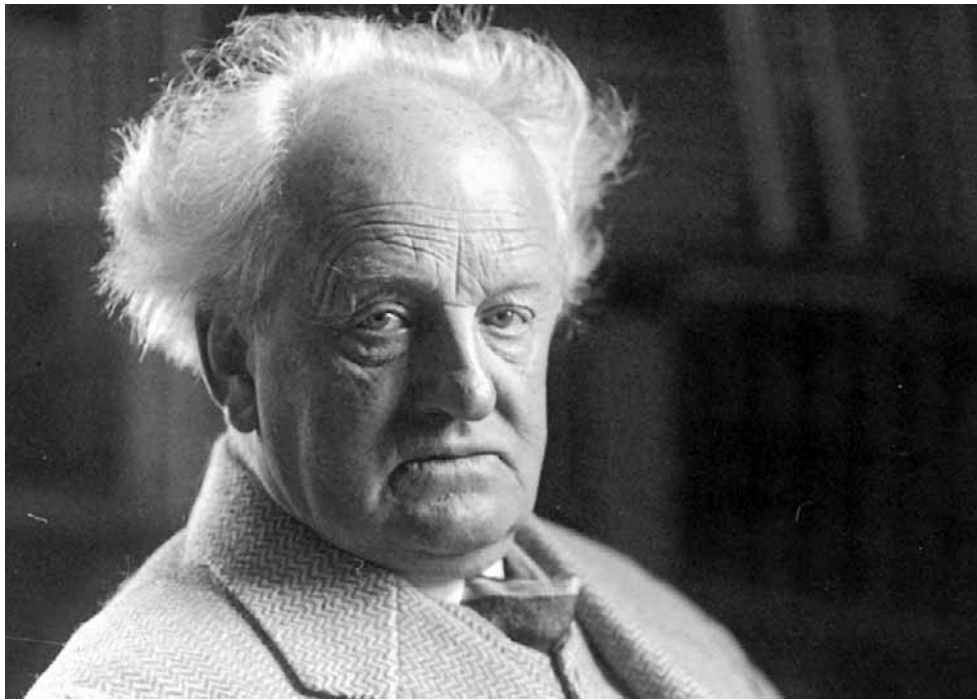
Tkacze śląscy organizowali swoją pracę w trzech formach zatrudnienia. Najpopularniejszą była forma czegoś na kształt samodzielnej działalności gospodarczej: tkacze kupowali len i nici od handlarzy, a następ-

nie odsprzedawali tkaniny własnoręcznie wytworzone w swoich domach, bez użycia kołowrotka czy dużych krosien. Druga grupa wytwarzała tkaniny w podobnych warunkach, ale zamiast kupować surowce, otrzymywała je od pośredników i za swoją pracę dostawała wynagrodzenie - choć raczej symboliczne, gdyż warunki socjalne były tragiczne, a pośrednicy szukali każdej okazji, by obniżyć i tak głodowe stawki. Ale o tym za chwilę. Trzecia grupa obejmowała tkaczy zatrudnionych w fabrykach i manufakturach, co stało się bardziej powszechne dopiero w XIX wieku. I jak podkreśla historyk Władysław Rusiński, wszystkie trzy grupy były jednakowo wyzyskiwane.

A warunki pracy były tragiczne

Technologia tkactwa śląskiego była wyjątkowo zafałszowana. Używano prostych kądzieli, a podczas gdy próbowano na Śląsku wprowadzać kołowrotki, w Anglii funkcjonowały już pierwsze krosna mechaniczne. Pod koniec wieku XVIII, gdy ceny wyrobów lnianych spadały, handlarze sprzedawali tkaczom coraz droższe nici, co sprawiało, że ci 'zarabiali' poniżej kosztów utrzymania. Pośrednicy, tacy jak bielawski Dierig, wymagali nienagannie splecionych materiałów, co dodatkowo obniżało wynagrodzenia tkaczy. Środków na modernizację brakowało, a spekulacje handlarzy zaalarmowały władze pruskie. Jak pisze Władysław Rusiński:

„W 1793 r. zdecydowano się w prowadzić w życie plan Hasenklevera i utworzyć państwowe magazyny nici. Akcja ta miała jednak charakter poło-



Dziś przypada 162 rocznica urodzin śląskiego noblisty, dramaturga i powieściopisarza, Gerharta Hauptmanna

żenia niewielkiego magazynu w Kamiennej Górze, który już we wrześniu następnego roku trzeba było zamknąć ze znacznymi stratami”.

Wynalezienie krosna mechanicznego oraz masowa produkcja angielskiej bawełny zepchnęły silesię z rynków światowych. Dodatkowo wojna karlistowska w Hiszpanii zamknęła rynek iberyjski na produkty śląskie. Większość Ślązaków przestawiła się na produkcję tkanin bawełnianych, lecz

i to nie poprawiło ich sytuacji materialnej. Kiedy pruskie reformy w 1850 roku ułatwiły przebranzowanie, wielu tkaczy śląskich masowo porzuciło pracę, którą wcześniej wykonywali od pokoleń.

Bunt

Francuski socjolog Alexis de Tocqueville zauważył kiedyś, że rewolucja nie zawsze wybuchła wtedy, kiedy tym, którym było źle, zaczyna być jeszcze gorzej. Najczęściej dzieje się

tak, że lud, który bez skargi, jakby obojętnie, znosił najcięższe prawa - odrzuca je gwałtownie, kiedy ciężar ich nieco zelżeje. Ślascy tkacze buntowali się wielokrotnie, najgłośniej w roku 1844, co potwierdza słowa Tocqueville'a. W latach 30. XIX wieku tkacze cierpieli skrajny głód, zjadali psy, rozgrzebywali zakopaną padlinę i chodzili w łachmanach. Gdy w 1844 roku rynek hiszpański znów się utworzył, wybuchło powstanie.

Pierwszy bunt tkaczy miał miejsce w 1785 roku, najkrwawszy w 1793. W wyniku spekulacji na rynku nici w Lubawce i Kamiennej Górze doszło do ataków na handlarzy; spalono kilka magazynów tekstylnych i doszło do starć z żandarmerią. W 1798 roku wybuchły kolejne zamieszki, w wyniku, których połała się

krę - zginęli zarówno tkacze, jak i handlarze.

Bielawski bunt z 1844 roku przeszedł jednak do historii dzięki dramatowi Gerharta Hauptmanna, śląskiego noblisty, który opisał te wydarzenia w swoim opus magnum. Bunt, zwany czasem powstaniem, rozpoczął się 4 czerwca w Pieszczycach w manufakturze Zwanzigera, a dzień później rozwścieczeni tkacze dotarli do Bielawy, gdzie zaatakowali fabrykę Dieriga (Hauptmann połączył te postacie w swojej sztuce, tworząc postać Dreisigera).

W wyniku tych wydarzeń w Pieszczycach i Bielawie spalono manufaktury tkackie, zdemolowano magazyny, a z domów fabrykantów wyrzucono bogato zdobione meble. Ponad sto osób zostało rannych, a dwanaście straciło życie. Na nic się to jednak nie zdało.

Pierwsza sztuka w języku śląskim

Wychowany na opowieściach o niedoli tkaczy, Gerhart Hauptmann pisze w 1893 roku dramat Tkacze, interpretując wydarzenia z lat 40. Próba wystawienia sztuki w Berlinie napotyka opór - pruska cenzura, obawiając się wybuchu rewolucji, zakazuje przedstawienia. Ostatecznie dramat Hauptmanna trafia jednak na scenę, a widzowie mają okazję usłyszeć po raz pierwszy język śląski na deskach teatru. Jednak nie nasz słowiański śląski, a germański dialekt śląski. Tymczasem już wkrótce Tkacze będą dostępni w nowym i wyjątkowym tłumaczeniu Mirosława Syniawy, który jako pierwszy przetłumaczył dramat z jednego języka śląskiego na drugi - ale o tym na razie cicho sza. Stay tuned!

*JUŻ WKRÓTCE TKACZE BĘDĄ
DOSTĘPNI W NOWYM I WYJĄTKO-
WYM TŁUMACZENIU MIROSŁAWA
SYNIAWY, KTÓRY JAKO PIERWSZY
PRZETŁUMACZYŁ DRAMAT*

RAHIM O DRUGIM ŻYCIU PAKTOFONIKI. MŁODZI LUDZIE JĄ ODKRYWAJĄ NA NOWO

Brzmienie zmieniło na przestrzeni lat – bo studia muzyczne ewoluowały, a wiedza o muzyce, miksie, masteringu poszła do przodu – a mimo to nasza płyta, nagrana w pokoju, nadal się broni. Wartością i treścią – mówi Rahim, jeden z członków legendy hip-hopu ze Śląska

Rozmawiała: Aleksandra Szatan

„To, co wydarzyło się na Pol'and'Rock przerosło nasze wyobrażenia. Nie wiem, ile było ludzi, oni się nie kończyli” – mówiłeś nam w sierpniu, tuż po koncercie Paktofoniki. Jak z perspektywy czasu patrzysz na wasz udział w tej imprezie?

„Polski Woodstock” był czymś, co przerosło nasze oczekiwania. Wielokrotnie słyszałem, że jest to duża impreza, wiele osób przyjeżdża... Wszystko kumałem, zdawałem sobie sprawę ze skali tego przedsięwzięcia. Pamiętam Grubsona, który opowiadał, że grał tam na szczycie i 300 tysięcy ludzi pod sceną robiło niesamowite wrażenie. Jakie to musiało być mocne... Jurek Owsiak wspominał kiedyś, że chciałby nas gościć u siebie, ale to było w okolicach filmu „Jesteś Bogiem”. Tylko my wtedy graliśmy Pokahontaz. Trochę to było za małą marką. Poza tym czułem jeszcze inną rzecz, że wystąpienie w formule dwóch MC's może nie wystarczyć na taki festiwal i musi wydarzyć się coś więcej. Kiedy na 800-lecie Mikołowa skompletowaliśmy nasz band – niby na incydentalny, jeden jedyny koncert – okazało się, że ci muzycy są na tyle trafieni, utalentowani, że warto byłoby dalej współpracę pociągnąć.

I z jednego koncertu zrobił się prawdziwy tour.

Najpierw załapaliśmy się na trzy Męskie Grania, łącznie z finałem w Żywcu, zostaliśmy bardzo dobrze odebrani na tych festiwalach. Potem zostaliśmy zaproszeni na pojedyncze dni miast, majówkę we Wrocławiu, gdzie graliśmy przed Kultem i też nas świetnie przyjęto, mimo iż rockowa impreza. Naturalną kolejną rzeczą było to, że ten Pol'and'Rock Festival gdzieś się wyświetli na horyzoncie.

Pojawiło się zaproszenie i?

Powiem szczerze, że byłem spokojny o ten koncert, bo wiedziałem, że z tym bandem mogę grać wszędzie i na każdej scenie. Co się okazało?

Wszystko było super do momentu, gdy nie weszliśmy na scenę. Wiedziałem, że są jacyś ludzie, ale gdy zobaczyłem to na własne oczy, trochę stresik dopadł. Zresztą nie byłem w tym sam. Weszliśmy na scenę, przestaliśmy słyszeć cokolwiek w naszych dousznych odsłuchach. „Co jest grane?” – myślałem. Przecież próbę mieliśmy zrobioną, wszystko ustawione, a tymczasem nie słyszę bitu ani siebie. Dopiero po koncercie akustyk powiedział nam, że ludzie byli tak głośni, że wszystkie mikrofony na scenie ściągały to larmo (śmiech). My dokładnie słyszeliśmy to w naszych odsłuchach. Ten koncert z każdą chwilą nabierał rozpędu. Na finał było już takie walnięcie, że nam wszystkim szczęki pospadały. Zeszliśmy z tego koncertu naładowani potężną energią. Myślę, że to była najmocniejsza rzecz, która nam się przytrafiła kiedykolwiek.

Wyrosło wam w tym czasie nowe pokolenie słuchaczy Paktofoniki?

Wiedzieliśmy o tym, że niektórzy nasi słuchacze, którzy mają swoje dzieciaki, trochę je „indoktrynują” tą muzyką. W związku z czym one zaczynają się nią interesować, słuchać, przychodzą na nasze koncerty, czy Pokahontaz czy później PFK. Okazało się natomiast, że podobnie jak jest moda na retro – choćby w sposobie ubierania – tak wśród młodzieży następuje też poszukiwanie retro zespołów. Młodzi ludzie – czy to w podstawówkach czy w szkole średniej – zaczynają odkrywać Paktofonikę na nowo. I to jest fajne. Już nie spowodowane tylko tym, że rodzice im pokazali. Sami poszukują alternatyw dla tego, co się dzieje na rynku, co trafia do młodzieży, jest teraz ich muzyczną religią. Znajdują Paktofonikę i naszą „Kinematografię”. Ta muzyka zdecydowanie dostała drugie życie. Widzimy to na koncertach. Coś, czego zupełnie się nie spodziewaliśmy.



FOT. MAKS MALOTA

3 sierpnia zespół Paktofonika wystąpił na Pol'and'Rock Festival. Z rekordową frekwencją

Czy treść jest tak samo bliska odbiorcom w 2024 roku, jak fałsz sprzed dwóch dekad, gdy płyta „Kinematografia” wychodziła?

Cały fenomen tej płyty polega na tym, że ona jest ponadczasowa. Na pewno są rzeczy, z którymi my się już nie do końca identyfikujemy, bo co myśleliśmy czy przeżyaliśmy, będąc 20-latkami, nie jest do końca adekwatne z tym, co przeżywamy jako 40-latkowie. Natomiast mam wrażenie, że to są prawdy dość uniwersalne, które nie są zamknięte w „tu i teraz”. W tamtych czasach opowiadaliśmy o rzeczach, które są spokojnie przekładalne na inne czasy, na inną rzeczywistość. To jest siła „Kinematografii”, co powoduje, że ta płyta przetrwała, odkrywają nowe pokolenia i znajdują w niej coś dla siebie.

Młody słuchacz oglądając chociażby film „Jesteś Bogiem” może mieć pewien dysonans z tym, co go otacza współcześnie. Widzi jak można funkcjonować bez mediów społecznościowych, wypasionych komórek, nagrywać piosenki chałupniczym sposobem, gdzie samo połączenie z internetem było sporym wyzwaniem.

Myślę, że aż tak bardzo nie interesuje ich historia jak to powstało, bardziej skupiają się na tym, co zawarte jest w samej muzyce. Brzmienie tak się zmieniło na przestrzeni lat – bo studia muzyczne ewoluowały, a wiedza o muzyce, miksie, masteringu poszła do przodu – a mimo to nasza płyta, nagrana w pokoju, dalej się broni. Wartością i treścią. To jest zaskakujące. Pomimo tego, że dzisiejsze nagrania młodych artystów brzmią sto razy lepiej od naszych, to i tak wszystko, co jest farszem naszej muzyki powoduje, że ludzie się w tym zagłębiają.

Powrót Paktofoniki po dwóch dekadach i koncert w Spodku w grudniu 2022 roku pierwotnie też był skrojony jako raczej jednorazowy projekt. Dwa lata temu przeczuwałeś, że może pojawić się furtka, która pozwoli, by ta sentymentalna muzyczna podróż towarzyszyła wam jednak nieco dłużej?

Kiedy ponad dwa lata temu spotkałem się ze Świetlikiem, czyli organizatorem „Kosmicznego koncertu” w Spodku, to powiedziałem, że już od dłuższego czasu chodzi mi po głowie taki występ. Natomiast, gdy zaczęliśmy rozmawiać

o skali tego wydarzenia i o miejscu, w którym możemy go zrobić, to on od razu rzucił temat: Spodek. Ja mówię: „stary, jaki Spodek? To za duże. Może MCK najwyżej”. Świetlik twardo stał przy swoim. Obawiałem się, że nie zapełnimy Spodka, nie chciałbym grać później dla pustych trybun itp. Zakładałem, że skoro 20 lat temu, na pożegnalnym koncercie sprzedaliśmy 5 tysięcy biletów i to był super wynik – to minęło sporo czasu, pokolenia się przetasowały, niektórzy nasi rówieśnicy nie chodzą już na koncerty, a młodzi słuchają czegoś innego. Ile teraz przyjdzie? 3 tysiące? Może cztery? Stańmo na Spodku. I co się okazało? Wpuściliśmy bilety do sprzedaży, za niespełną dobę już ich nie było, cały Spodek wyprzedany. Ten dzwoni do mnie, że robimy drugi dzień.

Oba koncerty okazały się wielkim sukcesem. Komercyjnym i artystycznym.

Goście, którzy wykonywali zwrotki Magika to dzisiaj w swojej mierze już uznani artyści. I wszyscy byli tak samo podjarani jak my. Do tego ludzie, którzy stali przed sceną, wyglądali tej muzyki. Spodek odbił się tak szerokim echem po całej

Polsce, że rozdzwoniły się telefony. Odezwwały się największe festiwale, że chcą Paktofonikę i to na główną scenę. Na bogato. Pojawiła się propozycja z Trójmiasta. Mówimy: „Czemu nie. Zagraliśmy na południu, zagrajmy też na północy”. To samo stało się z centralną Polską. Okazało się, że w Warszawie też nas potrzebują i Torwar został wyprzedany. Został nam ostatni koncert spod tego szyldu „Hip-hopowa podróż do przeszłości”, który odbędzie się we wtorek we Wrocławiu. To będzie fajne pięcie kłamrą. I zamknijmy formułę robienia tych koncertów w halach, na największych obiektach. Skupimy się na mniejszych sztukach plus graniu z bandem. Oni dali nowe tchnienie i nowe życie tym utworom. Chciałbym bardzo to pograć szerzej, szczególnie, że w przyszłym roku mamy 25-lecie „Kinematografii”.

Szykuje się specjalna celebracja jubileuszu?

Przed nami grudzień, który będzie miesiącem odpoczynku po tym intensywnym czasie. Mamy czas na podsumowania, przemyślenia. Łatwiej będzie mi powiedzieć cokolwiek na początku roku. Ale myślę, że jeszcze sporo fajnych rzeczy przed nami. Nagrywamy już nową płytę Pokahontaz, szykujemy się do naszych rzeczy, Pomimo tego, że ludzie odświeżają sobie to, co było, my dalej chcemy zaznaczyć miejsce, w którym jesteśmy i dzielić się tym, co gra nam w duszy obecnie.

To chyba dobry prezent na twoje 46. urodziny które będzie obchodził w niedzielę, 17 listopada?

Zdecydowanie. Ostatnie dwa lata to dla mnie ogromny prezent od życia. To co ludzie przeżywają, to jedno. Nie mają jednak świadomości jak bardzo mnie to cieszy. To chyba najlepsze docenienie naszego wkładu w polską muzykę. Tego, co przez lata próbwalismy zrobić i nadal robimy.

JAMES BOND POCHODZI Z CHORZOWA. GŁOSU UŻYCZYŁ MU FILIP KOSIOR

Marcin Śliwa

Nakładem Wydawnictwa Skarpa Warszawska ukazał się audiobook „Casino Royale”. To pierwsza z serii książek o Agencie 007, która ukazała się w Polsce w wersji audio



Na koncie ma wiele ról teatralnych i filmowych, lecz największą rozpoznawalność przyniosły mu audiobooki

Przeczytał ją Filip Kosior, pochodzący z Chorzowa aktor, posiadacz jednego z najbardziej rozpoznawalnych głosów w naszym kraju, z którym rozmawiamy m.in. o wyzwaniach płynących z nowego projektu.

Jak czujesz się w roli Agenta 007?

Bardzo przyjemnie, oczywiście jest to zaszczyt, ale też odpowiedzialność w związku z powierzonym zadaniem. Projekt jest rozłożony na trzy i pół roku, obejmuje czternaście tomów i każdy będzie wypuszczany co kwartał w nowym tłumaczeniu. To duża rzecz i odpowiedzialność za kreowanie głosowego wizerunku, ponieważ książki o Jamesie Bondzie po raz pierwszy zostaną wypuszczone w wersji audio.

Czujesz, że spełniasz młodzińcze marzenia czy jednak na pierwszy plan wysuwa się poczucie odpowiedzialności?

To bardzo miłe i sympatyczne, ponieważ jest to stemplem na miejscu, do którego zawodowo doszedłem, ale bardziej czuję teraz odpowiedzialność. Trochę stresuję się tym, że ludzie będą teraz oceniali tego Bonda, którego może wyobrażali sobie inaczej niż ja, ale mam nadzieję, że jednak będzie dobrze.

Jest jakaś z przygód Bonda, na wykreowanie której szczególnie czekasz?

Nie mam jeszcze czegoś takiego. Czekam na zetknięcie z każdym kolejnym tomem przez to, żeby móc porównać je do wersji filmowych i myśleć, że to sprawia mi największą radość. Już po pierwszym tomie widzę, że różnic jest sporo i sądzę, że każda książka będzie przynosiła masę niespodzianek i będę patrzył, które wrywyki zostały zaczerpnięte do filmów. Pewnie będę je sobie przypominał co kwartał, żeby mieć porównanie. To dla mnie najciekawsze i najbardziej rajcujące.

Wskazałeś na różnice między książkami i filmami, a teraz po raz pierwszy dostępny jest audiobook, który również dostarczy nowych wrażeń fanom serii.

Z pewnością, myślę też, że jest reszta ludzi, którzy nie wiedzą o tym, że filmy z Jamesem Bondem powstają na podstawie książek, które swego czasu odnosiły duże sukcesy. Tym bardziej cieszę się, że te powieści zostają wznowione w nowym tłumaczeniu i w formie audio, ponieważ audiobooki docierają też do innego grona odbiorców niż literatura wydawana na papierze.

Powiedziałeś wcześniej, że porównania filmów i książek są dla ciebie „najbardziej rajcujące”. Jak śląskie korzenie i język wpływają na twoje aktorstwo? Ktoś kiedyś czynił ci

zarzuty, że „zaciągasz po śląsku”?

Moim zdaniem język śląski jest dodatkową umiejętnością, ponieważ pojawiają się przecież w wielu książkach postaci, które mówią w języku śląskim. Dostaję też fragmenty tekstów, które wymagają ode mnie znajomości języka i jest to duże ułatwienie. Natomiast naleciałości śląskich, czyli utwardzania czy udźwięczniania bezdźwięcznych głosek oduczyłem się ostatecznie już w szkole. Jeszcze przy pierwszych nagraniach zwracałem na to uwagę, a teraz już o tym nie myślę, że już tego nie słysząc.

Na co zatem uwagę zwracali pedagodzy w szkole teatralnej?

To były drobne, techniczne rzeczy polegające właśnie na utwardzaniu końcówek czy udźwięczniania bezdźwięcznych głosek. Polega to w praktyce na tym, że czasem mówiłem „dź” zamiast „ć”.

Na koniec pytanie o nowości. Gdzie poza Jamesem Bondem będzie ci teraz można usłyszeć lub zobaczyć?

Jeśli chodzi o audiobooki, to cały czas coś czytam, więc tych książek jest dość sporo. Nie mogę na razie zdradzać szczegółów, ale będą to książki najpopularniejszych autorów. Poza tym to zapraszam wszystkich do mojego warszawskiego teatru Potem-o-tem.



Filip Kosior przeczytał czternaście tomów z przygodami Jamesa Bonda. Audiobooki będą ukazywać się co kwartał

ROZWIĄZANIE: TYLKO KŁAMCY ZNAJĄ PRAWDĘ.

REKLAMA

0011210213

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Kobiór

Zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2024 r., poz. 1145) informuję, że w dniu 15 listopada 2024 r. w siedzibie Urzędu Gminy Kobiór, 43-210 Kobiór, ul. Kobiórska 5, wywieszony został wykaz nieruchomości stanowiących mienie komunalne Gminy Kobiór przeznaczonych do zamiany z Powiatem Pszczyńskim.
Wykaz dostępny jest również na stronie internetowej <https://samorzad.gov.pl/web/gmina-kobiór/>

Wójt Gminy Kobiór
mgr Marcin Ryś

REKLAMA

0011209772

Rada Nadzorcza

spółki Zakład Usług Komunalnych Tworóg

z siedzibą w Tworogu

ogłasza

wszczęcie postępowania kwalifikacyjnego na stanowisko

Prezesa Zarządu

Spółki Zakład Usług Komunalnych

Tworóg sp. z o.o.

Termin składania zgłoszeń: 21 listopada 2024 r. do godziny 14:00

Szczegóły dotyczące postępowania zamieszczone są na stronie internetowej Spółki: www.bip.zuk-tworog.lo.pl, na tablicy ogłoszeń w siedzibie Spółki i na stronie internetowej Gminy Tworóg: bip.tworog.pl.

REKLAMA

0011211825

Prezydent Miasta Piekary Śląskie

na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.) informuje,

iż w siedzibie Urzędu Miasta w Piekarach Śląskich przy ul. Bytomskiej nr 84 i nr 92 wywieszono do publicznej wiadomości:

– wykazy obejmujące nieruchomości lokalowe, położone w Piekarach Śląskich przy ul. Gen. Władysława Andersa 1/II/8 oraz ul. Gen. Władysława Andersa 6/II/9, przeznaczone do sprzedaży na rzecz najemców wraz ze sprzedażą ułamkowych udziałów w prawie własności niewydzielonych części działek gruntu.

Pełna treść wykazów dostępna jest na stronie internetowej Urzędu Miasta Piekary Śląskie pod adresem www.biznes.piekary.pl oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta Piekary Śląskie pod adresem www.bip.piekary.pl

Niezbędnych informacji udziela się pod numerem telefonu 32 77 61 457 lub w siedzibie Urzędu Miasta, ul. Bytomska 92 (II piętro, pokój nr 203).

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 32 420 73 74

Przez internet: ibo.polskapress.pl E-mailem: ogloszenia@dz.com.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

SKUPUJEMY problemowe nieruchomości oraz udziały. Tel. 884 308 046, www.solidnyskup.pl

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

ZAWIERCIE, kawalerka 508-766-769.

DOMY - SPRZEDAM

CZĘSTOCHOWA okolice, budynek. 60 mkw., (część nadleśnictwa), 2-wejściowy + poddasze, w db stanie, otoczony lasem, piękne miejsce, blisko zalew i rzeka, działka ok. 1200 mkw., cena 169.000 zł, tel. 660-220-855

CZĘSTOCHOWA okolice, dom/leśniczówka 70 mkw., wyremontowany na wysoki poziom + poddasze + podpiwniczenie + budynek gosp. (część nadleśnictwa), otoczona lasem i 200-letnimi dębami, dz. 1100 mkw., blisko rzeka, zalew, cena 495.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

KŁOBUCK, dom/leśniczówka 70 mkw., wyremontowany na wysoki poziom + poddasze + podpiwniczenie + budynek gosp. (część nadleśnictwa), otoczona lasem i 200-letnimi dębami, dz. 1100 mkw., blisko rzeka, zalew, cena 495.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

KONIECPOL okolice, dom w środku lasu, rozpoczęta budowa, stan budowy zamknięty, dz. 1150 mkw., przepiękne miejsce, brak sąsiedztwa, wysokiej jakości materiały, cena 389.000 zł. Materiały do wykończenia wnętrza w cenie. Mogę dosłać zdjęcia, tel. 660-220-855

ŁÓDŹ ok. Pabianic, dom/leśniczówka ok. 80 mkw. + budynek gosp. ok. 80 mkw., wyremontowany na wysoki poziom, pod samym lasem, działka ok. 1200 mkw., piękne miejsce, cena 449.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, tel. 660-220-855

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

JELEŚNIA, rekr. 501 mkw., media, blisko wyciągi, 531-014-919

KONIECPOL okolice, działka budowlana 800 mkw. - 29.500 zł, 1400 mkw. - 49.900 zł, 2200 mkw. - 79.900 zł, 1 ha - 99.000 zł, piękne miejsca, otoczone lasami, dojazd asfalt, media, tel. 660-220-855. Mogę dosłać zdjęcia

RADOMSKO okolice, działka rekr.-leśna 3000 mkw. - 19.500 zł, piękne miejsce, otoczone lasami, tel. 660-220-855. Mogę dosłać zdjęcia

SECEMIN okolice, działka budowlana 800 mkw. - 29.500 zł, 1400 mkw. - 49.900 zł, 2200 mkw. - 79.900 zł, 1 ha - 99.000 zł, piękne miejsca, otoczone lasami, dojazd asfalt, media, tel. 660-220-855. Mogę dosłać zdjęcia

Sprzedam atrakcyjną działkę budowlaną 32x30m, wszystkie media w drodze przy działce, spokojna dzielnica Tarnowskich Gór. Tel. 451-069-060 po godz.16.

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

KUPIĘ monety, banknoty, znaczki, ordery, odznaczenia. Płacimy gotówka 794-600-460, monetybielsko.pl

MATERIAŁY BUDOWLANE

CENTRUM OGRODZEŃ: betonowe, siatka, panele, bramy. Montaż !!! Tel.: 663-174-725, Jawornica, Leśna 2. PANELE OGRODZENIOWE U NAS NAJTANIEJ !

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

ABSOLUTNIE wszystkie marki, płacimy najwięcej! Dojazd, własny transport 509-796-001, 798-835-341

AUTOSKUP osobowe, dostawcze (stan obojętny) Dojazd, gotówka 602-871-305, 515-274-430 Własny transport

Autoskup, wszystkie 515274430

AUTOZŁOMOWANIE 602-871-305

INNE



Skup aut i złomowanie: 608172934

0011179442

ZŁOMOWANIE AUT zaświadczania, przyjeżdżamy

602 533 243

Używane części samochodowe

798 40 99 77

Kuźnia Piasek, ul. Wolności 28

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KONSOLIDACJA chwilówek, spłacimy Twoje chwilówki, pożyczka prywatna, telefon 733-556-449

REKLAMA

Q002692852A

Wczoraj zgłoszenie

DZIŚ OGŁOSZENIE

32/420 73 74

REKLAMA

0011212837

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 38 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz.U. z 2024 r., poz. 1145)

Wójt Gminy Goleszów

zawiadamia, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Goleszów i stronach internetowych urzędu www.goleszow.pl, www.goleszow.bip.net.pl w dniu 4 października 2024 r. umieszczone zostało na okres 2 m-cy ogłoszenie o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości oznaczonej nr działki 1849/9 o pow. 1,6174 ha, położonej w Lesznej Górnej, w terenach zabudowy mieszkaniowo-usługowej – „2UM” i częściowo w terenach lasów – „8ZL”, zabudowanej budynkiem dawnej szkoły o pow. zabudowy 457 m², kubaturze 4.740 m³ i pow. użytkowej 766,68 m², zapisanej w KW nr BB1C/00032848/7 SR w Cieszynie. Cena wywoławcza to 1.800.000,00 zł, a wysokość wadium to 180.000,00 zł. Przetarg odbędzie się w dniu 11.12.2024 r. o godz. 11.00 w budynku Urzędu Gminy Goleszów, usytuowanym przy ul. Zakładowej 12, 43-440 Goleszów. Informacji w tej spr. udziela Gospodarka Nieruchomościami Urzędu Gminy Goleszów, ul. 1 Maja 5, 43-440 Goleszów, pod nr tel. 33 479 05 10 wew. 80.

REKLAMA

0011211526

Prezydent Miasta Siemianowic Śląskich

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz.U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.) informuje

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta przy ul. Jana Pawła II 10 wywieszony został do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości gminnych przeznaczonych do dzierżawy na prowadzenie działalności gospodarczej, posadowienie altany śmietnikowej oraz sprzedaż lokali mieszkalnych na rzecz najemców. Pełna treść wykazów znajduje się także na stronie internetowej Urzędu Miasta: www.siemianowice.pl

REKLAMA

0011211550

Prezydent Miasta Siemianowice Śląskie

ogłasza konkurs na stanowisko

Dyrektora Samodzielnego Publicznego Zakładu Terapii Uzależnień i Współuzależnienia w Siemianowicach Śląskich przy al. Młodych 16.

Pełna treść ogłoszenia znajduje się na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta Siemianowice Śląskie w zakładce: oferty pracy/oferty w jednostkach organizacyjnych, link bezpośredni do ogłoszenia.

<https://bip.msiemianowicesl.finn.pl/bipkod/030/003>

AUTOPROMOCJA

0011212836



Złota Setka Śląskiego

DZIENNIK ZACHODNI

PARTNER OGÓLNOPOLSKI:



100 BGK POLSKI BANK ROZWOJU

PARTNER GŁÓWNY:



arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

PARTNERZY MERYTORYCZNI:



dun & bradstreet



Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach

PARTNERZY:



Mazowsze



OPERA ŚLĄSKA



KSSE

eprasa.pl 33d3ccac02

Praca

ZATRUDNIĘ

MOBILNY pracownik serwisu sprząającego województwo śląskie, 604-630-556

NIEMCY, cieśla, murarz, malarz, hydr., spaw., tokarz CMC, ślus. el. 601218955

OCHRONA Gródków, z orzeczeniem, 604-630-556

OCHRONA z orzeczeniem Czechowice Dziedzice lub Bielsko Biała, 604-630-556

Praca dla Opiekunów osób starszych w Niemczech - ubezpieczenie i wysokie zarobki -PRO-SENIOR (KRAZ 6933)- Tel. 795570792, 774428338

PRACA dla osób umiejących robić na drutach. Wykonywanie odzieży dzianej z powięzonego surowca. Katowice 668-046-808

SERWIS sprząający Gliwice 604-630-556

SERWIS sprząający Gródków z grupą niepełnosprawności, 668-085-925

SERWIS sprząający Jaworzno, 604-630-556

SERWIS sprząający Katowice 0,5 etatu 604-630-556

SERWIS sprząający Sosnowiec, 668-085-925

SPRZĄTANIE terenu zewnętrznego Gliwice 604-630-556

ZATRUDNIĘ blacharza z możliwością wynajęcia mieszkania oraz handlowca do salonu samochodowego. Dąbrowa Górnicza, tel.: 601-404-278

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE



Centrum ogrodzeń. Najlepsza oferta! Panel ogrodzeniowy 1,5 m + montaż - 90 zł/mb, panel ogrodzeniowy 1,2 m + podmurówka + montaż 110 zł/mb. Tel.: 663-174-725.

DOCIEPLANIE budynków styropianem. Malowanie. Tynki akrylowe, silikonowe: 602-820-426

DOCIEPLANIE budynków styropianem. Malowanie. Tynki akrylowe, silikonowe: 602-820-426

INSTALACJE elektryczne, gładzie gipsowe, malowanie, tel. 574-616-149.

REMONTY - KAFELKOWANIE, tel. 509 990 315

BIUROWO - PROJEKTOWE

ŚWIADECTWA energetycz: 606307123

Dziennik Zachodni
Piątek, 15.11.2024

OGRODNICZE



Sprzedaż drzewa kominkowego, zrębkowanie gałęzi, przycinanie żywopłotów, wycinka drzew, usuwanie korzeni. Lubliniec i okolice. Tel.: 600-049-983.

WYCINKA drzew, frez. pni 698803477

PORZĄDKOWE

CZYSZCZENIE wykładzin, tapicerek, dywanów. Solidnie! Tel.: 606-274-056.

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa: 504709047

INNE

ZEGARY antyczne - ściennie, stojące/podłogowe, zegarki markowe (rosyjskie też, oryginalne części) naprawa, 55 lat tradycji warsztatu. 32 455 89 58; 697 557 473

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Sylwestrowo / Noworoczny, pyszne, tradycyjne wyżyw. 1000 zł. Tel.: 501-642-492

WISŁA - Sylwestrowy Kulig z Biesiadą w Kolybie + bogate menu + Kapela. Tel.: 503-492-612.

Matrymonialne

"ROMEO" oferty matrym. 502 363 127

KAWALER, 50 l., rencista marzy o dziewczynie 20-40 lat, stanu wolnego - fryzjerka, sprzedawczyni lub masażystka, Oświęcim, tel. 730-244-629 Adam

Różne

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki, porcelanę: 660-482-319.

PANOWIE preparaty, 788-989-351, 888-033-468

STARE książki- skup 881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Usługi pogrzebowe

0010984048

POGOTOWIE POGRZEBOWE
KATOWICKIE CMENARZE KOMUNALNE
ul. Murckowska 9, Katowice
Całodobowo:
32-255 15 51, 607 399 321
www.kck.katowice.pl



OGŁOSZENIA DROBNE/NEKROLOGI

0011212901

Pogrążonej w smutku

Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci



Anny Piaseckiej

składają

Dyrekcja i Pracownicy
Zagłębiowskiego Centrum Onkologii
Szpitala Specjalistycznego im. Sz. Starkiewicza
w Dąbrowie Górniczej

0011211225

Panu

mgr. Zbigniewowi Markowskiemu

najszczerze wyrazy współczucia z powodu śmierci

Rodziców



składają

Dyrekcja i pracownicy
Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Medialnej
Uniwersytetu Śląskiego

Wspomnienia.
Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i dziennikzachodni.pl/nekrologi

0011211596

Z ogromnym smutkiem i żalem przyjąłmś wiadomość o śmierci

Profesora

Wojciecha Zielińskiego



wybitnego chemika,
badacza i nauczyciela akademickiego,
Rektora Politechniki Śląskiej
w latach 2002-2008,
za zasługi dla polskiej nauki
odznaczonego Złotym Krzyżem Zasługi,
Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim
Orderu Odrodzenia Polski
oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej,
Doktora Honoris Causa Politechniki Lwowskiej.

Rodzinie, Bliskim,
Przyjaciołom Zmarłego
oraz
społeczności akademickiej

składamy
wyrazy najgłębszego współczucia

Łukasz Borkowski
Przewodniczący
Rady Miasta Katowice

Marcin Krupa
Prezydent
Miasta Katowice

0011212737

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 10 listopada 2024 roku zmarł

prof. Wojciech Zieliński

Rektor Politechniki Śląskiej w latach 2002-2008 oraz Doktor Honoris Causa Politechniki Lwowskiej. Profesor Wojciech Zieliński był wybitnym chemikiem, specjalizującym się w chemii organicznej, szczególnie w badaniach nad syntezą związków heterocyklicznych mających zastosowanie w medycynie i rolnictwie. W swojej pracy naukowej mocno angażował się w rozwój technologii chemicznych stosowanych w przemyśle. Był autorem ponad 150 publikacji naukowych, 19 patentów, 12 podręczników akademickich i skryptów oraz promotorem i recenzentem wielu prac doktorskich i habilitacyjnych. Wysoko ceniony przez środowisko naukowe, był aktywnym członkiem wielu komitetów naukowych, w tym Komitetu ds. Pestycydów PAN oraz Centrum Materiałów Polimerowych i Węglowych PAN oraz Polskiego Komitetu Normalizacyjnego ds. Pestycydów. Profesor Wojciech Zieliński pozostawał nie tylko bardzo aktywny naukowo, ale i organizacyjnie, będąc wielokrotnie wybierany na najważniejsze stanowiska w Uczelni. W latach 1981-1991 pełnił funkcję zastępcy, a w okresie 1991-1997 dyrektora Instytutu Chemii i Technologii Organicznej Politechniki Śląskiej. W latach 1996-2002 sprawował funkcję Prorektora ds. Dydaktyki, natomiast w okresie 2002-2008–Rektora Politechniki Śląskiej. Profesor Wojciech Zieliński zapoczątkował wiele działań zmierzających do wzrostu pozycji Politechniki Śląskiej w kraju i za granicą. Był między innymi inicjatorem powstania międzynarodowej sieci na rzecz edukacji inżynierskiej i badań (iNEER) oraz Komisji Akredytacyjnej Uczelni Technicznych. Oddany mentor wielu pokoleń studentów i pracowników naukowych, zawsze gotowy do dzielenia się wiedzą i doświadczeniem. Otwarty, życzliwy i wspierający inicjatywy charytatywne oraz społeczne, również jako donator programów stypendialnych dla mniej zamożnych studentów. Za swoje zasługi odznaczony między innymi Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Odejdzie Profesora Wojciecha Zielińskiego to niepowetowana strata dla Wspólnoty Uczelni. Żonie, Synowi z Rodziną, Współpracownikom i Przyjaciołom Profesora Wojciecha Zielińskiego składamy najszczerze kondolencje.

Władze i Rada Uczelni, Senat oraz cała Społeczność Akademicka Politechniki Śląskiej

eprasa.pl 33d3ccac02

PIŁKA NOŻNA 16 PAŹDZIERNIKA 1976 ROKU POLSKA WYGRAŁA W PORTO Z PORTUGALIA. JAK BĘDZIE TYM RAZEM?

Liga Narodów różnych prędkości

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

Już dzisiaj o godz. 20.45 Polska zagra na wyjeździe z Portugalią w ramach Ligi Narodów. Biało-Czerwoni będą musieli radzić sobie bez swego kapitana - Roberta Lewandowskiego.

16 października 1976 roku w Porto reprezentacja Polski sprostała roli faworyta i pokonała Portugalię 2:0 po duble Grzegorza Laty.

- Gospodarze byli buńczuczni, mieli dobrych piłkarzy, ale sprowadziliśmy ich na ziemię - wspomina król strzelców mistrzostw świata 1974, legenda naszego futbolu.

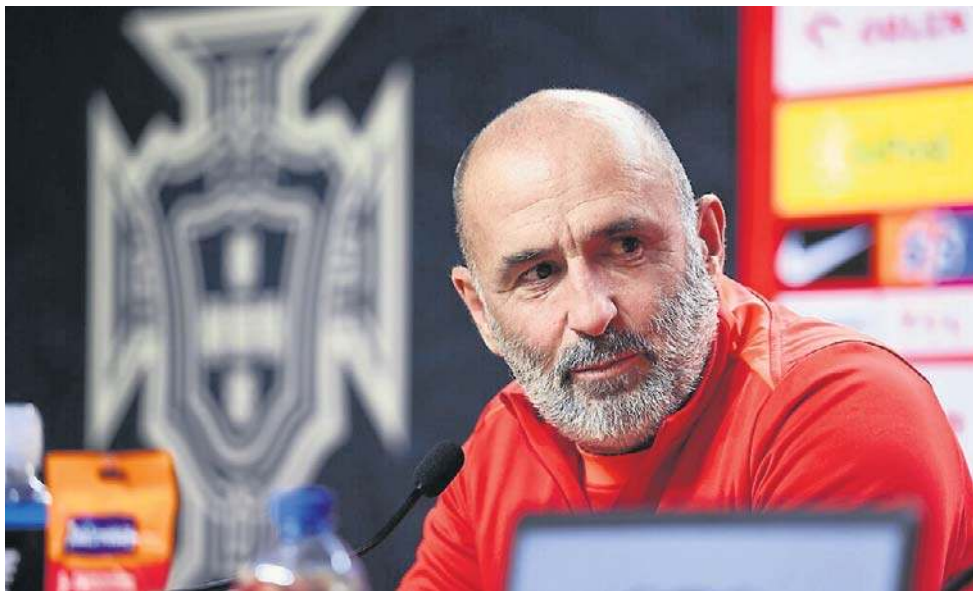
Teraz w Lidze Narodów zdecydowanym faworytem są Portugalczycy z Cristiano Ronaldo, a u nas brakuje Roberta Lewandowskiego, czym miejscowi fani są rozczarowani. W Porto nie brakuje sympatyków Barcelony, gdzie „Lewy” trafia seryjnie.

Kontuzja naszej największej gwiazdy wywołała lawinę ko-

mentarzy nie tylko w Polsce. Portugalczycy zastanawiają się, dlaczego napastnikowi Barcelony tak kiepsko idzie ostatnio w drużynie narodowej, a przecież ten rok zakończył bez trafienia z gry. Owszem, „Lewy” ma swoje lata, ale to nie przeszkadza mu grać fantastycznie w obecnym klubie.

- Nasza kadra przypomina plac budowy, ciągłe zmiany i zmiany. O korzystny wynik w Porto będzie bardzo trudno, ale może uda się wyciągnąć asa z rękawa - mówi Jacek Krzynówek, 96-krotny reprezentant kraju, bohater meczu eliminacji Euro 2008 z 8 września 2007 roku z Estadio da Luz w Lizbonie.

Wtedy Biało-Czerwoni wywalczyli remis 2:2, a „Krzynek” zdobył gola na wagę remisu. Teraz o sukces może być trudno, mimo iż Roberto Martinezowi brakuje kilku piłkarzy. Z powodu urazów wypadli Ruben Dias (Manchester City), Ruben Neves (Al Hilal), Diogo Jota (Liverpool) i Joao Palhinha (Bayern Monachium), ale hiszpański selekcjoner ma ich kim zastąpić. U nas Michał Probiez nie będzie mógł



Selekcjoner Michał Probiez ma nie lada ból głowy: w jaki sposób zastąpić dzisiaj kontuzjowanego Roberta Lewandowskiego w starciu z Portugalczykami?

skorzystać z Roberta Lewandowskiego oraz Przemysława Frankowskiego (Lens) i Michaela Ameyawa (Raków), którzy opuścili zgrupowanie; z Portugalią nie zagra też poturbowany Bartosz Kapustka (Legia).

- Jeśli nastawimy się na obronę, to damy pole do popisu Portugalii. Liczę, że Polska wyjdzie agresywnie - mówi Przemysław Kaźmierczak, który niedawno wraz z rodziną pojawił się w Porto. To był taki sentymentalny wyjazd, bo występował w latach 2006-2007 w miejscowej Boavisie, a w latach 2007-2010 w FC Porto. Potem jeszcze grał w Vitorii Setubal, więc pozostał mu ogromny sentyment do tego zakątka świata.

Porto nie się praktycznie nie zmieniło, od kiedy byłem tam ostatnio. Urwały mi się kontakty z kolegami, z którymi grałem w lidze portugalskiej, ale naprawdę miło było znów spędzić parę dni w tym pięknym kraju. Obiecałem to już kiedyś córce Amelii, która mieszkała z nami siedem miesięcy w Portugalii - dodaje Kaźmierczak.

Portugalia potrzebuje jednego punktu, by zapewnić sobie miejsce w ćwierćfinale najwyższej dywizji Ligi Narodów, ale z Biało-Czerwonymi zespół Martinezy interesuje tylko i wyłącznie kompletny punktów.

Kariery w drużynie narodowej nie zamierza kończyć Cristiano Ronaldo, a doradzano mu to po nieudanych finałach Euro 2024. Na niemieckim czempionacie CR7 nie zdobył żadnego gola, ale po nim w Lidze Narodów zaliczył 3 trafienia: kolejno z Chorwacją w Lizbonie, Szkocją (też w Lizbonie) i Polską w Warszawie. W Glasgow nie wzbogacił swojego dorobku, a jego drużyna tylko zremisowała z walecznymi Szkotami. ©

©

„Piłkarskie Orły”. Borowski strzela jak ojciec

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

Ranking „Piłkarskich Orłów” jest o tyle pasjonujący, że piłkarze z niższych lig mogą konkurować z tymi zawodowymi i ekstraklasowymi. Tarywalizacja potrafi przynieść zaskakujące rozstrzygnięcia.

Skuteczny Karol Czubak w barwach pierwszoligowej Arki musi się napracować na boisku, aby wygrywać w kolejnych miesiącach, bo po piętach mu depcze Mateusz Borowski z czwartoligowego Gromu Nowy Staw.

Mogłoby się wydawać, że dla najlepszych strzelców Arki największą konkurencję stanowią będą piłkarze ekstraklasowej Lechii Gdańsk. Nic bardziej mylnego. Po pierwsze, Lechia spisyuje się słabo w krajowej eli-

cie, a po drugie, nie ma w składzie jednego dobrego strzelca, a gole rozkładają się na kilku zawodników. To wszystko sprawia, że w rundzie jesiennej piłkarze Lechii nie zaliczają się do faworytów w rankingu „Piłkarskich Orłów”.

W tej sytuacji największym rywalem Karola Czubaka został właśnie wspomniany Mateusz Borowski. W październiku obaj pomorscy napastnicy stoczyli bardzo zaciętą i wyrównaną walkę o zwycięstwo. Lepszy okazał się piłkarz Arki Gdynia, który od sierpnia konsekwentnie triumfuje w każdym kolejnym miesiącu. To jednak Borowski zdobył o pięć bramek więcej, ale przegrał o włos po zastosowaniu przeliczników dla poszczególnych klas rozgrywkowych. We wrześniu obaj ci piłkarze zdobyli po cztery gole, a w sierpniu o jedno trafienie



Mateusz Borowski chce awansować z Gromem do III ligi

znowu lepszy był napastnik z Nowego Stawu. Czubak zmierzna po zwycięstwo całoroczne na Pomorzu, ale Borowski - który strzelił więcej goli od napastnika Arki - broni drugiego miejsca.

Mateusz Borowski miał po kim odziedziczyć skuteczność na ligowych boiskach piłkarskich, bowiem jest synem Andrzeja Borowskiego. Ojciec wprawdzie nie zrobił kariery w Widzewie Łódź, ale za to zapracował sobie na miano legendy Chojniczanki. To właśnie dla klubu z Chojnic zaliczył 499 goli w spotkaniach ligowych. Nic dziwnego, że Mateusz także zapragnął grać w piłkę nożną i robi to z bardzo dobrymi efektami. W sezonie 2021/2022 dla Gedanii strzelił 21 bramek. Od sezonu 2022/2023 występuje w barwach Gromu Nowy Staw, gdzie w pierwszym sezonie

zdołał 30 goli, a w kolejnym 32. W obecnych rozgrywkach jest na bardzo dobrej drodze, aby jeszcze poprawić te indywidualne osiągnięcia. Skuteczność Borowskiego juniora przekłada się także na wyniki zespołu. Grom Nowy Staw jest wiceliderem czwartej ligi po 15 kolejkach i walczy o awans do wyższej klasy rozgrywkowej. Do prowadzącego Wikędu Luzino traci tylko cztery punkty.

Celem rankingu jest wyłonienie najlepszych strzelców, biorąc pod uwagę gole zdobyte w ekstraklasie/ekstralidze, I, II, III, IV lidze, Pucharze Polski, i europejskich pucharach. Przypominamy współczynniki: dla ekstraklas/ekstraligi wynosi 2; dla I ligi - 1,75; dla II ligi - 1,5; dla III ligi - 1; dla IV ligi - 0,625; dla Pucharu Polski - 2; dla europejskich pucharów - 2,5.

©



RANKING



PATRONAT
HONOROWY



Ministerstwo
Sportu i Turystyki

PARTNER
MERYTORYCZNY



KOSZYKÓWKA 25 LAT TEMU POLSKIE KOSZYKARKI DOKONAŁY NIEMOŻLIWEGO

Mistrzynie ze Spodka wyróżnione w Sosnowcu

Tomasz Kuczyński
t.kuczyński@dz.com.pl

Podczas meczu Polski z Belgią w Arenie Sosnowiec uhonorowano złotą drużynę, która w 1999 roku zdobyła mistrzostwo Europy.

W Sosnowcu odbyły się dwa mecze eliminacji EuroBasketu 2025, w których reprezentacja Polski koszykarek wygrała z Azerbejdżanem 105:51 i przegrała z aktualnym mistrzem Europy, Belgią 77:80. W przerwie tego drugiego spotkania uhonorowano złotą drużynę, która 25 lat temu w Spodku niespodziewanie wygrała turniej finałowy ME.

Małgorzata Dydek i reszta Mistrzostwa Europy w 1999 roku rozgrywano w Poznaniu, Pruszkowie i Katowicach. 12 drużyn zostało podzielonych na dwie grupy. Polska (jako gospodarz bez kwalifikacji) trafiła do grupy B, gdzie za rywala miała Litwę, Jugosławię, Czechy, Włochy oraz Bośnię i Hercegowinę. Turniej rozpoczął się od porażki 72:79 z Litwą, która z tylko jedną porażką awansowała z 1. miejsca do kolejnej rundy turnieju. Biało-Czerwone w kolejnym meczu pokonały Jugosławię 81:74, by w swoim trzecim występie przegrać po dogrywce 75:78 z Czechami. Dwa kolejne mecze to zwycięstwa nad Bośnią i Hercegowiną 75:53 oraz Włochami 80:71, dające łączny bilans 3-2 i awans do ćwierćfinału z 2. miejsca w grupie.

Drużyna prowadzona przez trenera Tomasza Herkta trafiła na Chorwację, która nie miała jednak argumentów, aby nawiązać walkę z bardzo dobrze grającym polskim zespołem. Pod koszem „szalały” Małgorzata Dydek - 19 punktów, 9 zbiórek oraz Elżbieta Trześniewska - 15 punktów, 11 zbiórek, a Sylwia Wlazlak do 12 punktów dodała 6 asyst. Polska wygrała wyraźnie 72:51 i walka o medale stała się realna. To zwycięstwo dawało także historyczny awans na igrzyska olimpijskie w Sydney, w których Polki zajęły 8. miejsce.

W półfinale Biało-Czerwone poszły za ciosem i pokonały ówczesnego wicemistrza świata - Rosję 66:61. Następnego dnia w wielkim finale rozegranym w Spodku 6 czerwca 1999 roku wygrały z Francją 59:56. Mecz o złoto miał dwie liderki, a były nimi po raz kolejny polskie „wieże” - Małgo-



Złota drużyna z 1999 roku została uhonorowana w przerwie meczu Polska - Belgia

rzata „Ptyś” Dydek oraz Trześniewska.

Nagrodzone u prezydenta

Liderką drużyny była mierząca 218 cm Małgorzata Dydek, która wybrana została MVP turnieju i była także najsilniejszą zawodniczką (19,3 pkt/na mecz) oraz trzecią zbiórkującą turnieju (9,4 zb/m). W pierwszej piątce ME znalazła się również Krystyna Szymańska-Lara (12,6 pkt/m, 3,3 zb/m i 3,3 asysty na mecz).

Wyróżnić należy także drugiego strzelca zespołu, którym była Trześniewska ze średnią (13,4 pkt/m oraz 9,4 zb/m). Natomiast bardzo dobrą skuteczność za trzy punkty miała Joanna Cupryś, trafiając 9 z 15 oddanych rzutów.

Warto dodać, iż Polska była najsilniejszą drużyną podczas całego turnieju. Złota drużyna rzucała średnio 72,5 pkt/m w ośmiu meczach (łącznie 580 punktów).

10 czerwca 1999 roku prezydent Aleksander Kwaśniewski odznaczył koszykarki Złotym Krzyżem Zasługi, a szkoleniowców Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Telewizja nie pokazała

Największego sukcesu w historii polskiej koszykówki nie można było zobaczyć w TVP, a przynajmniej nie na żywo.

- Pamiętam jak jeden z ważnych i znanych redaktorów z Telewizji Polskiej mówił mi wtedy: „Bądźmy poważni, kto będzie oglądał kosza kobiet?” - wspomina szef komitetu organizacyjnego ME 1999 w Spodku Andrzej Kuczyński. - Cho-

ciaż nasz zespół piął się w turnieju coraz wyżej, TVP nie zdecydowała się wykupić subencji nawet na finał.

- Sukces był wręcz kosmiczny, ale... anonimowy. To chyba ewenement na skalę światową. Żadna polska telewizja - ani stacja komercyjna, ani publiczna nie transmitowała żadnego meczu. Mecze leciały w Arabii Saudyjskiej, a nie u nas. W tej chwili jest to nie do pomyślenia - przyznał trener Herkt w rozmowie z Interi. Strona basketligakobiet.pl cytowała też z tego samego źródła wspomnienia koszykarek, które również o tym pamiętały.

Niewykorzystany sukces

- Po turnieju pojechaliśmy do telewizji. Miałymy pochwalić się złotym medalem i podzielić się radością z kibicami. Nasze mecze, nawet finał, nie były transmitowane na żywo, z tego co wiem były tylko retransmisje. Wtedy miałyśmy mieć możliwość wystąpienia na żywo przed kamerami. Czekaliśmy w studiu dobrą godzinę, aż w końcu ktoś do nas wyszedł i powiedział: „Sorry, nie ma czasu antenowego, nie uda się wejść na żywo” - mówiła kapitan kadry Ilona Mądra.

- Uważam, że to był bardzo ważny moment w historii koszykówki w Polsce. Niestety, nie został odpowiednio wykorzystany - oceniła Agnieszka Jaroszewicz. - Mistrzostwa odbywały się w naszym kraju, zespół doszedł na sam szczyt, a nie było transmisji w telewizji i zainteresowania naszymi wynikami. Nie winię mediów. To działacze są od zwrócenia

uwagi dziennikarzy na dane wydarzenie. Widać zabrakło nam sprawnych menedżerów.

- Żałuję, że nie interesowały się nami media. Wygrywałyśmy kolejne mecze, a nie było transmisji w telewizji, nawet z finału. Nasz sukces oglądali tylko najwierniejsi fani, którzy przyszli do Spodka - przypominała Sylwia Wlazlak.

- Wypełniony Spodek i hymn Polski - tego się nie zapomina. Nigdy wcześniej i później nie grałam dla takiej publiczności. Nie dziwię się, że siatkarki tak bardzo chcą tam grać. Publiczność była wymagająca, ale jej doping nas uskrzydlił. Szkoda, że nikt więcej nie widział naszego zwycięstwa. Telewizja tłumaczyła, że trzeba było wcześniej wykupić prawa od FIBA, ale to jest normą przy wydarzeniach sportowych. Słyszałyśmy tłumaczenia od dziennikarzy, że nikt się w telewizji nie spodziewał, że tak daleko zajdziemy, ale to żadne wytłumaczenie - oceniła Patrycja Czepiec. ©©

MISTRZYNI EUROPY 1999

*** Skład drużyny** Dorota Bukowska, Joanna Cupryś, Patrycja Czepiec, Katarzyna Dydek, śp. Małgorzata Dydek, Katarzyna Dulnik, Agnieszka Jaroszewicz, Ilona Mądra, Beata Predehl, Krystyna Szymańska-Lara, Elżbieta Trześniewska, Sylwia Wlazlak; Monika Ciecierska (w szerokim składzie), Edyta Koryzna (w szerokim składzie), Anna Wielebnowska (w szerokim składzie).

*** Sztab szkoleniowy** Tomasz Herkt (trener główny), śp. Andrzej Nowakowski (trener asystent), śp. Jan Nowak (trener przygotowania motorycznego), Grzegorz Biegański (lekarz), Mirosław Nosowicz (fizjoterapeuta), Krzysztof Koralewski (kierownik drużyny).

Rafał Musioł
Męski Punkt Widzenia



PREZYDENT PISZE DO MINISTRA

Prezydent Chorzowa, Szymon Michałek, napisał list do ministra sportu. Chodzi w nim o sprawę budowy nowego stadionu Ruchu, a przede wszystkim o fakt unikania przez Sławomira Nitrasa spotkań z chorzowskimi samorządowcami. W swoim piśmie Szymon Michałek wszystkiego się chwytła - oskarża ministra o lekceważenie woli mieszkańców (dorzucając miasta ościenne), przypomina o legendarności klubu z Cichej, żąda szacunku dla demokracji i wspomina o naprawie wizerunku Platformy Obywatelskiej.

Desperacji zarządcy miasta trudno się dziwić. Właśnie na wizji budowy nowego matecznika Niebieskich zbudował całą swoją zwycięską kampanię, ba, ten sam temat ostatecznie pogrążył jego poprzednika, którego gra na czas definitywnie wyczerpała swój potencjał. Tyle, że triumfator oparł się na obietnicy dostępu do publicznych pieniędzy złożonej przez rozpaczliwie walczącego o utrzymanie władzy premiera i posła ze Śląska Mateusza Morawieckiego. Michałek, pochłonięty marzeniami, nie zdołał, albo nie chciał zauważyć, że już wtedy nad stadionowymi podrózami polityka PiS unosiło się mnóstwo wątpliwości. Zwłaszcza, gdy deklarowane dotacje znacznie przekroczyły zapowiadaną wcześniej ich globalną sumę. Zdawał się też nie przywiązywać wagi do sformułowania „lista inwestycji wstępnie zakwalifikowanych do dofinansowania”, zastąpionej szybko lepszym PiaRowo nagłówkiem „Lista wniosków zaproponowanych do dofinansowania”. Patrząc na całokształt tamtych

działań tylko wyjątkowo naiwni mogli się dziwić, że kartonowe czekie pozostały bez pokrycia.

I tak jak wielka polityka rozpełtała tę finansowo-kampanijnosportową hucpę (w której centrum znajdował się zresztą nie tylko Chorzów, ale i Częstochowa czy Zabrze), tak też ona nie pozwala jej zakończyć. Trudno bowiem w inny sposób wyjaśnić dlaczego Ministerstwo Sportu nie potrafi ostatecznie i definitywnie przeciąć informacyjnego impasu, wystawiając się na takie medialne uderzenia, jak wyprowadzone z Chorzowa. Musi chodzić właśnie o obawę przed niemożliwą do weryfikacji kontrą poprzedników, którzy błyskawicznie oświadczyliby, że oni potrafiłby te pieniądze znaleźć i obietnice zrealizować.

Sławomir Nitras miota więc bon motami, toczy wojenkę z PKOl-em, wprowadza programy finansowania klubów, ale „stadionowych” milionów już zapewne nawet nie szuka, zwłaszcza, że musiałby je znaleźć dla wszystkich, bo potraktowanie listy wybiórczo oznaczałoby otwarcie puszczy Pandory. W całej tej historii list Szymona Michałka trzeba uznać za posunięcie sprytne: po pierwsze pokazuje kibicom, że robi co może, a po drugie widok ministra uciekającego przed listonoszem byłby dość zabawny.

Pozostaje jednak znak zapytania: czy milczenie pogodzonych z faktami prezydentów innych miast, które znajdują się w podobnej sytuacji, to zwykła pasywność, czy też komfort, jakiego Michałek nie ma, bo dla niego budowa stadionu stanowi polityczne być albo nie być. ©©

PlusLiga po Lidze Mistrzów

Tomasz Kuczyński
t.kuczyński@dz.com.pl

SIATKÓWKA. Jastrzębski Węgiel i Aluron CMC Warta Zawiercie udanie zaczęły grę w Lidze Mistrzów.

Jastrzębianie występują w grupie E. Mistrzowie Polski wygrali u siebie z mistrzami Bułgarii Lewskim Sofia 3:0 (25:17, 25:18, 25:17). W drugim spotkaniu tej grupy niemiecki SVG Luneburg pokonał francuski Chaumont VB 52 - 3:2.

Wicemistrz Polski Aluron CMC Warta Zawiercie w Arenie

Sosnowiec wygrał z mistrzem Austrii Hypo Tirol Innsbruck 3:0 (25:21, 25:19, 25:16). W drugim spotkaniu grupy C włoski Allianz Milano zwyciężył belgijski Knack Roeselare 3:2.

W sobotę w PlusLidze Aluron zagra w Zawierciu z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle (godz. 14.45), a Jastrzębski Węgiel podejmie Nowak-Mosty MKS Będzin (20.30). Dzisiaj Steam Hemarpol Norwid zagra w Częstochowie z Indykpołem AZS Olsztyn (17), natomiast GKS Katowice zmierzy się w Szopienicach z Treflem Gdańsk (20.30). Transmisje w Polsacie Sport. ©©

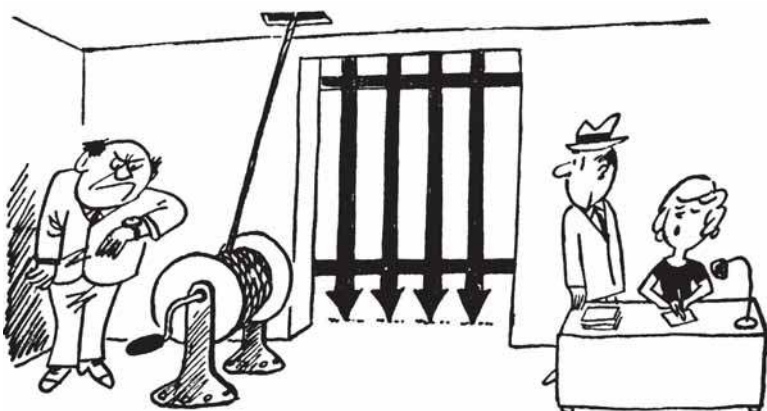
Z TEKI GWIDONA MIKLASZEWSKIEGO NA DOBRY HUMOR



Nasz stary to skromny facet - nie ma żadnych wymagań!



Nie odwracaj się, rób swoje!



Nasz szef nie znosi, gdy ktoś próbuje trochę wcześniej wyjść z biura.



Ostrzegam pana, on jest dzisiaj w paskudnym nastroju!



Nie chciałabym być jego panią Walewską!



Oto mój szef! Sam teraz widzisz, że nie masz być o kogo zazdrosnym...



Mój dyrektor to twardy facet - każdego potrafi wykończyć!

HOROSKOP



Wodnik (20.01 - 18.02)

Polegać będziesz tylko na sobie. Horoskop dzienny zapowiada, że zdanie innych ludzi nie będzie miało dla Ciebie żadnego znaczenia.



Ryby (19.02 - 20.03)

Cechować Cię będzie wyjątkowa witalność. Horoskop na dziś wróży, że podejmiesz się dużych wyzwań.



Baran (21.03 - 19.04)

Ktoś będzie próbował nakłonić Cię do zmiany decyzji. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wiele z tego nie wyjdzie.



Byk (20.04 - 20.05)

Obdarzaj dzisiaj ludzi zaufaniem. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by nie ograniczać ich swobody.



Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Przed Tobą dzień sprzyjający podejmowaniu ważnych decyzji. Horoskop na dziś radzi wykorzystać te okoliczności.



Rak (22.06 - 22.07)

Chętnie wejdiesz we współpracę z innymi osobami. Horoskop mówi, że wspólne przedsięwzięcia przyniosą dobre efekty.



Lew (23.07 - 22.08)

Jeśli doświadczysz drobnych niepowodzeń, nie przejmuj się tym. Horoskop wyraźnie uspokaja, że jutro nie będzie po nich śladu.



Panna (23.08 - 22.09)

Wszystko będzie układać się po Twojej myśli. Horoskop mówi, że niektóre osoby z bliskiego otoczenia pozazdroszą Ci tej passy.



Waga (23.09 - 22.10)

Twardo staniesz w obronie swojego zdania. Horoskop dzienny zapowiada, że wpływu na Ciebie nie będą mieli nawet najbliżsi.



Skorpion (23.10 - 21.11)

Przez cały dzień energia będzie Cię wręcz rozpierać. Horoskop wyraźnie zapowiada, że dużo uda Ci się dzięki temu osiągnąć.



Strzelec (22.11 - 21.12)

Przekonasz się, że nie wszystkim można bezgranicznie ufać. Horoskop na dziś mówi, że będzie to dla Ciebie przykre doświadczenie...



Koziorożec (22.12 - 19.01)

Twoje propozycje będą padać na podatny grunt. Horoskop dzienny zapowiada, że niektóre szybko przejdą do fazy realizacji.

AUTOPROMOCJA

4410993988

Jak wydobyć smak grzybów w potrawach?

Najsmaczniejsze przepisy i porady

Już
jutro

